

GŁOS NAUCZYCIELA



ROK XVII/NR 1

ISSN 1042 3747

ZIMA 2002



STANISŁAW WYSPIAŃSKI
(1869 – 1907)

FONDAZIONE GIOVANNI PAOLO II

ISTITUTO POLACCO DI CULTURA CRISTIANA

VIA DI PORTA ANGELICA, 63 – 00193 ROMA – tel/fax 066861844 – E-mail: jp2f@pronet.it

KOMUNIKAT PRASOWY

UNIwersYTET LETNI KULTURY POLSKIEJ – RZYM 2002

Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski
organizują od 17 czerwca do 6 lipca 2002 r. w Domu Polskim Jana Pawła II,
Via Cassia 1200 w Rzymie UNIwersYTET LETNI KULTURY POLSKIEJ.

TEMAT: WKŁAD POLSKIEJ KULTURY W KULTURĘ ŚWIATOWĄ

PROGRAM: Dawna i najnowsza historia Polski, myśl religijno-moralna Jana Pawła II, społeczno-gospodarcza sytuacja Polski, literatura polska, sztuka polska, polski film i teatr, muzyka polska, polska literatura i sztuka na emigracji, Kościół na emigracji, wkład polskiej emigracji w kulturę światową.

Wykłady w języku polskim i angielskim. Studenci mogą uzyskać 5 punktów (credits).

Przewidywana jest audycja z Ojcem Świętym, zwiedzanie Rzymu i Muzeów Watykańskich oraz wycieczki do Asyżu, Orvieto, Monte Cassino i Pompei.

Uniwersytet Letni jest otwarty dla wszystkich pragnących pogłębić znajomość problematyki kultury chrześcijańskiej i polskiej. Trzytygodniowy wspólny pobyt uczestników i wykładowców pozwala stworzyć rodzinną oazę polskości w Wiecznym Mieście. Stał się on już stałym punktem w kalendarzu polonijnych spotkań wakacyjnych.

Koszt uczestnictwa łącznie z mieszkaniem i wyżywieniem w Domu Polskim oraz wycieczkami wynosi 1050 dolarów USA (studenci 900 dolarów); przejazd do Rzymu na koszt uczestnika. Przy zapisie obowiązuje przedpłata w wysokości 300 dolarów USA lub równowartości w innej walucie, którą potrąca się od kosztów uczestnictwa. Pozostałą kwotę uczestnicy wpłacają po przyjeździe do Rzymu.

Zgłoszenia należy kierować do dnia 15 maja 2002 wraz z czekiem lub M.O. wystawionym na jeden z niżej podanych adresów.

THE KOŚCIUSZKO FOUNDATION
15 East 65th Street
New York, NY 10021-6595, USA
tel. 212/734-2130; 212/628-4552
E-mail: thekf@aol.com
<http://www.KosciuszkoFoundation.org>

POLSKI INSTYTUT KULTURY CHRZEŚCJAŃSKIEJ
Via di Porta Angelica 63
00193 Roma, ITALIA
tel./fax 39/06/6861844
E-mail: jp2f@pronet.it
<http://www.jp2f.opoka.org.pl>

Osoby, które chcą przyjechać wcześniej lub pozostać dłużej, mogą zatrzymać się w Domu Polskim Jana Pawła II, rezerwując pokój na trzy miesiące przed przyjazdem.



GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

WYDAWCA:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

ADRES REDAKCJI:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
Tel. (773) 545-6522

REDAKCJA:

Helena Ziółkowska
Danuta Schneider

PRENUMERATA:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Czeki należy wystawiać na:
PAC Commission of Education
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00

UWAGA!

Prenumeraty i materiały ze stanów
wschodnich prosimy wysłać
na adres Redakcji w Chicago

Redakcja zastrzega sobie prawo
wykorzystania nadesłanych materiałów
według własnego uznania.

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:

Katarzyna Biela i Robert Nowak
EUROGRAF DESIGN
tel. (312) 664-0202

SPIS TREŚCI

Refleksje Redakcyjne – H. Ziółkowska	2
Listy do Redakcji	4
Polska Szkoła Sobotnia w Argentynie – J.J. Twaróg	5
Polska Szkoła w Venice, Floryda – Z. Skrzypkowski	9
Odznaczenia dla nauczycieli polonijnych – E. Osysko	11
Obchody 11 Listopada w Newark, New Jersey – H. Misiuk	12
Co słychać u „Reja”? – M. Zasadni	13
Dwa słoneczne wrześnie: polski i amerykański – E. Osysko	15
Hajże na Internet! – B. Szenk	16
MŁODZIEŻ PISZE...	
Konkurs Fundacji Jana Pawła II	18
– ...Once I had a Wonderful Encounter – M. Stankiewicz	19
– Moje spotkanie z Papieżem w Krakowie – J. Universal	20
– What I learned from the Teachings of Pope John Paul II – E. Wachnik	21
Harcerska Szkoła Przedmiotów Ojczyźnych – J. Bazylewski	22
Spojrzenie wstecz – J. Bazylewski	24
POŚWIĘCAMY TYM, KTÓRZY ODESZLI...	
Jerzy Bazylewski	27
Pożegnanie druha Bazylewskiego	29
Ballada o świetlanej pamięci druha Jerzego Bazylewskiego – K. Rafalik	30
Śp. Hm. Jerzy Bazylewski – B. Chałko	30
Drużynowy wodzu nasz – M. Mirecka-Loryś	31
Korespondencja z Polski – A. Petka	33
Jan Kula – J. Zabłocka	34
Urszula Uiankiewicz – Wspominamy i żegnamy	35
Wspominając Panią Janinę Igielską	38
MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE	
Stanisław Wyspiański – D. Schneider	39
Ważniejsze utwory literackie Stanisława Wyspiańskiego – D. Schneider	44
Wyspiański jako nauczyciel narodu – E. Osysko	45
Wyspiański z bliska – A. Grzymala-Siedlecki	47
Rozmowy z wdową po twórcy „Wesela” – L. Tomanek	49
Córka Wyspiańskiego mówi – L. Tomanek	51
Wspomnienia szwagierki Wyspiańskiego – S. Hankiewiczowa	53
Prawda o „Weselu” Wyspiańskiego – W. Siemaszkowa	56
Prapremiera „Wesela” w salonie panny Florentyny – J. Surynowa-Wyczółkowska	59
Bronowice dzisiaj – J. Tetmajer-Naimska	62
Bez tytułu – F. Jasieński	65
Po pogrzebie Wyspiańskiego – A. Łada Cybulski	66
Prototyp Wiarusa z „Warszawianki” – W. Bodnicki	68
Stynne cytaty z „Wesela”	69
Wybór poezji Wyspiańskiego	70
Portret ojczyzny – Z. Chałko	72
BIBLIOGRAFIA	73
Cennik Zrzeszenia	74



W obecnym numerze GŁOSU NAUCZYCIELA kontynuujemy serię monograficzną poświęconą wielkim i zasłużonym Polakom. Tym razem jest to Stanisław Wyspiański – najwybitniejszy przedstawiciel Młodej Polski, wszechstronnie utalentowany artysta, malarz, poeta, dramaturg, reformator teatru, „wieszcz narodo- wy”, redaktor artystyczny dwutygodnika krakowskiego ŻYCIE, wielki patriota, osoba ze wszech miar fascynująca. W swoim krótkim, bo zaledwie 38-letnim życiu dokonał tak wiele,

że trudno sobie wyobrazić w jakim szalonym tempie musiał pracować. Mamy nadzieję, że materiały o Wyspiańskim wyluskane z różnych źródeł znajdą zastosowanie w klasach i zainteresują naszych czytelników na tyle, że sięgną po książki wymienione w BIBLIOGRAFII.

VII Zjazd Nauczycieli i Działaczy Oświatowych odbędzie się w Las Vegas, w stanie Nevada w dniach od piątku 24 maja do poniedziałku 27 maja 2002 roku: uroczyste otwarcie w piątek, 24 maja o godzinie 13: 00, zakończenie w poniedziałek, 27 maja o godzinie 13:00. W tych ramach znajdują się zarówno poważne referaty, warsztaty metodyczne, tematyczne panele jak również wieczorek zapoznawczy w piątek, sobotni bankiet poświęcony złotemu jubileuszowi Związku Nauczycieli Polskich w Chicago, niedzielna msza św. w katedrze, zwiedzanie okolic i miasta Las Vegas, próbowanie szczęścia w kasynach i oczywiście te najmielsze osobiste spotkania. Zjazd odbędzie

się na terenie Uniwersytetu w Las Vegas. Tematy lekcji pokazowych, referaty i sugestie odnośnie programu VII Zjazdu należy kierować do dra Edmunda Osycki, tel. (212) 662-2780. W sprawach organizacyjnych i kwaterunkowych można zwracać się do mgra Zbigniewa Krowickiego, tel. (702) 263-8031, 592-1788, fax (702) 263-5025. Dodatkowo: George Kielak, tel. (702) 362-1909, 871-3933 oraz Elżbieta Kawka (702) 896-6058.

Kondolencje. Składamy serdeczne wyrazy współczucia Rodzinom Osób, które wspominały w Kronice żałobnej: Rodzinie Druha Jerzego Bazylewskiego i całej Rodzinie Harcerskiej; Rodzinie nauczycielki Urszuli Ulankiewicz i jej osieroconym uczniom; Rodzinie Jana Kuli, prezesa Komitetu Rodzicielskiego ze Szkoły św. Maksymiliana Kolbego. Oby pamięć o Nich została w sercach tych, dla dobra których pracowali!

Podziękowania. Dziękujemy wszystkim naszym korespondentom i tym, których listy trafiają na łamy GŁOSU NAUCZYCIELA i tym, którzy nadsyłają do Redakcji krótkie listki, pozdrowienia i słowa zachęty do dalszej pracy.

Prosimy o nadsyłanie oryginalnych materiałów z życia szkół do naszego działu wiadomości kulturalno-oświatowych. Piszcie o Waszych osiągnięciach i problemach, dzielcie się doświadczeniami z innymi. Dołączajcie zdjęcia z podaniem nazwy imprezy, daty i nazwisk osób. Wycinki z gazet, bez podania źródła, daty i kopie zdjęć z ledwo rozpoznawanym twarzami nie nadają się do publikowania w GŁOSIE NAUCZYCIELA.

Kończąc, przesyłamy wszystkim serdeczne pozdrowienia. Do zobaczenia na VII Zjeździe w Las Vegas!

Helena Ziółkowska
Chicago, 21 marca 2002.

COLLEGE OF LETTERS AND SCIENCE DEPARTMENT OF FOREIGN LANGUAGES AND LINGUISTICS
and CENTER FOR INTERNATIONAL EDUCATION

SUMMER STUDY-TOUR AT CATHOLIC UNIVERSITY – LUBLIN, POLAND

- * Five weeks in historic Lublin, with a course of Polish language (100 hours), at beginning, intermediate and advanced levels
- * Lectures, films and cultural performances
- * Excursions to Warsaw, Kazimierz and other places of interest
- * Optional trip to Cracow and Białowieża National Park
- * Also available: two, three, four-week courses as well as intensive and highly intensive two, three, four and five-week language courses.
- * Also: Genealogical research programs.

July 13 - August 19, 2002

\$2,960.00 for Five Weeks, All Inclusive

- Round-trip air transportation (Chicago-Warsaw)
- Accommodations and all meals in Poland
- Group travel in Poland
- Lectures, language classes, performances - 5 UWM Credits

This study tour is led by Dr. Michael Mikoś, professor of Polish language and literature and leader of 21 study tours to Poland.

FOR DETAILED INFORMATION:

Call: Prof. Michael Mikoś at 414-229-4948
Or write: Dept. of Foreign Languages & Linguistics Slavic Languages Program
University of Wisconsin-Milwaukee, PO Box 413
Milwaukee, WI 53201
e-mail: mikos@uwm.edu, www.lrc.uwm.edu/tour/
FAX: 414-229-2741

Nauczycielom, Rodzicom i Młodzieży
polskich szkół na emigracji oraz
wszystkim Czytelnikom i Sympatykom
serdeczne życzenia
pogodnych i radosnych
Świąt Wielkanocnych

składa
Redakcja Głosu Nauczyciela



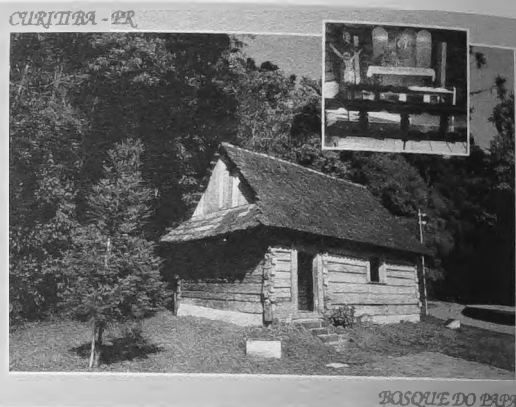


Szanowna Redakcjo!

Witam!

Przepraszam, że dopiero teraz piszę do Pani. Chciałam w liście umieścić też nasze zdjęcie z prof. Władysławem Miodunką z okazji jego pobytu tu w Kurytybie.

Cieszę się, że Pani otrzymała moją wysyłkę oraz dziękuję za jeszcze jeden numer GŁOSU. Chciałabym dostać ten następny numer GŁOSU, bo temat II wojny światowej, gdzie tysiące Polaków zginęło, zwłaszcza w obozach koncentracyjnych, musi koniecznie być często pokazywany, by to nigdy więcej Polakom się nie stało, a to ze względu na propagandę Żydów, którzy uwydatniają tylko swoje cierpienie w Holokauście, jakby Polaków razem tam nie było. O cierpieniu Polaków światowe społeczeństwo też ma wiedzieć. Wygląda na to, że np. w Oświęcimiu tylko Żydzi ginęli. Napisane jest w Muzeum obozu Auschwitz: „Kto nie pamięta historii, skazany jest na jej ponowne



przeżycie” (George Santayana). Wydanie GŁOSU na ten temat to bardzo pozytywne przedsięwzięcie. Przez nauczycieli nowe generacje zaznajomią się lepiej z historią Polski.

W dniach 22/23 kwietnia 2001 był u nas prof. Miodunka wraz z rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego by rzucić na rynek książkę „Cześć, jak się masz?”, wersję specjalnie przygotowaną dla studentów brazylijskich. Przy okazji mówiliśmy o Pani, bo właśnie otrzymałam Pani list.

Na tym kończę i czekam na odpowiedź.

Serdecznie pozdrawiam Panią oraz wszystkich z GŁOSU NAUCZYCIELA.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

Cristina Piekarski

Kurytyba, Brazylia, Lipiec 2001



Od lewej: rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Franciszek Ziejka, Konsul polski w Paranie M. Makowski, prof. Krystyna Piekarski (po prawej stronie prof. Miodunka), prof. Miodunka i H. Siewierski z Uniwersytetu w Brasili.



Prof. Miodunka podpisuje książkę, podarunek dla p. Krystyny (stoi za profesorem).

OD REDAKCJI: Do listu Pani Krystyna dołączyła 2 fotografie z uroczystości pobytu gości z Polski. Przyjęcie odbyło się w siedzibie Towarzystwa Józefa Piłsudskiego w Kurytybie. Jest to ponad stuletnia organizacja Polonii brazylijskiej. Wieloletni budynek nadal tętni życiem. Odbywają się tutaj różne imprezy Polonii brazylijskiej. Interesujące są również załączone pocztówki: wielkomiejska, z budynkami o nowoczesnej architekturze, ulica Kwiatów (Rua das Flores) w Kurytybie oraz kolorowe widokówki z Parku im. Jana Pawła II. Jest to park-skansen. Pośród zieleni drzew otoczone kwiatami znajdują się stare polskie chaty drewniane, w jednym z nich znajduje się kaplica.

W lipcu 2001 roku odbyła się tam uroczystość związana z wizytą papieża Jana Pawła II 21 lat temu.

Dziękujemy za wszystkie informacje i przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

POLSKA SZKOŁA SOBOTNIA IM. TYSIĄCLECIA CHRZTU POLSKI W MARTIN CORONADO, ARGENTYNA

Z wielką radością informujemy o naszej nowej płycie kompaktowej z piosenkami religijnymi w języku polskim.

Jest to nasz mały dar dla Ukochanego Ojca Świętego Jana Pawła II – Naszego Rodaka z okazji 23 lat jego posługi na Stolicy Piotrowej.

Piosenki znajdujące się na płycie są wykonane przez dzieci pochodzenia polskiego, które uczęszczają do Polskiej Szkoły Sobotniej im. Tysiąclecia Chrztu Polski w Martin Coronado, w Argentynie.

W nadchodzącym roku 2002 nasza szkoła obchodzić będzie 40-lecie istnienia. To również jest powodem naszej wielkiej radości.

Piosenki na płycie to nasza modlitwa, którą wychwalamy naszego Boga i Pana; jak i również młodzieżowe piosenki o Matce Bożej – naszej Pani i Królowej.



Wiemy, jak ważni jesteśmy dla Ojca Świętego, który u progu Trzeciego Tysiąclecia mówi do nas, że "jesteśmy młodością Kościoła, że jesteśmy Kościołem jutra i Kościołem nadziei" i przypomina nam, że "Chrystus wzywa nas dziś do wielkich rzeczy".

W przyszłym roku pragniemy pojechać wraz z dziećmi do Polski (na jeden miesiąc) na kurs języka polskiego. Nowa płyta to nasza praca, która przyczyni się do spełnienia naszego życiowego marzenia.

Płytę kompaktową dedykujemy Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, naszym Rodzicom, Przy-

jaciółom i całej Wspólnocie Polonijnej mieszkającej w Argentynie.

Prezentacja płyty wraz z wykonaniem piosenki na niej się znajdujących odbyła się dnia 30 listopada 2001 w Ambasadzie Polskiej w Buenos Aires.

Dla przypomnienia dodajemy, że Polska Szkoła Sobotnia w Martin Coronado wydała już kasę tę z kolędami polskimi w grudniu 1996 roku.

O. Jerzy Jacek Twaróg
Nauczyciele i dzieci z Polskiej Szkoły
Sobotniej im. Tysiąclecia Chrztu Polski
Martin Coronado - Buenos Aires, Argentyna
Listopad 2001

Szanowna Pani Ziółkowska!

Bardzo przepraszam za ten może niewłaściwy lub też impertynentny list, ale nasunęła mi się pewna myśl (którą wyjaśnię za moment) i nie daje mi spokoju...

Otóż czytałem w **DZIENNIKU ZWIĄZKOWYM** gorący apel do Polonii o ratowanie dworku Marii Konopnickiej w Żarnowcu. Dar narodu dla upamiętnienia pamięci tak dostojnej rodaczki, autorki „Roty”, dosłownie rozsypuje się, ku uciesze naszych wrogów i nieprzychylnych nam.

Czy nie byłby to wspaniały, patriotyczny, poruszający gest ze strony polonijnej działwy w polskich szkołach w Chicago (a może też

i w innych ośrodkach polonijnych), gdyby te dzieciaki zaczęły zbierać CENTY na ten cel? Przypuszczam, że w ciągu roku możnaby zebrać sporą sumę. Podobno potrzeba około 50,000 zł (\$12,500) na gruntowny remont dworku.

Potrzeba tylko, aby ktoś to zorganizował i zbiórką kierował, a potem złożył sprawozdanie i przesłał fundusze do Polski.

Czy taki pomysł jest do wykonania w tym bogatym, wygodnym społeczeństwie? Podobno dawno, w biednej, przedwojennej Polsce, dzieci i społeczeństwo zbierało grosze na zakup okrętów i dział dla wojska we Francji, a we Francji, jeszcze dawniej, dzieci zbierały centy na amerykański Pomnik Wolności, który do dziś stoi w Nowym Jorku! Pani autorytet i moc słowa



Dworek Marii Konopnickiej
w Żarnowcu.
Rys. M. Wiatr

w **GŁOSIE NAUCZYCIELA** może chyba taki projekt uruchomić?

Z serdecznymi pozdrowieniami i życzeniami na lepszy Nowy Rok

Mitchell (Mieczysław) Moos
„Absolwent” kl. 3 szkoły im. M. Kopernika
w Ludwigsburgu, obecnie „Latarnik” w Oregon
Grants Pass, Oregon, 31 grudnia 2001

OD REDAKCJI: Dziękujemy Panu za list i miłe słowa. Brawo, Absolwencie 3 klasy Szkoły im. M. Kopernika za znajomość języka polskiego. Zgadza się z propozycją. Co na to Uczniowie, Nauczyciele i Rodzice polskich szkół w Stanach Zjednoczonych i Czytelnicy **GŁOSU**? Mam nadzieję, że z podobną propozycją wyjdą również dzieci i nauczyciele w Polsce.

Droga Pani Heleno,

List ten piszę do Pani już jako były dyrektor Szkoły Polskiej w Seattle, w stanie Washington. Moja dwuletnia kadencja skończyła się i uznałam, że czas by inni z ich pomysłami przejęli szkołę. W czasie swojej kadencji wielokrotnie zbierałam się by napisać do Pani, ale jakoś nigdy nie starczało czasu na opisanie tego co się u nas dzieje. Najważniejszą zmianą jaka zaistniała w szkole to nadanie jej imienia Juliusza Słowackiego. Tak więc i ten wspaniały poeta doczekał się swojej szkoły w Stanach Zjednoczonych. Chciałabym pochwalić się również i tym, że Szkoła Polska w Seattle ma swoje piśmko – **Kleks**. Ukazuje się ono raz na miesiąc i znalazło stałych odbiorców. Mam nadzieję, że i w tym roku tak będzie, choć przyznam, że **Kleks** nieco spóźnia się z powrotem z wakacji. Ale w końcu chyba wróci... Przesyłam Pani kilka numerów **Kleksa**. Mam nadzieję, że spodoba się Pani.

Jako nauczycielka polskiego chciałabym też wyrazić ogromne podziękowanie za książkę **Ziemia od innych droższa**. To doskonały podręcznik, który tak wspaniale pozwala nauczać literatury i kultury polskiej. Podziwiam w nim ogromne wyważenie tego co powinno się w nim znaleźć i w jakiej ilości. Mam tylko jed-

Z OSTATNIEJ CHWILI:

W lutym 2002 Związek Polek w Ameryce, którego Poetka była honorową członkinią, założył konto, na które można nadsyłać datki na renowację Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu. Czeka lub money orders (wpłaty te można odjąć przy obliczaniu podatku) prosimy nadsyłać na adres:

Virginia Sikora, Prezeska
Związek Polek w Ameryce
205 South Northwest Hwy
Park Ridge, IL 60068

Czeki wystawiać na: P. W. A. of A. Charitable and Educational Fund, z dopiskiem „Muzeum Konopnickiej”. Zachęcamy naszych Czytelników do wzięcia udziału w tej akcji.

na małą uwagę – zakradł się błąd. W czytance o Thanksgiving napisane jest, że święto to przypada w ostatni czwartek listopada. Tak faktycznie było przez cztery lata. Jednak prezydent Franklin D. Roosevelt w 1939, za aprobatą Kongresu w 1941 roku zmienił to na **czwarty** czwartek listopada. Najczęściej ostatni czwartek listopada to jednocześnie czwarty czwartek listopada. Jednak zarówno w 2000 roku jak i w tym możemy zauważyć sami, iż w istocie Święto Dziękczynienia przypada w czwarty czwartek listopada, który nie jest ostatnim czwartkiem tego miesiąca. Błąd ten jest mały, ale jak zauważyłam zaczął się powielać i trafił ostatnio do książki p. Małgorzaty Pawlusiewicz. Sądzę, że warto dokonać tej małej korekty.

Chciałabym serdecznie podziękować za wszystkie numery **GŁOSU NAUCZYCIELA**, które Pani przysyłała do Szkoły. Pomagają nam one w doborze podręczników, a także w szukaniu inspiracji do lekcji.

Pozdrawiam Panią bardzo serdecznie w imieniu swoim oraz wszystkich uczniów, nauczycieli i rodziców.

Anna Cholewińska
Seattle, Washington, 10 listopada 2001

OD REDAKCJI: Do listu p. Ania załączyła 11 egzemplarzy piśmka szkolnego **Kleks**, któ-

ry nam się bardzo podoba. Jest to szkolna dwustronicowa gazetka zawierająca różne informacje na temat działalności szkoły w okresie od października 1999 do maja 2001 roku. Podajemy w skrócie ważniejsze naszym zdaniem informacje.

Szkoła istnieje ponad 10 lat. Uroczystości związane z dziesięcioleciem Szkoły obchodzono 5 czerwca 2000 i były one połączone z zakończeniem roku szkolnego. Szkoła mieści się w Domu Polskim.

W Domu Polskim znajduje się również biblioteka dobrze zaopatrzona w książki, magazyny, pisma codzienne, filmy wideo dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

W Domu Polskim działa Koło Pań, które wspomagają Szkołę przekazując co roku pewną sumę pieniędzy. Każdego roku w listopadzie organizowany jest polski bazar, między innymi sprzedaż polskich książek i wyrobów artystycznych.

Przy Szkole istnieje Harcerstwo – Szczep Kaszuby. Do programu harcerskiego należą zbiórki, spotkania przy kominku, wycieczki krajoznawcze itd.

Bardzo aktywnie działa Teatrzyk Dziecięco-Młodzieżowy pod opieką pani Barbary Strutyńskiej. Pani Barbara prowadzi od długiego czasu zajęcia z młodzieżą, przygotowując przedstawienia na różne tradycyjne uroczystości związane ze świętami religijnymi, wydarzeniami historycznymi i innymi okazjami. Należą tu: dzień Nauczyciela, Halloween, Święto Niepodległości Polski, Święty Mikołaj, Boże Narodzenie, Święto Babci, Wielkanoc, Święto Matki, Święto Ojca, zakończenie roku szkolnego.

Występy dzieci cieszą się dużym powodzeniem. W 2000 roku dzieci zostały zaproszone na występ do Wiktorii w Kanadzie. Zespół będzie również reprezentował Polskę na festiwalu etnicznym organizowanym przez University of Washington. BRAWO, MŁODZI POLANIE!!!

W Domu Polskim odbywają się lekcje śpiewu pod kierunkiem pani Marii Grabowskiej.

Kleks informuje o pokazach filmów polskich, występach odwiedzających artystów,

np. Andrzeja Rosiewicza, Kasi Sobczyk i Karin Stanek.

W **Kleksie** można poczytać o różnych zwyczajach ludowych i świątecznych, np. o Andrzejkach, o Bożym Narodzeniu itp.

Redakcji GŁOSU podobają się bardzo różne konkursy, np.: konkurs ortograficzny, konkurs na najlepsze opowiadania na różne tematy, uporządkować polskie pomieszane przysłowia, wyjaśnić znaczenie idiomów polskich, wierszyki lub rysunki. Podobają się nam zagadki i dowcipy. Pozwalamy sobie umieścić niektóre z nich w GŁOSIE NAUCZYCIELA.

Zagadka nr 1. Przysmakiem grizzly są; a) żółędzie, b) uszy i ogon bizona, c) krewetki, d) turyści.

Zagadka nr 2. Wiewiórka gromadzi i chowa zapasy na zimę; a) odnajduje tylko małą część, b) chowa tyle ile potrzebuje i pamięta gdzie, c) zapomina o zapasach i śpi aż do wiosny, d) ma tyle zapasów, że dokarmia nimi ptaki.

Dowcipy:

• Jak myślicie dzieci, dokąd leci ten ptaszek trzymający w dziobku słomkę? – Napić się Coca-Coli.

• Mój tata pływa w marynarce – mówi Piotruś do Jasia. – Tak!? A mój w kąpielówkach.

• Pyta wąż węża; Słuchaj, czy ja jestem jadłowity? – A dlaczego pytasz? – Bo właśnie ugryzłem się w język...

• Lekcja geografii. Nauczycielka pyta; Jasiu, gdzie leży Kraków? – Tam gdzie zawsze, proszę pani.

• Dzwoni telefon. – Słucham – mówi mały Mądrała. – Poproś mamę lub tatę. – Nie ma ich w domu. Tylko jest siostra. – To poproś siostrę. – Nie mogę jej wyjąć z wózka – jest za ciężka.

* * *

Na dzisiaj wystarczy. Czekamy na dalsze wiadomości. Napiszcie ile uczniów liczy szkoła, ile jest klas, jak spędziliście Święta Bożego Narodzenia, itd.

Życzymy dalszej owocnej pracy i przesyłamy bardzo serdeczne pozdrowienia dla całej Szkolnej Rodziny. Szczęść Wam Boże!!!

POLSKA SZKOŁA W VENICE, FLORYDA

“Jedenasty listopada, dzisiaj wielka jest rocznica...” – Małgosia Gacikowska czyta podczas próby w klasie wiersz, który zarecytuje za parę dni podczas uroczystej akademii w Venice. Idzie jej to całkiem nieźle już podczas pierwszej próby. Trochę więcej trudności z wierszem o “dziadku” Piłsudskim ma Bartek Krupa, jeden z najmłodszych w klasie. “Ale pięknie za to pisze” – chwali go nauczycielka Klara Żukowska.

Nauka w Sobotniej Szkole Języka Polskiego i Polskiej Historii w Venice na Florydzie, zaczęła się zaledwie przed miesiącem, ale jest już na pełnych obrotach. Prawie czterdziestosobowa gromadka polskich dzieci, w wieku od 5 do 15 lat, gromadzi się w dwóch salkach przy tutejszej parafii św. Tomasza, w każdą sobotę od 9 do 12. Dwie nauczycielki, Klara Żukowska, pełniąca rolę kierowniczką i Mariola Kowalik, z prawdziwym darem pedagogicznym i zapałem, starają się obudzić w swych podopiecznych poczucie narodowej przynależności jak też nauczyć języka ojców i dziadków oraz hi-

storii “starej” Ojczyzny. Rodzice, zaganiani za pracą, nie zawsze bowiem mają na to czas.

A rola to nie jest przecież wcale łatwa. Jedni, nie znając jeszcze wcale języka polskiego, zaczynać muszą od “Ala ma kota”. Dla innych natomiast, a są i tacy, którzy chodzili do szkoły w Polsce, program musi być bardziej ambitny. Stąd w każdej z klas, zależnie od zaawansowania, dzieci podzielone są na dwie grupy. Mimo, iż o dyscyplinę i skupienie w takiej klasie nie jest zwykle łatwo, dzieci, jak można zauważyć, nie nudzą się. Małuchy i rosłe już prawie “pannice” czują się razem bardzo dobrze. Skoro świadomie zdecydowały się zrezygnować z sobotniej rozrywki widać, że chcą się naprawdę czegoś nauczyć dodatkowo.

Zorganizowanie Szkoły Polskiej w Venice tutejsze środowisko polonijne poczytuje sobie za największy swój sukces. Okazało się, że gdy zachodzi realna potrzeba, Polonia tutejsza potrafi się zjednoczyć. A taka potrzeba była. Widać to przecież po gromadzie dzieci, których liczba wciąż jeszcze się zwiększa. Z dobrodziejstwa szkoły korzystają bowiem zarówno dzieci z Venice, jak i pobliskiej Sarasoty.

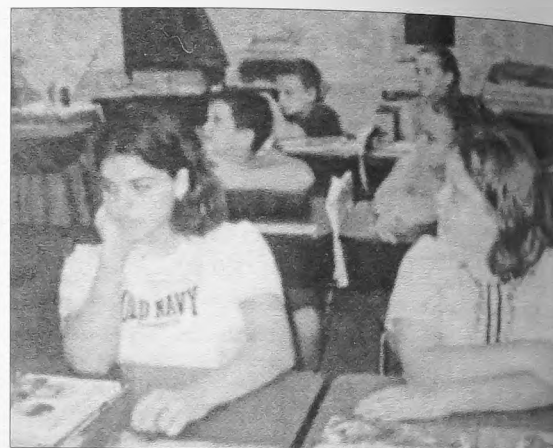
Myślę, że niedługo zajdzie potrzeba zatrudnienia jeszcze jednej nauczycielki. Pieniądze znalazły się dla dwóch, znajdują się więc zapewne i dla trzeciej. Ostatecznie im więcej dzieci,



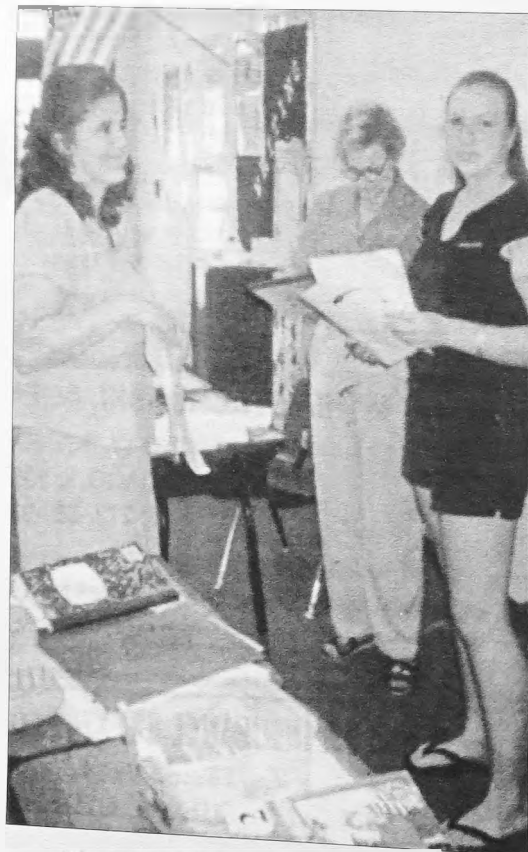
Uczniowie sobotniej polskiej szkoły wraz z wychowawcami.



Bartek Krupa wyróżnia się bardzo ładnym charakterem pisma.



Ucennice: Beata Janiszewska i Gabi Górka uważnie słuchają wykładu nauczycielki.



Jedna z najstarszych uczennic, Małgosia Gacikowska pod okiem nauczycielek przygotowuje się do ważnego występu podczas akademii w dniu Święta Narodowego 11 listopada.

tym większe wpływy do kasy szkoły. Utrzymuje się bowiem ona z czesnego płaconego przez rodziców – 40 dolarów miesięcznie od ucznia, (za drugie dziecko opłata wynosi połowę, a za trzecie już nie).

Na początku wspomogło szkołę Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie w Venice – dało 800 dolarów na zakup książek i pomocy szkolnych. Poza tym zobowiązało się opłacać comiesięczny czynsz za wynajmowanie sal szkolnych. Książki i pomoce szkolne otrzymywać będą uczniowie bezpłatnie zawsze. Korzystają też z bezpłatnego posiłku między lekcjami.

Stałą opiekę nad szkołą pełni Komitet Rodzicielski z przewodniczącym Andrzejem Goczyńskim, wice-przewodniczącym Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia w Venice, na czele. W każdą prawie sobotę, gdy w klasach trwają zajęcia, dyżurują oni w pobliskiej salce, przygotowując doraźnie jakieś pomoce naukowe, wyręczając tym zajętych nauczycieli, przyjmują od rodziców chesne za szkołę oraz wykonują wiele innych czynności administracyjnych. Trzeba przyznać, że jest to grupka autentycznie zaangażowanych działaczy, którzy również, podobnie jak ich wychowankowie, rezygnować muszą często z tego powodu z sobotniego wypoczynku.

Tekst i zdjęcia: Zenon Skrzypkowski
DZIENNIK ZWIĄZKOWY, 23-25 listopada 2001

ODZNACZENIA DLA NAUCZYCIELI POLONIJNYCH

W sobotę, 15 grudnia 2001 w konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku, na Manhattanie, odbyła się piękna uroczystość „choinki” dla nauczycieli polonijnych w zasięgu metropolii nowojorskiej. Spotkania przedświąteczne personelu konsulatu RP z pedagogami polonijnymi stały się już tradycją i są wyrazem trwałej łączności naszych dwóch grup: Polonii amerykańskiej i Polski.

Tegoroczne spotkanie w konsulacie miało swój dodatkowy wymiar: pięciu zasłużonych pedagogów ze stanów wschodnich otrzymało wybitne odznaczenia Ministerstwa Edukacji Narodowej w Warszawie za swe pedagogiczne dokonania wśród Polonii amerykańskiej:

Dorota Andraka – dyrektor Szkoły św. Cyryla i Metodego w Brooklinie, NY;

Władysław Plewiński – dyrektor Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Lynn, Mass;

Anna Grochocka – dyrektor Polskiej Szkoły Doksztalającej w Bound Brook, NJ;

Zofia Kamińska – była dyrektor i wieloletni nauczyciel szkoły w South Amboy, NJ;

Krystyna Konopko – wieloletnia nauczycielka szkoły Kultury i Języka Polskiego, Jana Pawła II w Maspeth, NY.

Każda z tych osób posiada długą i bogatą biografię w służbie wychowania młodej Polonii.

MEDAL KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ – który przyznało Państwo Polskie – stanowi najwyższe odznaczenie zawodowe dla nauczycieli. Jest on wyrazem uznania za pracę pedagogiczną w zasięgu swego środowiska. Każdy z tych nauczycieli łączy bowiem pracę pedagogiczną z pracą społeczną dla Polonii.

Komisja Oświatowa KPA wyraża serdeczne gratulacje z okazji tego wybitnego odznaczenia – oraz życzy dalszych sukcesów w pracy dla Polonii.

Dr Edmund Osysko



Od lewej: Władysław Plewiński, Krystyna Konopko, Anna Grochocka, Zofia Kamińska, Dorota Andraka, Konsul generalny Agnieszka Magdziak-Miszewska.

OBCHODY 11. LISTOPADA W NEWARK, NEW JERSEY



Akademia 11 listopada 2001
w Polskiej Szkole im.
św. Kazimierza w Newark,
New Jersey.

Dzień 11 listopada 1918 roku – to data szczególnie w naszej historii. Po 123 latach niewoli Polska stała się wolna. Jedenasty listopada to dzień pamięci o bohaterach niepodległości 1918 roku.

W tym dniu radosnym wzrokiem ducha ogarniamy naszą przeszłość, cały nasz dziejowy dorobek. W pokorze zanosimy dzięki przed tron Najwyższego za dar odzyskanej wolności.

To święto szczególnie bliskie sercu każdego Polaka było uroczystości obchodzone w parafii św. Kazimierza w Newarku, gdzie proboszczem jest ksiądz Józef Urban.

W sobotę 10 listopada 2001 odbyła się akademia w Polskiej Sobotniej Szkole im. św. Kazimierza w Newarku. Pani dyrektor Elżbieta Pazdan serdecznie powitała rodziców i gości. Wszystkie dzieci z wielką emocją recytowały wiersze i śpiewały pieśni. Wśród zaproszonych gości był ksiądz Józef Urban, który po zakończonej akademii obdarował słodyczami małych patriotów. Trzeba podkreślić, że ksiądz Urban zawsze z ogromną miłością pochyla się nad każdym dzieckiem, a szczególną troskę okazuje zawsze Polskiej Szkole, która może liczyć na jego wsparcie, pomoc i współpracę. Poprosił też dzieci, aby powtórzyły tę podniosłą uroczystość w dniu 11 listopada w kościele św. Kazimierza. Dzieci z radością przyjęły zaproszenie nie tylko do

powtórzenia akademii, ale również uczestniczyły w uroczystej Mszy św. w intencji Ojczyzny. Wzruszenie ogarniało nie tylko rodziców – ale także starszych parafian, kiedy małe Polki i mali Polacy – urodzeni tutaj w USA – czytali w języku ojców czytania, modlitwę powszechną, a maluchy niosły do ołtarza dary ofiarne. Po skończonej Mszy św. w przepięknym kościele św. Kazimierza – u stóp obrazu Pani Jasnogórskiej znowu zabrzmiały głosy polskich dzieci – dzieci dorodnych, utalentowanych, wrażliwych, rozumiejących, że i one są częścią historii, są częścią Polski.

Na progu nowego Tysiąclecia stało więc nowe pokolenie Polaków w skupieniu, z modlitwą na ustach w intencji Ojczyzny – Polski. Na nowe dzieje popłynęły pieśni hymnu narodowego, dumne słowa Roty Konopnickiej „Polski my naród, polski lud, królewski szczep Piastowy”, pieśni, która karmiła dusze naszych ojców – „Jak długo w sercu naszym choć kropla polskiej krwi”, oraz pieśni, która każe nam patrzeć przed siebie – w przyszłość:

*Równajmy krok, wytyżmy wzrok,
Czy się gdzie podstęp nie kryje.
Uderzmy w ton, silny jak dzwon,
Polska niech żyje, niech żyje!*

**Helena Misiuk
12 listopada 2001**

CO SŁYCHAĆ U „REJA”?

Nasze milenijne dziecko – Polska Szkoła im. Mikołaja Reja na południu Chicago – skończyło roczek. Z tej okazji był „torcik” w postaci krótkiej akademii, którą przygotowali uczniowie 8 klasy z wychowawczynią Janiną Lassak. Na uwagę zasługuje inscenizacja wiersza Mikołaja Reja „Rozmowa między panem, wójtem i plebanem”. Uczniowie mieli kostiumy charakteryzujące bohaterów utworu, a pleban ubrany był w białą suknię, która służy jako komża, z biblią w ręce. Trudności w rozumieniu sensu utworu nastęrczał język Reja, lecz wykonanie utworu nagrodzono gromkimi brawami.

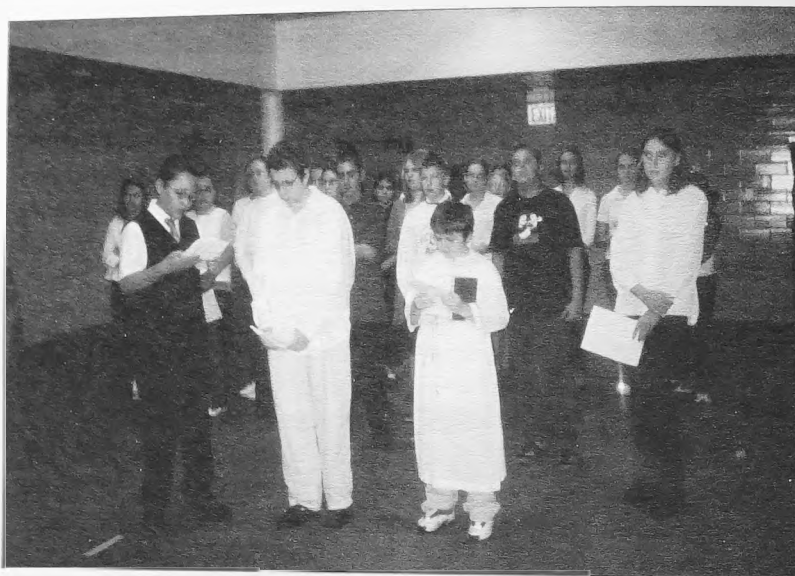
Szkoła po „okresie niemowlęcym” twardo staje na nogi i trzyma się mocno. Rodzice są zadowoleni a niektórzy wprost rozpieszczają to „dziecko”. Szkoła działa, ale ku wielkiemu niezadowoleniu niektórych rodziców nie może powiększyć swojej liczebności. Są rodzice, którzy zmienili miejsce zamieszkania, lecz ich dzieci nadal uczęszczają do „Reja”.

Pamiętaliśmy o Dniu Nauczyciela; wysłuchaliśmy wierszy, skeczów związanych z pracą nauczycieli. Były brawa, oklaski i gromkie wybuchy śmiechu. Program przygotowała klasa 6 wraz z wychowawczynią Bronisławą Biskup.

Następnym ważnym wydarzeniem w szkole było uczczenie 83. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Naszym polskim zwyczajem są w tym dniu akademie szkolne. Uczniowie 7 klasy przygotowali montaż literacko-muzyczny. Słowo przeplatano śpiewem. Miło było posłuchać pieśni; „Rozkwiwały pęki białych róż”, „Dziś do ciebie przyjść nie mogę” czy „Legiony”, pomimo że głosy niektórych uczniów przechodziły od „cięższych do grubszych” tonów. Montaż kończył piękny wiersz Wisławy Szymborskiej „Gawęda o miłości ziemi ojczystej”, ulubiony wiersz pani wychowawczyni (zdradzili to uczniowie). Szymborska jasno i przekonująco określa nasz stosunek do ojczyzny „można nie kochać Cię i żyć, ale nie można owocować” – jednym słowem brak miłości do ojczyzny to nie życie, to wegetacja.



Akademia w I rocznicę
powstania szkoły. Klasa VI
z wychowawczynią p. B. Biskup.



"Pan, wójt i pleban" – inscenizacja w rocznicę powstania szkoły im. Mikołaja Reja.



Akademia z okazji 83 rocznicy Odzyskania Niepodległości Polski.
Klasa 7 z wychowawczynią i p. Małgorzatą Zasadną.

Uczniowie zrozumieli cel tego spotkania, co wyrazili swoim zachowaniem. Napewno mocno przeżyli moment odśpiewania naszego hymnu narodowego kończącego część artystyczną.

Całości oprawy dopełniały stroje, jak na każdej z wymienionych u nas imprez, „biała góra”, „czarny dół”.

A bardziej na wesoło to oczekujemy przybycia Św. Mikołaja a potem „Jasełkami” uczcimy

narodziny Jezuska i przybycie Nowego Maluskiego Roczku 2002. W styczniu przy dźwiękach „disco” będziemy tańczyć i znowu postaramy się Was o tym powiadomić.

Małgorzata Zasadna
Kronikarz od „Reja”
Polska Szkoła Milenijna
im. Mikołaja Reja w Chicago,
Illinois, 10 grudnia 2001

DWA SŁONECZNE WRZEŚNIE: POLSKI I AMERYKAŃSKI

Romantyzm lata przeważnie kończy się w pierwszych dniach września. Może dlatego słońce września posiada swą magiczną wartość – przedłuża bowiem owe piękne iluzje. Mimo iż niektórzy przeżywają swoje posezonowe przygnębienie, większość z rezygnacją przygotowuje się do przyścia jesieni – pory równie bogatej w swe własne piękno i literacką metaforę.

Jednakże dla Polaków i dużej części Polonii amerykańskiej słońce września – zwłaszcza pierwszych dni września – przenosi zawsze wyobraźnię do owego roku 1939, kiedy nagle na tle раннего słońca pojawiły się nad Polską złowrogie samoloty. Nie ukrywały one swych zamiarów. Wręcz odwrotnie – wzmacniały strach i zagrożenie.

Niebo było czyste, bez chmur. Letnie upały wciąż prażyły ziemię. Rolnicy przygotowywali się do przedwczesnego zbioru ziemniaków. Dzieci upychały książki do szkolnych teczek. Tymczasem złowrogi warkot samolotów prze-rwał drogi rolnikom i dzieciom. Zniżając swe loty, samoloty z czarnymi krzyżami szukały z precyzją celów swego ataku. I znajdowały. W ciągu minuty ciężkie bomby zmieniały w gruzy kościoły, szpitale, szkoły i prywatne domy. Uciekających ludzi sięgały serie z karabinów maszynowych. Nurkując nisko, piloci niemieccy strzelali wyjątkowo celnie. Był to terror „upaństwowiony”.

W dniu 11 września 2001 nad Nowym Jorkiem także świeciło słońce – zupełnie jak w Polsce 62 lata temu. Wielu młodych ludzi w Central Parku lub Riverside Parku rozkładało leżaki, chwytając ostatnie promienie. Tegoroczny wrzesień w Nowym Jorku był wrzesień wyjątkowo upalny, zupełnie jak ów wrzesień 1939 roku w Polsce. Młodzież akademicka przeglądała listę swych lektur na piwszy semestr. Dymy nad World Trade Center wydawały się pirotechniką filmową.

Owe dwa wrzesnie spina jednak wspólna klamra; wiele tysięcy ludzi po obu stronach oceanu straciło życie w ów słoneczny wrześniowy poranek. Oba wrzesnie były równie okrutne w swych nieludzkich wymiarach – pozostawiając tych przy życiu z odwiecznym pytaniem; dlaczego? Proste pytania często komplikują odpowiedź. W obu wypadkach odpowiedź sięgała do socjologii i psychologii kilkulewowej nienawiści – opartej na wypiełgowanej patologii grupy ludzi.

Drugim wspólnym mianownikiem obu tragicznych wrześni jest ów kalendarz historyczny. Polski wrzesień – angażując cały świat w śmiertelny konflikt między dobrem i złem – trwał nieustannie przez następnych 6 lat, kończąc swą drogę od Westerplatte po Berlin. Statystyka tych 6 lat zamknęła się ponad 50 milionami ludzkich ofiar.

Amerykański wrzesień rozpoczął kampanię z grupą terrorystów na pustyni afganistańskiej, podobnej do krajobrazu z księżycą. Przeciwnikami są ludzie bardziej podobni do grupy bezdomnych z Bronx'u niż do regularnego wojska. Dla nich czas zatrzymał się co najmniej trzy wieki wstecz – kiedy reguły życia koczowniczego były synonimem porządku politycznego.

Gdy polski wrzesień z 1939 roku zbliżył w historii i nawet ludzkiej zbiorowej pamięci, amerykański wrzesień nagle odświeżył wymiary zorganizowanego terroryzmu. Wspomnienie polskiego września stało się już niemodne – niemalże trąciło anachroniczną „myszką”.

Nawet dziennik tak wrażliwy na współczesną historię naszego globu, jak „The New York Times” nie poświęcił w tym roku polskiemu wrześniowi jednej linijki – mimo iż setki, jeśli nie tysiące rodzin byłych pracowników tego piśma odczuło tragiczne konsekwencje polskiego września w 1939 roku.

Oba wrześnie były wyjątkowo słoneczne i upalne – wyjątkowe w swym kalendarzu temperatur. Stały także się częścią współczesnej historii świata.

Łącząc swą dwuznacznością uczuć, słońce września nie zna jednak ani konkretnego kalendarza, ani swych wymiarów geograficznych – mimo że Polskę i Amerykę dzieli kilka tysięcy mil. Zarówno samoloty niemieckie, które pojawiły się nad Polską w 1939 roku z czarnymi krzyżami na skrzydłach, jak i samoloty „American Airlines” prowadzone obcą ręką na Nowy Jork i Waszyngton, spełniały tę samą rolę – terroryzowały bezbronną ludność. Drogi polskie były usiane ludzkimi ciałami – podobnie jak budynki obu miast...

I to daje podstawy do analogii obu tragedii: polskiej i amerykańskiej. Gdy w 1939 roku liderzy amerykańscy próbowali szukać tzw. punktów neutralnych wobec tragedii na europejskim kontynencie, ponad pół wieku później – gdy Ameryka odczuła bezpośrednio skutki terroryzmu w Nowym Jorku i Waszyngtonie –

HAJŻE NA INTERNET!

Co do ogromnej roli internetu w procesie edukacji chyba już nikt nie ma obecnie wątpliwości, a wręcz przeciwnie. Władze oświatowe alarmują, iż szkoły słabo wyposażone w komputery, a więc mające ograniczony dostęp do internetu i edukacyjnych programów komputerowych, osiągają znacznie słabsze wyniki w porównaniu z tymi, w których komputer towarzyszy dziecku na co dzień, jest w zasięgu jego ręki, a pokłady wiedzy przez niego dostarczane, stanowią niewyczerpane źródło.

Kolejne smutne prognozy sięgają dalej: uczniowie z rodzin o najniższych dochodach, nie posiadający własnego komputera, już wkrótce nie będą w stanie opanować podstawowego programu nauczania i skazani zostaną na intelektualną ignorancję.

Niezaprzeczalne jest więc, że komputer staje się obecnie jednym z podstawowych środ-

ków edukacji, a rewolucja informatyczna powoduje gwałtowne przemiany w procesie nauczania, o czym dość szeroko pisze na internetowych łamach „Dydaktyki” Robert Małoszowski w artykule „Komputer jako narzędzie pracy nauczyciela”, podkreślając, że przemiany w dziedzinie informatyki stwarzają „nieograniczone wręcz możliwości dostępu do informacji, zmagazynowanych m. in. w multimedialnych bazach danych na całym świecie¹”.

Warto byłoby zajrzeć na nasze polonijne podwórko i rozważyć, jaki wpływ ma internet i multimedialne programy komputerowe na proces edukacji w polskich szkołach dokształcających. Śmiem twierdzić, że wpływ ten jest coraz bardziej znaczący i wieloraki, że dotyczy on zarówno ucznia, jak i nauczyciela, i można go rozpatrywać w kilku aspektach: dydaktycznym, kształcącym i wychowawczym.

Oczywiście o wykorzystaniu komputera podczas lekcji w szkołach polonijnych nie sposób marzyć. Większość placówek mieszczących się gościnnie w budynkach szkół publicznych, po-

(Autor powyższych refleksji, przewodniczący Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, mieszka na Manhattanie od ponad 35 lat, w oddaleniu zaledwie 4 mil od WTC).

Dr Edmund Osysko
Nowy Jork, listopad 2001

za kredą i tablicą nie dysponuje prawem korzystania z jakichkolwiek urządzeń szkolnych. Na zakup sprzętu komputerowego przeważnie nie stać, a jeśli nawet, to wynajmując pomieszczenia na kilka godzin, z reguły w sobotnie przedpołudnie, nie mogą zainstalować komputera na stałe. W nieco lepszej sytuacji są szkoły działające przy parafiach, którym kościół użyczył swoich pomieszczeń. Niektóre z nich mają własny sprzęt i korzystają z programów komputerowych na lekcjach. Niestety, jest to zjawisko odosobnione. W większości szkół polonijnych bowiem posiadanie komputera jest tylko pobożnym życzeniem. Nauczycielom nie pozostaje nic innego jak wykorzystanie do celów dydaktycznych indywidualnych komputerów swoich wychowanków. Na szczęście z tym nie jest najgorzej, gdyż wiele polskich dzieci posiada własny komputer podłączony do internetu.

Możliwości wykorzystania internetu są ogromne. Na internetowych stronach można znaleźć nie tylko opracowania poszczególnych okresów historii Polski, epok literackich czy wiadomości o ukształtowaniu terenu i bogactwach naturalnych naszego kraju. Można też wykonać wiele czynności pomocniczych, a więc wydrukować mapę Polski czy zdjęcia zabytkowych miejsc, nagrać chociażby „Bogurodzicę”, hymn Polski czy ludową muzykę w wykonaniu regionalnej kapeli. Można też przeczytać wybrane pozycje z listy lektur szkolnych, obejrzeć film dokumentalny o Polsce czy rozwiązać krzyżówkę ortograficzną. Jednym słowem – internet daje takie możliwości, o jakich wcześniej nauczyciel wręcz nie śmiał marzyć.

Wyszukiwanie odpowiedniego materiału na internetowych stronach ma olbrzymie walory kształcące. Uczeń penetrując strony www nie tylko pogłębia wiedzę, lecz ponadto zmuszony jest do selekcji prezentowanego tam materiału, do wyboru najtrafniejszych jego zdaniem informacji, do krytycznej analizy i uogólnień wreszcie. Ma także możliwość stworzenia swojej własnej bazy danych.

Biorąc pod uwagę aspekt wychowawczy, trzeba przyznać, iż internet może spełnić nie-małą rolę w kształceniu patriotycznym. Jeszcze kilkanaście lat temu, kiedy wiedza o Polsce była znacznie okrojona, a nasz kraj był oddzielony żelazną kurtyną od reszty świata, na podstawie ówczesnych polonijnych podręczników, jawił się obraz Polski zakreślony na sentymentalno-patriotyczną nutę, w którym „w piwnicznej izbie”, „Jaś nie doczekał”, co nie było dla nas ani zbyt zdrowe, ani budujące. Brak rzetelnych, bieżących informacji z pewnością nie sprzyjał budowaniu „zdrowego patriotyzmu”.

A potem przyszły lata osiemdziesiąte. Opadła żelazna kurtyna, runął mur berliński, w kraju nastąpiły gwałtowne przemiany społeczno-polityczne. Wpłynęły one niewątpliwie na proces polonijnej edukacji. Uczniowie szkół polonijnych, podobnie jak ich rówieśnicy w Polsce, mogli przebierać wśród podręczników do języka polskiego, historii czy geografii. Powszechnie dostępna stała się polska książka, prasa, a z czasem i telewizja.

W latach dziewięćdziesiątych, w czasach powszechnej komputeryzacji, świat skurczył się i zmalał do rozmiarów „komputerowej wioski”, a dostęp do wszelkich zasobów wiedzy ograniczył się niemal do jednego kliknięcia, gdyż internet umożliwił wręcz błyskawiczne dotarcie do bieżących informacji, a także do wielu jej źródeł, pozwolił wejść w głąb naszego kraju, co nie jest bez znaczenia w kształtowaniu wizerunku Polski i Polaka, a co więcej – internet stał się swoistym pomostem pomiędzy tym, co polonijne, a tym, co polskie.

Nie sposób również pominąć kwestii, iż internet ma znaczny wpływ na pewne relacje pomiędzy nauczycielem a uczniem, i odwrotnie. Ponieważ zajęcia w polskich szkołach dokształcających ograniczają się przeważnie do jednego dnia w tygodniu, a pozalekcyjny kontakt nauczyciela i ucznia z różnych względów jest nikły, żeby nie powiedzieć żaden, internet może w jakimś stopniu wypełnić tę lukę. Opieszały czy nieobecny w szkole wychowanek przy pomocy internetowej poczty może przesłać swemu wychowawcy pracę domową czy prze-

kazać do sprawdzenia pilny referat napisany z okazji uroczystości szkolnej, ten drugi zaś – dodatkowe materiały potrzebne na lekcję czy akademię szkolną. Z mojego doświadczenia wynika, iż system ten sprawdza się znakomicie, a e-mailowa korespondencja pozwala rozwiązać niektóre nabrzmiałe problemy pojawiające się w szkole.

Nie da się ukryć, iż internetowe ścieżki powinien również wydeptywać nauczyciel polonijny, a to z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, z tego względu, iż jego uczniowie, częstokroć w większym stopniu niż on, orientują się w różnych możliwościach wykorzystania komputera i urządzeń peryferyjnych i to nie oni, lecz nauczyciel właśnie może nawiązać kontakt ze swoją uczelnią, sięgnąć do najnowszych opracowań naukowych, rozwiązać swoje wątpliwości językowe, korzystając na przykład

ze wskazówek Rady Języka Polskiego, może pogwarzyć z prof. Miodkiem czy zasięgnąć opinii innego autorytetu w dziedzinie językoznawstwa. Internet jest więc niczym czarodziejska kula pełna przeróżnych niespodzianek, do której warto byłoby zajrzeć... A skoro warto, więc... hajże na internet!

Barbara Szenk
Nauczycielka w Polskiej Szkole Doksztalającej
im. W. Reymonta w Bayonne, New Jersey.
Październik 2001

OD REDAKCJI: Powyższy artykuł traktujemy jako materiał do dyskusji. Zapraszamy nauczycieli i uczniów do wypowiedzi na temat korzystania z internetu na podstawie własnych doświadczeń.

1. <http://www.wsp.krakow.pl/konspekt/konspekt3/maloszowski.html>

KONKURS FUNDACJI JANA PAWŁA II

Z okazji 23. Rocznicy Pontyfikatu Jana Pawła II Towarzystwo Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II w Chicago zorganizowało w 2001 roku konkurs na temat: **Moje „spotkania” z Ojcem Świętym**. Komitet otrzymał 11 prac od młodzieży – od 5 klasy do liceum włącznie. Przewidziano nagrody w wysokości: I – \$300.00, II – \$200.00, III – \$100.00. Nagrody wręczono na bankiecie dla uczczenia rocznicy pontyfikatu. Bankiet odbył się 25 listopada 2001 w restauracji White Eagle, w Niles, Illinois.

Nagrody otrzymali następujący uczniowie:

I miejsce

Monika Stankiewicz
uczennica III klasy
High School Niles West
Niles, IL oraz
uczennica III klasy
Polskiej Szkoły Sobotniej
im. Mikołaja Kopernika
w Niles, IL

II miejsce

Joanna Universal
uczennica I klasy
Conant High School
Hoffman Estates, IL

III miejsce;

Eryk Wachnik
uczeń
High School Maine South
Park Ridge, IL oraz
uczeń IX klasy
Polskiej Szkoły Sobotniej
im. Tadeusza Kościuszki
w Chicago

Serdeczne gratulacje przesyła zwycięzcom GŁOS NAUCZYCIELA

Monika Stankiewicz

...ONCE I HAD A WONDERFUL ENCOUNTER...



Some of the most amazing experiences I have had in my life have been those with John Paul II. For my whole life, the Church that he leads has also been that of my family, so he has played a very important role in it. Any time the Holy Father was on television or in the newspaper, my mom would tell me how significant he was to us and to so many people around the world. Not only is he one of the symbols of my religion, but he also is a symbol of my heritage and my nationality. John Paul II is Polish, as am I, and I am very proud of that.

In the beginning, my „meetings” with him were small, yet meaningful. It would either be in a prayer, or listening to him through the television set passing words of peace and hope. One might ask, „How can you feel so touched by someone who you don't know personally, is across the globe a thousand miles away, and you've never seen before up close?” I can't describe the feeling, but it is one that electrifies me every time. I had butterflies in my stomach; instead of ones from anxiety and nervousness, they were ones of excitement. The way one person can touch so many lives is incredible.

I wonder to myself every time I see or think about him – it's so great to have him as our Polish Pope. That's what drives me towards him. I don't think that I would bond with him if he weren't Polish. Every time he says something in Polish, it almost brings tears to my eyes. Some might think that even now, I am too young to feel this way. No one is too young to be amazed by what he has done. The reason I might be more mature in this sense is because I have been exposed to his presence more often than many people I know. One specific meeting I can remember with the Holy Father occurred on television when he had the gathering of thousands of children a few years ago. He brought these children from different fami-

lies, different races, and different backgrounds together. That's when I really felt connected; that's when I realized how much he cares about the next generations. He wants to be in touch with us. It brought a smile on my face when I saw two little girls come to the Pope, with flowers in their hands, dressed in traditional Polish outfits. The Holy Father had a huge grin across his face and he let out a chuckle or two before he blessed the girls. This is what I am so very proud of. You didn't need to be there while the Holy Father was blessing the children in that town, but as long as you believed, you felt that he included you in his blessings. From this, one can see that not only does the Holy Father speak about religion, but also about everyday issues we all experience.

On a Sunday morning in November of 1998, my mom, as usual was checking the Sunday paper and found an incredible good deal to Italy. She was very excited and quickly made reservations. It didn't really cross my mind of what possibilities would await us. As we arrived in Italy, my parents couldn't wait to take my brothers and me to see the Basilica. A couple days passed by and we met with one of the priests in Vatican City. He said that the Holy Father was anointing the nine bishops and that he could get us tickets to the Holy Mass for our whole family. We were more than thrilled. My dad literally ran back to the hotel to call Chicago and tell my other brother and relatives. When we arrived at St. Peter's, we didn't have the greatest seats. Amazingly enough, a guard came to us and asked us if we wanted to be moved to new seats; we said yes and followed him. Believe it or not, my family sat just a few rows away from the altar. As time passed, the Pope came down the aisle and it was so incredible to finally be there... be with him. During the mass his voice was soft-spoken, but his words were powerful and significant.

After a mass, we returned to our hotel in awe. As we approached the front desk they said that we had a message. "From who?" we wondered. It was the priest from the day before. He said that we had a private audience with the Holy Father the next morning!!! I was about to fall out of my bed! I thought I was lucky enough to see him during mass and now, to be a few inches away from him was indescribable. This is the meeting for which I had been waiting. I would finally be able to experience what those two little Polish girls did. Never in a millions years would I have expected this. What would I do? How should I act?

My turn finally came. It was about 5:30 a.m. and we went again to St. Peter's. Now I had a million species of butterflies in my stomach... not only the exciting ones, but also the ones of nervousness. We came to a little chapel with about 30 more people. The environment there was so peaceful. The Pope led us in a mass and when it came time to go up to Eucharist, he placed the bread on my lips. Goose bumps came over me, and a feeling of warm engulfed me. I didn't want to feel awkward, but I felt the tears beginning to swell up. As the mass ended, I thought that was it. But instead, we were led into a rather large room with the rest of the people and the Pope followed us. He went around the room talking

Joanna Universal

MOJE SPOTKANIE Z PAPIEŻEM W KRAKOWIE

Gdybym miała opisać w słowach moje spotkanie z Papieżem, musiałabym powiedzieć, że było ono jak wschód słońca, które wypełniło radością serca ludzi. Poczułam się jak rozkwitający krokus, który miał ochotę żyć. Chciałam zapamiętać każdy drobny szczegół, który

to people and giving them rosaries. As he came closer to us, my palms began to sweat and my heart raced. Finally, we were face to face. With him walked a bishop and he told the Holy Father that we were Polish and from America. When he approached me, he handed me a rosary and I thought he would go on. But he started to talk to me!! It was unbelievable. To this day, I remember what he asked me... it was how old I was and if I went to Polish School because I spoke very nice Polish. Now I wasn't crying but was in complete and utter shock. This is what my parents have waited for our whole family. They wanted to show my brothers and me that this was real.

As we arrived back home, I felt so lucky. All the years of wandering why I felt this way when I saw the Holy Father, even on television seemed so clear. This is a person, who even though maybe won't remember my name or the color of my hair, will always be that friend that is there for me in spirit. The meeting that I have had with him and still continue, show me that it doesn't matter if you're rich or poor smart or uneducated. Also, the Pope has shown respect for everyone and is an example of how we should show it, too - no matter what ethnicity and color you are.

Once I had an encounter... well actually, more than once; and these encounters will keep on coming as long as I believe.

później mógłby się okazać o wiele droższy niż najszlachetniejsze diamenty świata. W końcu niecodziennie rodzi się człowiek, którego się nie da zastąpić, który potrafi dać nadzieję i wyczarować uśmiech zarówno na twarzy dziecka jak i staruszka.

Miałam 11 lat. Pamiętam jak rano przygotowywałam się z moją mamą i siostrą. Ja cała w rumieńcach przez podekscytowanie nie mogłam usiedzieć na miejscu, dręcząc cały czas mamę, czy możemy już iść. Przez tygodnie wyobrażałam sobie, jak to będzie wyglądało moje spotkanie z Papieżem, ile będzie ludzi, i jak on

naprawdę wygląda. Oczywiście wiedziałam, jak Jan Paweł II wygląda, ale nie mogłam się oprzeć przed zadawaniem sobie tego pytania. Wreszcie wyruszyliśmy. Gdy dojechaliśmy na miejsce, ulice pękały w szwach. Tysiące ludzi przyszło, żeby ujrzeć Papieża. Małe dzieci machały chorągiewkami, grupy ludzi trzymały napisy, a starsi ludzie siedzieli na składanych krzeselkach. Ja z moją siostrą, trzymając się za ręce, żeby się nie zgubić, dotarliśmy do krawędzi chodnika. Było ciasno i duszno, ale nic mi to nie przeszkadzało, bo wiedziałam, że nadejdzie moment, którego nigdy nie zapomnę. Przyjechałyśmy znacznie wcześniej, żeby zająć miejsca; zresztą nie tylko my jedne. Mijała minuta po minucie, ale nikt nie tracił nadziei. Wtedy usłyszałyśmy syreny, był to znak, że Jan Paweł II nadjeżdża. Podskoczyłam tak, jakby ktoś rzucił na mnie czar. Zaczęłam się rozglądać gorączkowo i pytać mamę, czy coś widzi. Wtedy zobaczyłam karawan czarnych i policyjnych aut, a za nim papamobile. Zbliżał się coraz bardziej, a moje serce biło coraz

szybciej i coraz głośniejsze. Ludzie za mną i koło mnie cieszyli się i również płakali. Nie mogłam za bardzo zrozumieć, dlaczego płakali w takim radosnym momencie, ale nie musiałam długo czekać, żeby się dowiedzieć. Przed moimi oczami pojawił się papamobile, a w nim sam Papież. Nie mogłam uwierzyć. Stałam o wyciągnięcie ręki. Wtedy jedna łza popłynęła mi po policzku. Nie mogłam się opanować, bo po niej płynęła mi druga i trzecia. Wtedy zrozumiałam, że były to łzy szczęścia. Chociaż byłam mała, to byłam wzruszona równie mocno jak starsi ludzie. Te pięć sekund, przez które widziałam Papieża były niezapomniane. Byłam taka dumna, że przyjechał do swoich rodaków, do ludzi, którzy potrzebowali go i kochali całym sercem. Dużo razy w moim życiu byłam pytana, kto jest moim bohaterem, a ja zawsze wymieniałam dwie osoby - Papieża i moją mamę i nigdy nie zmieniałabym mojego zdania, bo uważam, że Jan Paweł II jest wyjątkową osobą, która roznosi swoją mądrość po całym świecie, próbując utrzymać na nim pokój.

Eryk Wachnik

WHAT I LEARNED FROM THE TEACHINGS OF POPE JOHN PAUL II

My experience meeting the Pope started on July 8th 2000. That morning my aunt and my uncle came into our hotel in Rome and told us that we have the opportunity to meet Pope John Paul II. When I first heard this statement I felt very reluctant to go. I felt reluctant because I didn't know what to say to such an important man. We were scheduled to go in for a private meeting at 11:30 a.m. Even though I didn't feel like going to the meeting I felt that this was a once in a lifetime opportunity. So I went to the bathroom and changed into some better clothes and while waiting the two hours for everyone else in my family to get ready I thought about what I would say to the Pope. I didn't have a clue what to say. When we left

the hotel to take a taxi to St. Peter's Square it was 10:30, my feeling of reluctance was now turning into fear and nervousness. As we got out of the taxi we saw the usual large group of people outside the square. We found the priest that had set up the meeting and he told us to go to the large papal theater. When we got there we saw around 50 people in the theater. After the Pope made a 20-minute speech they called the seven of us in.

When we arrived at the designated area I saw the Pope. It really wasn't what I expected. Although I had seen him many times on television and on pictures, in person I saw a different man. He was obviously exhausted from making speeches, letting people visit him

and from other events. When he sat down in his chair he told us to come forward. Before the visit my mother told me what to say. When my turn came to talk I said, "ask for your blessing, my eminence". Then after I said that I recall him saying something back but I don't remember exact words. So then two minutes later we left. Although my experience meeting the Pope only lasted a few minutes I feel very lucky that I got chance to meet a man that has accomplished so much in his life. A man that has survived an assassination attempt, ad-

vised hundreds of world leaders, and a man that has inspired millions of people worldwide, whether they are Catholic, Jewish, Orthodox or any other religion. I believe that we should follow the Pope's teachings and within our Polish society we should accept other nationalities more. This man's influence on society has been very big. If I win this competition I would like the money to be donated to charity. The most important thing that I've learned from the Pope's speeches is to help others who are less fortunate.

HARCERSKA SZKOŁA PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH W CHICAGO (1956 - 1981)

Przeszło rok temu Druh Jerzy Bazylewski przysłał do GŁOSU NAUCZYCIELA list, który przytaczamy w całości, ponieważ opowiada o Szkole Harcerskiej w Chicago. W numerze 4/2000, JESIEŃ 2000, poświęconemu chicagowskiemu harcerstwu, nie zdążyliśmy zamieścić historii tej szkoły, ale czujemy się w obowiązku tego dokonać, aby w ten sposób uczcić pamięć Druha Jerzego i wszystkich z tą szkołą związanych. A oto ów list;

Droga Pani,

Dowiedziałem się o poszukiwaniu przez Panią materiałów na temat Harcerskiej Szkoły na potłumionej stronie Chicago.

Otóż w 1956 roku młody podharcistrz Celestyn Cichomski, przybyły z Londynu do Chicago, zamieszkały na południu Chicago, zgłosił do mnie jako Hufcowego gotowość zorganizowania koedukacyjnej Gromady „Zuchów znad Wisły”. Drugi krąg Sokolstwa, mając własny budynek – Sokolnię, 1812 South Ashland Ave, chętnie udzielił sal dla powstającej gromady.

Po kilku tygodniach doszliśmy – kierownictwo Gromady i rodzice, że bez polskiej szkoły nie zdaliśmy prowadzić Gromady. W rozmowie z rodzicami, czekającymi na dzieci w czasie zbiórki jedna z matek zgłosiła się, że jest nauczycielką i chętnie, jeśli mąż nie zaprotestuje, rozpocznie prowadzenie szkoły. Po zakończeniu zbiórki jako Hufco-

wy pojechałem do domu tej pani; była to pani Danuta Sadlińska, która uczyła w Polsce, a w czasie drugiej wojny światowej w szkołach junackich w Palestynie. Z koedukacyjnej Gromady Zuchów liczącej siedmioro dzieci pani Danuta Sadlińska stworzyła pierwszą klasę. Stan szkoły szybko wzrastał, kiedy wiadomość o powstaniu szkoły rozeszła się w okolicy. Dzielnica ta była wówczas zamieszkała przez emigrację wojskową, ich dzieci dołączyły do szkoły. Ze strony rodziców mieliśmy dużą pomoc.

Program szkoły i pomoce przygotowywała sama pani Danuta Sadlińska, uwzględniając swoje doświadczenie zarówno z Polski jak i z Palestyny. Wyniki nauczania uwiaryściły się w zwycięstwach konkursu literackiego zorganizowanego przez p. Ślesiańskiego z Polskiego Klubu Artystycznego (Polish Arts Club).

Do pracy w szkole dołączają inni nauczyciele: dawny harcmistrz Kazimierz Serwas, Kazimierz

1959 – Dh. Jerzy Bazylewski
i Dh. Danuta Sadlińska.



Pęcherek, harcmistrzyni Stanisława Wiśniewska, Eleonora Lewandowska, Ludwik Kamiński (śpiew), hm. Jerzy Bazylewski (historia), Janusz Raczkowski, Kalinowska. Należy tu dodać ciekawą metodę prowadzenia nauki: przygotowywanie programów związanych z poszczególnymi postaciami historycznymi (Juliusz Słowacki i inni) na uroczystości różnych organizacji.

U niektórych kierowników szkół wywoływało to przez pewien czas krytykę. Takim krytykiem był np. p. Kazimierz Lorenc, dopóki nie zorganizował u siebie Jasełek, przy których stwierdził ołbrzymi zysk doskonalenia języka polskiego.

Placówka od samego początku swojego funkcjonowania czynnie włączyła się w życie polonijne. Była pierwszą szkołą, która opracowywała specjalne programy prezentowane na zewnątrz, w różnych organizacjach polonijnych. Dzieci pod kierunkiem instruktorów przygotowywały stroje i dekoracje sceniczne. W 1958 roku zgłosiła się do programu powstałego w 1939 roku w Muzeum Wiedzy i Przemysłu; „Boże Narodzenie dookoła świata”. W jego ramach dawała trzy przedstawienia rocznie. W miarę słabnięcia szkoły program ten przejmowało stopniowo harcerstwo.

Po raz pierwszy Harcerska Szkoła wystąpiła z inscenizacją „Ojca zadżumionych” Juliusza Słowackiego w restauracji Lenarda przy Milwaukee Ave. Występ młodzieży z doskonale opanowa-

nym pamięciowo tekstem, dekoracjami, rekwizytami i ujęciem wzruszył do głębi wszystkich przybyłych. Było to w roku szkolnym 1958/1959.

Specyfiką szkoły były stałe i bardzo silne związki z Sokolstwem. Cała jej działalność była skierowana na kształcenie kadr instruktorskich dla harcerstwa polonijnego. Władzą zwierzchnią szkoły był Związek Harcerstwa Polskiego, obwód Chicago, który w miarę możliwości dofinansowywał jej działalność.

Szybko rozwijało się harcerstwo. Wyszkolone drużynowe prowadziły drużyny i gromady w północnej części Chicago. Hufiec harcerzy liczył już 800 chłopców. Najwyższy stan liczebny szkoły osiągnęła w 1965 roku, kiedy liczyła 200 uczniów.

W międzyczasie mieliśmy pewne kłopoty lokalowe, najpierw w samej Sokolni, gdzie wymówiono nam salę. Korzystaliśmy wtedy z okolicznych lokali, dzieląc Szkołę według poziomów. W drugiej połowie lat 70-tych Polonia stała się odpychała z tego terenu, co powodowało spadek liczebny uczniów.

W ostatnich latach istnienia placówki uczęszczało do niej tylko 20-25 dzieci.

W miarę przemieszczania się polskich rodzin powstawały polskie szkoły sobotnie w oparciu o parafie i do nich odchodziła młodzież z naszej szkoły. W 1981 roku Sokolnia została sprzedana

Meksykanom, co spowodowało zamknięcie Szkoły Harcerskiej.

Była to jedyna szkoła, w której nauczyciele nie pobierali żadnej opłaty. Traktowali swoją pracę jako czyn społeczny.

Praktycznie przez cały czas swojego istnienia była to szkoła bezpłatna i nie posiadająca formalnego Komitetu Rodzicielskiego. W związku z wykorzystywaniem do celów nauczania budynków harcerskich (sokolskich) nie płaćta za czynsze. Opłaty wprowadzone zostały dopiero w ostatnich latach funkcjonowania placówki, ale nie były one wysokie, pozwalały jedynie na pokrycie nauczycielom kosztów przejazdu do szkoły.

Najbardziej zasłużonymi osobami w historii tej placówki byli: Danuta Sadlińska (organizatorka i pierwsza kierowniczka szkoły), Janusz Racz-

kowski, Stanisława Wiśniewska, Eleonora Lewandowska (długoletnia kierowniczka placówki, zarządzająca nią do końca istnienia) oraz kierujący chórem szkolnym Ludwik Kamiński.

Spośród rodziców pomagających w prowadzeniu Szkoły należy wymienić następujące osoby: doktora Leona Konopkę, Jadwigę Konopkę, Eleonorę Sowińską (łączniczkę z Sokółem), Antoniego i Zofię Torzyńskich, Rogozińskich, adwokata Adama Siechowskiego.

W końcowej fazie do grona nauczycielskiego dołączyła Maria Blinstrubas, która dotrwała do samego końca.

Z serdecznym pozdrowieniem i głębokim uszanowaniem

Jerzy Bazylewski
Chicago, 20 stycznia 2001

SPOJRZENIE WSTECZ

OD REDAKCJI: Poniższe refleksje Druha Jerzego Bazylewskiego przedrukujemy z broszurki wydanej z okazji dziesięciolecia Szkoły Harcerskiej w 1966 roku.

W 1960 roku, w notatce o Hufcu Harcerzy „Warta” czytamy: „...w jesieni 1956 powstaje „Gromada Zuchów znad Wisły”, którą organizuje i prowadzi druh Celestyn Cichomski. Równocześnie przy gromadzie Danuta Sadlińska organizuje Szkołę Języka Polskiego, która to rozwija się stopniowo i dochodzi dziś do liczby 100 uczniów...”

Ta lakoniczna notatka kryje w sobie szereg momentów, nad którymi dziś warto się zastanowić. W przeddzień 10-lecia warto zastanowić się nad drogami, którymi szedł rozwój szkoły, rzucić snop światła na jej dzieje z przeszłości – wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Szkoła ta zrodziła się ze zrozumienia, że na emigracji Harcerstwo i Szkoła Polska są skazane na najściślejszą współpracę, gdyż stawiają sobie te same cele – utrzymanie polskości i związanie młodzieży z kulturą polską.

Szkoła i Harcerstwo muszą sobie pomagać, dostosowywać i uzgadniać programy. Przeglądając się pracy dziesięciu lat dochodzę do wniosku, że szkoły polskie winny przejąć wiele metod harcerskich, ponieważ one właśnie są wypracowane na zasadzie dobrowolnego przychodzenia młodzieży (zwykła szkoła oparta jest na obowiązku z nakazu prawa), a jest to możliwe tylko wtedy, kiedy młodzież nabierze sama chęci do uczęszczania do szkoły.

Musi się znaleźć przynęta. W Harcerstwie jest nią metoda stopni i sprawności, oparta w dużej mierze na instynkcie pokazania się i instynkcie walki. Wtedy ta metoda daje wyniki, kiedy dziecko chwyci haczyk.

Dziecko widząc, że będzie mogło się pokazać i uzyskać pochwałę lub uznanie ze strony rówieśników czy starszych chętnie zdobywa się na wysiłek, opracowuje nieraz długie wiersze czy role, a po udanym sukcesie garnie się do organizacji, która stworzyła mu tę okazję.

Harcerska szkoła podchwyciła ten moment, osiągając w ten sposób planowane wyniki. W tym momencie nauczyciel staje się jak gdyby drużynowym przywódcą, nieraz stając z młodzieżą na scenie. Gra razem z nimi.

Z drugiej strony Harcerstwo w swej pracy w naszych warunkach musi duży nacisk położyć

1958 – Dh. Stanisława Wiśniewska i
Ludwik Kamiński.



na utrwalenie języka polskiego, historii i geografii Polski, wplatając do swoich ćwiczeń i gier na zbiórkach jak najwięcej momentów z tego zakresu.

Oba te momenty zmieniają trochę charakter zarówno pracy harcerskiej jak i szkolnej. Szkoła staje się bardziej instytucją wychowawczą, Harcerstwo przyjmuje na siebie część nauczania.

Napewno wspólnie przemyślane konkursy, popisy połączone z nagrodami i szerokim uznaniem przez społeczeństwo dałyby tu bardzo dobre wyniki.

Tylko ocena musi być nad wyraz sumienna i sprawiedliwa. Dziecko raz zniechęcone jakąś protekcją czy faworyzowaniem kogoś odchodzi i już go tracimy.

Ten moment zmiany charakteru szkoły wyczuła i zrozumiała wówczas p. Sadlińska, przekształcając Sobotnią Szkołę na Harcerską Szkołę Przedmiotów Ojczystych. Z tym łączyło się:

1. Uzgodnienie celów i zadań szkoły i istniejących jednostek harcerskich;
2. Przejęcie szeregu metod pracy harcerskiej w pracy szkoły;
3. Korelacja programu obu instytucji;
4. Powiązanie Szkoły i Harcerstwa do maksimum.

Jako stojący z boku nie mogłem oddzielić młodzieży harcerskiej od szkolnej – obie grupy



1962 – Klasa I + II. Dh. Stanisława Wiśniewska.

stanowią jedną całość. Młodzież nawet nienależąca z różnych względów do drużyn harcerskich czuła się zobowiązana do brania udziału w przejawach życia harcerskiego.

Nie z próżnej zarozumiałości muszę podkreślić, że garstka młodzieży, mając ciężkie warunki pracy szkolnej, osiągnęła wyniki, z których może być dumna, bo oceniali je ludzie bezstronni czy to na konkursach czy na zawodach har-



1962 – Klasa V. Dh. Eleonora Lewandowska.

cerskich czy na imprezach organizacji polonijnych.

Szkoła, Harcerstwo i Rodzice stworzyli środowisko, z którego pomocy, zwłaszcza tutejsze Harcerstwo, chętnie korzysta. Środowisko to uharcerzało ludzi dorosłych, którzy przychodzili do szkoły przyprowadzając dziecko swoje, a wiązali się wkrótce na długie lata z Harcerstwem, stając się Działaczami Harcerskimi. I tak było z obecną harcmistrzynią Danutą Sadlińską, druhem działaczem harcerskim Januszem Raczkowskim, druhną Jadwigą Konopką, druhem Ludwikiem Kamińskim.

To środowisko – śmiało powiedzieć można – narzuciło Sokolstwu myśl zacieśnienia, zbliżenia a nawet ponoszenia ofiar na rzecz Szkoły. Wprawdzie próby nauczania dzieci starej emigracji a należących do Sokolstwa nie dały rezultatu, ale to jest zagadnienie znacznie trudniejsze i wymagające głębokiego przemyślenia i przepracowania.

Więź, która powstała między środowiskiem kierowniczym i młodzieżą trwa nadal, czego mamy dowody zwracając się do byłych uczniów z okazji dziesięciolecia.

Jerzy Bazylewski, Hm.

INSTRUKTORZY HARCERSCY, KTÓRZY UCZYLI W POLSKICH SZKOŁACH W CHICAGO

1. phm. o. Józef Baraniok, SJ
Szkoła im. Tadeusza Kościuszki
2. dz. harc. Wanda Kasprzycka
Szkoła im. Tadeusza Kościuszki
3. hm. Eleonora Lewandowska
Harcerska Szkoła Przedmiotów
Ojczystych – Kierowniczka
4. hm. Irena Łukomska
Szkoła im. Kazimierza Pułaskiego
5. hm. Jadwiga Miskowa
Szkoła im. Tadeusza Kościuszki
Kierowniczka
6. hm. Danuta Sadlińska
Harcerska Szkoła Przedmiotów
Ojczystych
Współzałożycielka i kierowniczka
7. hm. Kazimierz Serwas
Harcerska Szkoła Przedmiotów
Ojczystych
Szkoła im. Kazimierza Pułaskiego
8. dz. harc. Konstanty Siemaszko
Szkoła im. Tadeusza Kościuszki
Choreograf
9. hm. Stanisława Wiśniewska
Harcerska Szkoła Przedmiotów
Ojczystych

Pełne brzmienie skrótów:

- | | |
|-----------|----------------------|
| hm. | harcmistrz |
| | harcmistrzyni |
| phm. | podharcmistrz |
| | podharcmistrzyni |
| dz. harc. | działacz harcerski |
| | działaczka harcerska |

Poświęcamy tym, którzy odeszli...



JERZY BAZYLEWSKI 1912 – 2001

HARCMISTRZ ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Druh Jerzy Bazylewski urodził się 23 lipca 1912 roku w Aschabadzie w Turkiestanie. Był wnukiem zesłańca i jedynym synem Ludwika Bazylewskiego i Wandy z domu Turkiewicz. Rodzina Bazylewskich wróciła do niepodległej Polski w 1921 roku w ramach wymiany Polaków za jeńców rosyjskich. Państwo Bazylewscy, którzy przyjechali do Polski bez grosza przy duszy osiedlili się w Kielcach.

W tym czasie w Polsce rozwijało się harcerstwo oparte na ideologii skautingu Baden'a Powella, zapoczątkowane i rozpowszechniane

przez Olę i Andrzeja Małkowskich. W 1925 roku Jerzy wstąpił do organizacji harcerskiej i związał się z nią na całe życie. Wkrótce został drużynowym drużyny bezdomnych chłopców o nazwie „Skicioki”.

Druh Jerzy uczęszczał do katolickiego gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Kielcach. Ukończył podchorążówkę. Zaczął studiować chemię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ale śmierć ojca przerwała studia. Później podjął studia prawnicze w Warszawie, które tym razem przerwał wybuch drugiej wojny światowej we wrześniu 1939 roku. Został powołany w randze porucznika do Czwartego Pułku Piechoty. Jego jednostka została wzięta do niewoli niemieckiej w Modlinie pod Warszawą. Cudem ocalony od rozstrzelania, spędził pięć lat w obozach jenieckich w Niemczech. Jego obóz został wyzwolony przez żołnierzy kanadyjskich.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej, w Niemczech znalazły się tysiące młodzieży polskiej wywiezionej przez Niemców na przymusowe roboty w fabrykach i w gospodarstwach rolnych. Powstawały tymczasowe obozy przesiedleńcze, w których organizowano życie kulturalne i oświatowe. Powstawały szkoły podstawowe, gimnazja i licea, organizowano harcerstwo. Druh Jerzy był niestrudzony: pomagał uchodźcom w zakwaterowaniu, przesiedlaniu, w załatwianiu wielu spraw, pracował w szkolnictwie, ale najwięcej czasu i wysiłku poświęcał organizowaniu harcerstwa. W tej pracy brało udział wielu przedwojennych działaczy harcerskich. Wyniki ich pracy były wi-



Druhostwo Bazylewscy z zuchami na koloniach w Camp Norwid.

doczne: w końcowych latach (1950-51) w obozach przesiedleńczych do harcerstwa należało 29 000 młodzieży.

W tym czasie poznał i poślubił harcerkę Pelagię Walkowiak. Mieli wiele wspólnych zainteresowań, jednak ich pasją na całe życie stało się harcerstwo i praca z młodzieżą. Z powodu sytuacji politycznej w Polsce podjęli decyzję pozostania na Zachodzie. Powrót do opanowanej przez rząd komunistyczny Polski był dla nich nie do przyjęcia.

W 1951 roku wraz z dwuletnim synem Konradem wyjechali do Stanów Zjednoczonych i zamieszkali w Chicago. W 1956 roku powiększyła się rodzinka: urodziła się córka Grażyna. Aby utrzymać rodzinę Druh Jerzy uczęszczał na różne kursy techniczne. Pracował z początku jako kreślarz a potem projektant w dużej firmie budującej elektrownie. W roku 1977 przeszedł na emeryturę.

Równoległe z pracą zawodową Druh Jerzy poświęcał każdą wolną chwilę pracy w harcerstwie. W ciągu swego życia pełnił wszystkie funkcje harcerskie i instruktorskie: był drużynowym, hufcowym, komendantem Chorągwi Stanów Zjednoczonych, przewodniczącym Zarządu Obwodu w Chicago. Przez ostatnie kilka lat życia był honorowym przewodniczącym Zarządu Obwodu w Chicago. Brał czynny udział

we wszystkich ważnych decyzjach dotyczących rozwoju harcerstwa w Chicago, jak np. w kupnie 320 akrów ziemi koło Crivitz, w stanie Wisconsin, w 1968 roku, gdzie powstał ośrodek harcerski im. Cypriana Norwida (Camp Norwid) czy nabyciu budynku w Chicago (1992), obecnego Domu Harcerskiego.

Starał się być obecny nie tylko na występach zespołu tanecznego **Lechitów** i zespołu chóralno-aktorskiego **Wichrów**, ale również na kominkach harcerskich i zuchowych; pasował zuchów na harcerzy, „gawędził” na harcerskich ogniskach, maszerował w Trzeciomajowych Paradach – nie opuścił żadnej Parady od 1951 roku! – był Marszałkiem Parady w 1994 roku; służył dobrą radą młodszym instruktorom. Od 1964 roku redagował **Kronikę Harcerską**, którą przez kilkadziesiąt lat drukowały polonijne gazety, a obecnie ukazuje się jako miesięczny biuletyn.

Jego działalność społeczna nie ograniczała się tylko do pracy w harcerstwie. Brał udział w zakładaniu polskich szkół w Chicago, wygłaszał odczyty w różnych organizacjach, był członkiem Zarządu Fundacji Kopernikowskiej i Komitetu Obchodu Trzeciego Maja.

Pisząc o Druhu Jerzym trudno nie wspomnieć imienia Druhny Pelagii, wiernej współpracownicy i organizatorki życia rodzinnego

oraz prawej ręki Druha Jerzego we wszystkich projektach. Oboje Druhostwo zasłużyli się wielce w naszej chicagowskiej polonijnej społeczności. Harcerska Rodzina w Chicago może być dumna z tego, że w ciągu 50 lat jej działalności przez jej szeregi przeszło ponad 25 000 młodzieży. Obecnie w Związku Harcerstwa Polskiego w Chicago czynnych jest ponad 700 osób.

Praca społeczna Druhostwa Bazylewskich została uhonorowana przez środowisko polonijne i amerykańskie: Druh Jerzy został **Człowiekiem Roku** organizacji polskich przedsiębiorców; Kongres Polonii Amerykańskiej Od-

ział Illinois przyznał Mu nagrodę Polsko-Amerykańskiego Dziedzictwa; w 1994 był wyróżniony w **Chicago Portraits on Volunteerism** przez Chicago Department of Cultural Affairs. Za działalność na rzecz imigrantów w Ameryce Druhostwo zostało uznane **Wybitnymi Obywatelami** przez Citizens Council of Metropolitan Chicago oraz Immigration and Naturalization Service of the US Department of Justice.

Po ciężkiej chorobie Druh Jerzy Bazylewski odszedł na wieczną wartę 16 września 2001.

Niech Mu gościnna ziemia amerykańska lekką będzie!

POŻEGNANIE DRUHA BAZYLEWSKIEGO

W piątek, 21 września 2001 wypełniła się po brzegi kaplica domu pogrzebowego, gdzie przybyła oddać ostatni hołd śp. hm. Jerzemu Bazylewskiemu Wielka Rodzina Harcerska, jak to określił sam druha Jerzy. Do setek młodzieży harcerskiej i grona instruktorskiego dołączyli koledzy-żołnierze i wielu byłych harcerzy oraz rodzice, których dzieci kiedyś druha Jerzy wychowywał. Uroczystości pożegnalne prowadził długoletni przyjaciel hm. Zbigniew Kobus. Modlitwy prowadzili oo. jezuici, związani z harcerstwem w Chicago od 50 lat, o. Paweł Kosiński, superior wspólnoty jezuitów w Chicago, oraz nowomianowany kapelan Obwodu o. Stanisław Czarnecki. Hm. Konrad Więcek odczytał list od burmistrza miasta Chicago, podkreślający zasługi druha Jerzego nie tylko dla harcerstwa, ale dla całej społeczności polonijnej i amerykańskiej. Kolejno żegnali druha Jerzego przedstawiciele organizacji polonijnych, SWAP i SPK. W imieniu Zarządu Okręgu ZHP w Stanach Zjednoczonych przemówiła przewodnicząca hm. Lusja Bucka, pożegnał druha Jerzego komendant Chorągwi Harcerzy hm. Janusz Wielga, oraz w imieniu Koła Przyjaciół Harcerstwa wiceprezes Piotr

Prokopowicz. Na koniec pożegnała swego kochanego druha młodzież – członkowie zespołów artystycznych Lechici i Wichry oraz w imieniu Hufca Harcerki hufcowa hm. Beata Pawlikowska i w imieniu hufca Harcerzy hufcовой phm. Tomasz Bagiński i pwd. Wiesław Ciepiela.

Popłynęły słowa pieśni „Na polanie dogasa ognisko, cicho w locie srebrzyste mkną skry, gwiazdy zgasyły, poranek już blisko, a ty śnisz tęczowe sny...”, a na zakończenie przy harcerskim kręgu „Idzie noc...”

Nazajutrz w kościele św. Heleny odprawiona została uroczysta msza święta, potem niekończący się kondukt pogrzebowy udał się na miejsce wiecznego spoczynku na działce kombatanckiej na cmentarzu Maryhill. W ciszy koło trumny po raz ostatni przeszli przyjaciele i młodzież harcerska, składając na niej symboliczny kwiatek pamięci, nad trumną pochyliły się w hołdzie sztandary harcerskie. Hufcовой harcerz phm. Tomasz Bagiński wręczył druha nie Pelagii Bazylewskiej polską flagę, która pokrywała trumnę, na znak wierności Ojczyźnie i miłości do Polski, jaką druha Jerzy całym sercem wpał w młodzież harcerską wychowującą się z daleka od ojczystego kraju. Odśpiewano Hymn Harcerski, komendant Chorągwi Harcerzy wzniósł okrzyk **Czuj! Czuj! Czuj!**

A potem tylko na ostatnią drogę zagrały druhowi Jerzemu harcerskie werble.

Dhna Kazimiera Rafalik

BALLADA O ŚWIETLANEJ PAMIĘCI DRUHA JERZEGO

Po niebiańskiej przestrzeni,
Co gwiazdami się mieni
Kroczy Jerzy po smudze księżycy.
Niebo było srebrzyste,
chmury zwiewne, przejrzyste
Więc się wszystkim w zadumie zachwycę.

"Och jak pięknie jest teraz,
Jaki spokój i ukojenie,
Więc przystanę, zobaczę,
Czy na ziemi ktoś płacze,
Że skończyło się moje cierpienie.

Świat w swym życiu zawitym,
Piękny jest jednak i miły;
Żyć zaś trzeba w wysiłku i pracy,
Ideałów strzec naszych,
Ziemi bronić pałaszem,
Bo my wolność kochamy Polacy".

Kiedy patrzył znów w górę,
Rozstąpiły się chmury,
Ujrzał bramę otwartą do rajy
I świętego Klucznika,
I Aniołów bez liku,
Które "Gloria" na cześć Boga śpiewają.

Klucznik woła "Chodź przyjacielu",
Aby być na apelu,
Kiedy ranne zapalą się zorze.
Tam na swoich harcerzy
Czeka już święty Jerzy,
By anielską drużynę założyć.

Szedł więc krokiem sprężystym
W ten świat tak uroczysty
Krzyż harcerski trzymając na dłoni.
Chóry "Glorie" śpiewały
Stał się jak oni biali
Na cześć Boga śpiewając jak oni.

ŚP. HM. JERZY BAZYLEWSKI

HONOROWY PRZEWODNICZĄCY OBWODU ZHP CHICAGO

"Mam szczerą wolę całym życiem pełnić
służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc
bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskie-
mu..."

Przez ponad 80 lat, słowa te były mottem życiowym Druha Jerzego Bazylewskiego. 16 września 2001 roku harcmistrz Jerzy Bazylewski został odwołany do niebiańskiego raportu i powołany do pełnienia już innej służby na wiecznej warcie. Po całym życiu wypełnionym służbą Bogu, Ojczyźnie i bliźnim, mógł złożyć raport najwyższemu Komendantowi – meldując, że służbę wypełniłem!

Nie ma chyba nikogo wśród ogromnej Rodziny Harcerskiej w Chicago, od najstarszych do najmłodszych jej członków, który nie został dotknięty w jakiś sposób przez Druha Jerzego. Dowodem tego były setki osób, które zegnały Go w piątek, 21 września, podczas harcerskiego pożegnania w domu pogrzebowym, czy też na drugi dzień odprowadzały swego ukochanego Druha na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu Maryhill. Przy przenikającym smętnym dźwięku harcerskich werbli, pochylały się nad trumną sztandary Hufca Harcererek „Tatry”, Hufca Harcerzy „Warta”, 21. Kręgu Starszoharcerskiego „Orłów Kresowych”. Żegnali go najstarsi koledzy –

harcerze, zegnały instruktorki, zegnała młodzież, której Druh Jerzy był oddany całym sercem i w którą tak bardzo wierzył. Wierzył w ideały harcerskie – był głęboko przekonany o słuszności tego ruchu wychowawczego, z którym związał się przez prawie całe swoje życie.

Przez 50 lat w Chicago, działał cicho, skromnie, ale jakże zdecydowanie. Był drużynowym, hufcowym, komendantem Chorągwi Harcerzy w Stanach Zjednoczonych, długoletnim przewodniczącym Obwodu ZHP Chicago, a od kilku lat honorowym przewodniczącym. Był współzałożycielem jednej z pierwszych polskich szkół sobotnich w Chicago, Harcerskiej Szkoły Przedmiotów Ojczystych, która przez wiele lat szkoliła młodzież w historii, geografii, literaturze i kulturze polskiej. Od 40 lat był redaktorem **Kroniki Harcerskiej**, z hasłem „Do dziecka swego mów po polsku i przekaz mu polskie tradycje”. Druh Jerzy znalazł też czas, aby brać czynny udział w organizacjach polonijnych, weterańskich i kombatanckich, społecznych, oświatowych i kulturalnych. Co roku maszerował na czele grupy harcerskiej w paradzie trzeciomałowej, a w roku 1994 był jej honorowym marszałkiem. Nie lubił być honorowanym, strocił od odznaczeń i jakiegokolwiek uznania – najchętniej przebywał wśród młodzieży, od najmłodszych skrzatów i zuchów do starszych har-

cerzy i harcererek. Był z nimi na zbiórkach, koloniach i obozach, uroczystościach narodowych i harcerskich; do ostatnich miesięcy swego życia brał udział w kursach szkoleniowych jako instruktor, dzieląc się swoją szeroką wiedzą i entuzjazmem, aby kształcić nowe kadry instruktorskie.

Razem z żoną, druhną Pasią byli obecni na wszystkich występach harcerskich zespołów młodzieżowych, brali czynny udział w imprezach harcerskich, tak w Domu Harcerskim jak i w letnim Ośrodku w Wisconsin, do których kupna w dużej mierze przysłużył się Druh Jerzy. Założeniem Jego było; „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił...”. Wiele razy powtarzał przy nas te słowa – dla Druha Jerzego nie było rzeczy niemożliwych.

Dziś dziedzictwem Druha Bazylewskiego są tysiące harcererek i harcerzy, wychowanych w szeregach harcerskich w Chicago. Oni są świadectwem słuszności ruchu harcerskiego. Młode grono instruktorskie będzie dalej prowadziło pracę harcerską, mając przed oczyma przykład długoletniej, wzorowej służby tak wspaniałego instruktora.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Hm. Barbara Chałko
DZIENNIK ZWIĄZKOWY
5-7 października, 2001

DRUŻYNOWY WODZU NASZ

"Nikt ci nie dał złocistych odznaczeń
Taki skromny harcerski masz strój,
Lecz bez złota, bez gwiazd i bez odznak
Tyś nam wodzem na życia znój"

(Wyjątek pieśni poświęconej M. Małkowskiemu)

Te słowa pieśni, która była ulubioną pieśnią Druha Bazylewskiego, zaśpiewano na pożegnaniu w kaplicy żałobnej. Słowa te odnosiły się do Druha Małkowskiego, ale jak bardzo przypominały nam życie naszego Druha.

Uroczystość pożegnania kogoś bliskiego, z kim przeżyło się szmat czasu, jest smutna, bo wiąże się z kresem odchodzącego życia, co jest dla bliskich bolesne i trudno się z tym pogodzić. Oprócz żalu zgromadzeni licznie uczestnicy przeżywali chwile nadziei na przyszłość z wiarą, że dzieło tego Druha będzie nadal istnieć i rozwijać się. Wiarę tę rodziła przepelniona sala, głównie młodzieży, w różnym wieku, młodzieży harcerskiej, z jednej strony harcerki, z drugiej harcerze.

Patrząc na tę młodzież, słuchając ich pożegnanych słów, serce się radowało, że z dala od Ojczyzny istnieje i działa młodzież harcerska, patriotyczna, czująca wspólną więź z Polską, czująca się częścią tej dalekiej, może dla wielu nieznanej Ojczyzny.

Ze wzruszeniem obecni uświadomili sobie, że to zasługa skromnych, pracowitych osób – Jerzego i Pelagii Bazylewskich, oraz zastępów harcerzy, którzy wychowani przez nich pomagali im w tym dziele. Rezultaty są imponujące. Na przestrzeni 50 lat wychować i związać z polsnością na emigracji, gdzie tyle jest atrakcyjnych możliwości rozrywkowych, 25 000 młodych ludzi, to ogromne dzieło wychowawcze, które zapewni przyszłość Polonii.

Z pracą Druhostwa zetknęłam się w 1955 roku, kiedy syn Janek wstąpił do zuchów. Podjęłam się prowadzenia kuchni na kolonii zuchów z kilkumiesięczną córką Ewą. Wówczas miałam możliwość obserwować pracę Druha Jerzego, jego opiekuńcze podejście do chłopców. Cieszył się dużym autorytetem zdobywając go nie zachowaniem dystansu, czy ciągłym upominaniem, ale właśnie przez branie czynnego udziału w „problemach” zuchów z dużą znajomością psychiki dziecka w tym wieku.

Śluchałam słów pożegnania, patrząc na tę liczną gromadę harcerzy i harcerek w mundurach, a także wielu już dojrzałych harcerzy wychowanków druha Jerzego, którzy licznie przybyli pożegnać swojego wychowawcę oraz rodziców wdzięcznych za wychowanie skautowskie, które pewnie w niejednej sytuacji życiowej im pomagało. Trzy pokolenia się spotkały. Wzruszył mnie przyjazd bratanka Tadeusza Mireckiego z Waszyngtonu, który specjalnie przyjechał na pożegnanie.

Z jak ogromnym dorobkiem dobrych czynów stanie Druh Bazylewski przed obliczem Pana! Jak głosi legenda Wschodu przed Bogiem liczą się uczynki poświęcone innym, a nie własnej osobie.

Obecność tylu wychowanków dodała nam wiary, że nasza młodzież, wychowana na prawie harcerskim w poczuciu tego co jest dobre, a co złe, jest pozytywną częścią społeczeństwa. Harcerstwo to specjalna szkoła ideowa, czego sprawdzianem była postawa i rola harcerstwa w trudnych dziejach naszego narodu. W czasie okupacji harcerstwo wykazało ogromną siłę moralną, patriotyczną i te zalety przeniosło za granicę. W czasie pielgrzymki Ojca św. w czerwcu 2001

roku we Lwowie udekorowanymi polskimi flagami ulicami maszerowało 1 500 harcerzy. Wyglądali wspaniale. Lwowiacy płakali, po raz pierwszy od przeszło wieku z radości i krzyczeli – to nasza radość, to nasza duma i to nasza przyszłość. Tak, to była ich radość – duma. Ani telewizja, ani prasa tego nie podawały, żeby nie drażnić Ukraińców. Były to polecenia tak władz kościelnych, jak i placówek dyplomatycznych w Kijowie i Lwowie.

W sierpniu znowu zetknęłam się z harcerzami w Zadwórze pod Lwowem, zwanym polskimi Termopilami, bo tam zginęło 300 żołnierzy, a najstarszy miał 20 lat, poza oficerami. Te Orle ta swoją ofiarą zatrzymały armię Budionnego i w ten sposób obroniły Lwów przed najazdem bolszewickim, bo ten krwawy bój zatrzymał wroga i pomoc nadeszła w porę. Tam walczył mój 16-letni brat, nie zginął, ale z 12 chłopcami dostał się do niewoli.

Na skraju lasu usypany jest kopiec. W sierpniu odbyły się uroczystości 80-lecia. Na szczycie tego kopca wartę pełnili harcerze i harcerki. Upał był ogromny, a oni w pełnym umundowaniu pełnili wartę. Wspominam o tych zdarzeniach, aby dać dowody roli, jaką w tak różnych miejscach, w różnych okolicznościach pełnią swoją misję harcerską. Jakże to błogosławieństwo, że harcerstwo było i jest kultywowane w Polsce i zostało przetransportowane za granicę Polski, wychowując młode pokolenie.

Toteż rodzice są wdzięczni Druhostwu Bazylewskiemu za ich pracę. Druh Bazylewski urodził się z dala od Polski i zaledwie 18 lat żył w Polsce. Jak wiemy z jego życiorysu był wnukiem zesłańca, wychowany w patriotyzmie, co było głównym źródłem jego ofiarnej pracy w przekazywaniu naszym dzieciom i wnukom ideałów harcerskich.

Pożegnanie upewniło nas w wierze, że Jego praca nie pójdzie w zapomnienie i młodzi harcerze poprowadzą dalsze szeregi harcerzy.

Druh Jerzy Bazylewski niech odpoczywa w pokoju, niech wolna i przyjazna ziemia amerykańska będzie mu lekką i niechaj czuwa nad bracią harcerską.

Czuwaj!

Maria Mirecka-Loryś

DIENNIK ZWIĄZKOWY, 5-7 października, 2001

KORESPONDENCJA Z POLSKI

Przed chwilą odebrałem wiadomość od Basi Chałko będącej w Polsce, że druh Jerzy Bazylewski odszedł do Pana.

Proszę przekazać dnie Bazylewskiej kondolencje, a przede wszystkim podziękowanie za życie jej męża. 3 sierpnia wysłał do mnie list przekazujący garść informacji o życiu harcerskim w Chicago i o jezuitach. Pamiętał o tym, że w czasie wakacji wybierałem się w góry. I zaznaczył: „Jaka szkoda, że nie możemy razem wędrować”. Myślę, że kiedyś będziemy razem wędrować.

Wdzięczny jestem Jemu, że wiele razyjechał ze mną do Wisconsin do Crivitz, nocą, zaraz po Mszy św. w Niles. Wyjeżdżaliśmy około 7:30 wieczór a przyjeżdżaliśmy na teren Ośrodka o godzinie 2:00 po północy. W czasie

drogi dużo opowiadał i mnie prowokował do rozmowy, bym nie zasnął za kierownicą. Za to jestem Mu wdzięczny.

W sobotę również w Polsce, w gronie harcerskim (bo jadę w góry do Lubomierza do instruktorów harcerskich), odpawię Mszę św. za jego duszę.

Postaram się też spełnić Jego propozycję, może nawet życzenie. Dh Jerzy napisał mi w ostatnim liście słowa; „Może ks. znajdzie trochę czasu na krótkie wspomnienia z wędrowki do naszej **Kroniki**?”

Dziękujemy Bogu za Jego życie, za świadectwo jakie złożył na ziemi jako Dziecko Boże, jako Polak, jako Harcerz, jako Emigrant.

Proszę przekazać te słowa dnie Bazylewskiej, ewentualnie podzielić się nimi w stosownym miejscu.

Z Bogiem, czuwaj!!!

Ks. phm Andrzej Pełka

były kapelan harcerski w Chicago

DIENNIK ZWIĄZKOWY, 21-23 września, 2001

Na polanie

*Na polanie dogasa ognisko,
Cicho w locie srebrzyste mkną skry.
Gwiazdy zgasty, poranek już blisko,
A ty śniesz tęczbowe sny.*

*Wśród zygzaków złocistych strumienia,
Co tak jasno dziś złocą twą twarz.
Jawia ci się twe twórcze marzenia,
Drużynowy, wodzu nasz!*

*Nikt ci nie dał złocistych odznaczeń,
Taki skromny harcerski masz strój;
Lecz bez złota, bez gwiazd i bez odznak,
Tyś nam wodzisz na życia znój!*

*Będą kiedyś te iskry w żar wklęte,
Co tak jasno dziś złocą twą twarz.
Mówić ludziom o tobie legendę,
Drużynowy, wodzu nasz!*



Druh Jerzy wśród harcerek – Dzień Myśli Braterskiej 1999.



JAN KULA (1945 – 2001)

W piątek 12 października 2001 zmarł po długiej, ciężkiej chorobie, w wieku 56 lat, Jan Kula, długoletni prezes Komitetu Rodzicielskiego Polskiej Szkoły Sobotniej im. św. Maksymiliana Kolbego przy parafii św. Konstancji w Chicago.

Jan Kula urodził się w miejscowości Giedlarowa, powiat Leżajsk, w województwie rzeszowskim (obecnie – podkarpackie). Do Stanów Zjednoczonych przyjechał w 1964 roku, w wieku 19 lat. Przed wyjazdem do Ameryki pracował przez rok jako nauczyciel. Osiedlił się w Chicago, podjął pracę i zaczął się uczyć języka angielskiego. Po pięciu latach pojechał w odwiedziny na wakacje w rodzinne strony, gdzie zawarł małżeństwo ze swoją towarzyszką z dzieciństwa, Marią Niemczyk.

Państwo Maria i Jan Kulowie doczekali się sześciorga dzieci – trzech córek i trzech synów. Wszyscy sześcioro ukończyli Polską Szkołę im. Kolbego – szkołę podstawową i gimnazjum. Troje dzieci już ukończyło studia na renomowanych uniwersytetach amerykańskich, troje

jeszcze studiuje. Pan Jan był bardzo kochającym mężem i ojcem.

Był zdolnym biznesmenem. Jeszcze do niedawna prowadził duże zakłady mięsne. Ale praca zawodowa i wychowanie rodziny mu nie wystarczały. Jego wielkim ukochaniem stała się Szkoła Kolbego. Szkoła była dla niego drugim domem – wspominają jego przyjaciele. Dla dobra szkoły pracował przez 25 lat, z tego 16 lat piastując stanowisko prezesa Komitetu Rodzicielskiego. Praca dla szkoły była jego pasją. Był osobiście zaangażowany w jej wszystkie, nawet najdrobniejsze sprawy. Komitet Rodzicielski i Grono Pedagogiczne utraciły kompetentnego pracownika i wspaniałego przyjaciela, uczniowie i rodzice – troskliwego opiekuna.

Za wieloletnią pracę dla dobra polskiej oświaty na emigracji p. Jan Kula został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 8 września 2001 roku.

Zmarły był człowiekiem rzetelnym, prawym, pracowitym, oddanym rodzinie, szkole i parafii, kochanym przez nauczycieli, rodziców i młodzież szkoły Kolbego. W niedzielę 14 października 2001 roku w domu pogrzebowym żegnały go rzesze ludzi z różnych środowisk polonijnych. Pogrzeb odbył się we wtorek 16 października. Zwłoki spoczęły na cmentarzu Maryhill koło Chicago.

Jolanta Zabłocka
Kierowniczka Polskiej Szkoły
im. św. M. Kolbego



Prezes Jan Kula (z lewej) podczas dekoracji Srebrnym Krzyżem Zasługi RP 8 września 2001. Z prawej konsul Mariusz Brymora.



URSZULA ULANKIEWICZ

3 lutego 1947 – 22 stycznia 2002

WSPOMINAMY I ŻEGNAMY:

Młodzież i nauczyciele ze szkoły publicznej Reinberg

Pani Urszula Ulankiewicz rozpoczęła pracę w szkole Reinberg w roku 1990. Rozpoczęła pracę z niewielką grupką dzieci, ale ponieważ okolica zaczęła się zmieniać, program dwujęzyczny rozrósł się do prawie czterystu uczniów. Pani Ulankiewicz była inicjatorem i sponsorem wielu wydarzeń w życiu szkoły takich jak: przedstawienie polskich tradycji, śpiewanie kolęd, Wigilia, Boże Narodzenie, Wielkanoc, akademie z okazji Święta Konstytucji Trzeciego Maja. Dzięki niej szkoła Reinberg uczestniczyła w polskim pochodzie Trzeciomajowym i w różnych imprezach wspierających język polski i nauczanie dwujęzyczne (olimpiady i turnieje wiedzy w języku polskim). Jej niepodważalną zasługą była niesamowita dbałość o czystość języka polskiego z jedno-

czesnym intensywnym nauczaniem języka angielskiego.

Poranek, 22 stycznia 2002 w szkole Reinberg był inny niż zwykle. Zaczął się on od szczerych łez, gdyż dowiedzieliśmy się o śmierci naszej drogiej koleżanki pani Urszuli Ulankiewicz. Gdy tylko dzieci pojawiły się w swoich klasach pani dyrektor Bushbacher poprosiła wszystkich polskich siedmio i ośmioklasistów do biblioteki. Tam powiadomiliśmy ich o śmierci pani Ulankiewicz. Reakcja dzieci była różna, ale zniknęły uśmiechy z twarzy, stali się bardzo spokojni, a dopiero po chwili zaczęli zadawać pytania.

Jaka była pani Ulankiewicz?

Oto co pisze jeden z jej uczniów – Kamil Bednarski (klasa ósma): "Pamiętam panią Ulankiewicz, że była miła i na nas nie krzyczała. Dobrze umiała nas uczyć i nigdy nas ostro nie karała. Było bardzo fajnie mieć z nią lekcje, bo zawsze dobrze je prowadziła".

Olga Szymczyk, również z ósmej klasy, napisała: "Pani Ulankiewicz była miłą i wrażliwą osobą. Wystarczyło kilka dni, aby ją polubić. Uczyła mnie tylko jeden rok, ale zauważyłam w niej dobre serce. Pomagała wszystkim jak tylko mogła. Moim zdaniem była najlepszą nauczycielką pod słońcem. Bardzo będzie nam wszystkim Jej brakować. Zastanawiam się dlaczego to właśnie Ona, ale widocznie tak musiało być. Nigdy nie zapomnę Jej uśmiechniętej twarzy. Na zawsze pozostanie w moim sercu".

Wszyscy są wstrząśnięci pomimo, że wiedzieliśmy już cztery miesiące wcześniej, że pani Ulankiewicz jest chora na raka.

Pani Ulankiewicz była doskonałą szefową, zawsze promieniowała radością i optymizmem. Była świetna w udzielaniu rad i kierowaniu działem nauczania dwujęzycznego w szkole Reinberg. Gdy musieliśmy coś zrobić, nigdy nam tego nie nakazywała, zawsze służyła nam dobrą radą. Jak Ona to robiła? Po prostu uśmiechem, miłymi słowami, a jeśli już musiała zwrócić uwagę mówiła: "Moją sugestią

jest..." Atmosfera pracy była przez to wspiania. To nie wszystko – pani Ulankiewicz miała dar do rozwiązywania problemów i konfliktów, a takich w szkole liczącej 1200 dzieci jest niezmiernie dużo. W samym tylko dziale dwujęzycznym w ostatnich latach było około czterystu dzieci. Kiedyś spytałam Ją czy nie uczyniłaby więcej dobra pracując jako dyrektor szkoły. Widziałam w Niej ten potencjał. Jako szefowa działu dwujęzycznego miała oczywiście duży wpływ na podejmowanie decyzji, ale Jej możliwości były niesamowite. Pani Ulankiewicz odpowiedziała mi wtedy: "A kto będzie uczył moje dzieci?" Tak Ona je kochała, one to czuły i także Ją kochały. Poza tym kochała to co robiła, kochała uczyć dzieci. Nazywała je "Aniołki", "Młodzież", "Dziatki" i nawet w najgorszym łobuziaku widziała młodego człowieka i jego problemy.

Powróć jeszcze do zwierzeń uczniów klasy ósmej. Oto co pisze Ewelina Duda: "Bardzo nam Pani brakuje, ponieważ była Pani najukochańszą osobą. Przez te pół roku, gdy Pani nie było, czułam pustkę w sercu, ponieważ wiedziałam, że nikt nam Pani nie zastąpi. Kochałam Panią jak bliską osobę. We wszystkim nam Pani pomagała, ale niestety musiała Pani odejść, ponieważ za wiele Pani wycierpiała. Mieliliśmy nadzieję, że Pani przezwycięży tę straszną chorobę, ale chyba lepiej, że Bóg wziął Panią do siebie. Była Pani piękną osobą, kochamy Panią z całego serca".

Myszę, że te słowa wystarczą za wszelki komentarz.

Aleksandra Skorb – nauczycielka szkoły
DZIENNIK ZWIĄZKOWY, 25-27 stycznia 2002.

Uczniowie i przyjaciele z Polskiej Szkoły im. Emilii Plater

We wtorek 22 stycznia 2002 roku zmarła Urszula Ulankiewicz, nauczycielka i kierowniczka programu dwujęzycznego, polsko-angielskiego w Szkole Publicznej P. Reinberg

w Chicago. Pochowana została na cmentarzu Maryhill w Niles.

Urszulę poznałam około 20 lat temu w Polskiej Szkole im. Emilii Plater działającej na północnych przedmieściach Chicago. Zaczęła przywozić do szkoły dwoje dzieci: Alexis, która obecnie od kilku lat pracuje jako nauczycielka właśnie w Publicznej Szkole P. Reinberg i Grzesia. Dzieci uczyły się, a Urszula prawie przez cały okres, około 12 lat, włączyła się do pracy w Zarządzie Szkoły pełniąc z całym oddaniem różne funkcje. Przez półtora roku była prezeską Zarządu Szkoły. Zawsze serdeczna, uśmiechnięta, chętna do pomocy. Będąc dyrektorką Szkoły miałam okazję poznać Ją bliżej. Zaprzyjaźniłyśmy się. Przyszedł czas, że obie opuściłyśmy Szkołę, ale nadal spotykałyśmy się na "nauczycielskim polu" i miałyśmy wiele tematów do przedyskutowania. Dzieci Urszuli ukończyły Polską Szkołę, ukończyły studia wyższe. Urszula zapisała się na wyższe studia, otrzymała dyplom magisterski. Rozpoczęła pracę w szkole Reinberg i była szczęśliwa pracując z dziećmi.

Czy nie za wcześnie odeszłaś od nas Urszulko! Jest jeszcze tyle do zrobienia.

Urszula pozostawiła w wielkim żalu dzieci: Alexis i Grzesia, Matkę Panią Zofię, siostrę i dwóch braci z rodzinami, dziesiątki, jeśli nie setki uczniów i wielkie grono przyjaciół z Polskiej Szkoły im. Emilii Plater i Grupy Polskiego Związku Narodowego #3237.

Żegnamy Cię Urszulko. Będzie nam Ciebie brak.

Danuta Schneider

Harcerze i harcerki

Było i jest do dziś w harcerstwie w Chicago kilkadziesiąt rodzin najbardziej czynnych i powszechnie znanych przez wszystkich. Taką właśnie była rodzina Frąckowiaków – ojciec Jerzy był nawet przewodniczącym Okręgu ZHP w Stanach Zjednoczonych. Przez jakiś czas w latach 60-tych w kilku jednostkach harcer-

skich były jakieś „Frąckowiaki” – gdyż dzieci było czworo. Najlepiej znałam dwie córki, Urszula była ode mnie o rok starsza – Grażynka o kilka lat młodsza. Urszula była wprawdzie w innej drużynie harcerek, chodziła na co dzień do innych szkół, ale spotykałyśmy się często w polskiej szkole, w drodze na zbiórki, na imprezach harcerskich i polonijnych, na obozach i wycieczkach, na zjazdach i zlotach. Rodzice nasi byli tego samego „pokroju” – zależało im na wychowaniu dzieci w duchu katolickim, polskim, patriotycznym.

Ten rok różnicy między Urszulą a mną, który kiedyś tak wiele znaczył, zatarł się bardzo szybko. Jak byliśmy dorosłe znów często widywałyśmy się, tym razem jako „matki dzieciom” – prowadziłyśmy nasze pociechy do polskiej szkoły, na zbiórki harcerskie, na imprezy polonijne... Jeździłyśmy często z harcerską młodzieżą, jako te „starsze” opiekunki – Urszula była z nami nawet na światowym Zlocie w Anglii w 1994 roku. Porównywałyśmy często postępy naszych dzieci – temat nieograniczony. Cieszyłyśmy się, że po tylu latach nasze córki się zaprzyjaźniły i dzisiaj one prowadzą harcerską pracę.

Trudno jest żegnać koleżankę od 40 lat, zwłaszcza że tak bardzo niespodziewanie i przedwcześnie odeszła. Jeszcze „wczoraj” widziałam ją, jak zawsze uśmiechniętą, radosną, tak pełną życia. A dziś... Jestem jej wdzięczna za przykład energicznej i pełnej pogody ducha szlachetnej kobiety. Będzie tego uśmiechu brakowało, a koleżanką pozostanie zawsze w mojej pamięci.

Dzieciom Alexis i Grzesiowi, matce p. Zofii i siostrze Grażynie oraz całej rodzinie tą drogą składam serdeczne wyrazy współczucia.

Barbara Chałko
DZIENNIK ZWIĄZKOWY, 25-27 stycznia 2002

Głos Nauczyciela

Rodzinę Frąckowiaków poznałam w latach 60-tych. Urszula była wtedy pełną energii na-

stolatką. Nigdy nie sądziłam, że po wielu latach spotkam ją ponownie jako poważną nauczycielkę, kierowniczkę polskiego programu dwujęzycznego w Reinberg Elementary School w Chicago.

Nauczycieli poznaje się najlepiej poprzez ich uczniów i zadania domowe. W wypadku Urszuli jej uczniowie byli częstymi gośćmi w bibliotece publicznej, gdzie pracuję – najpierw ze swoimi wychowawcami, aby zapoznać się z materiałami i funkcjonowaniem biblioteki, a następnie, by zbierać materiały do zadań domowych. Często były to tematy o pracy polskich szkół sobotnich, organizacji polonijnych, z historii Polski.

Polscy uczniowie ze szkoły Reinberg brali udział w różnych konkursach historycznych i recytatorskich, zapoznawali się z życiem w nowym środowisku pod kierownictwem osoby, która znała ich potrzeby i umiała im wyjść naprzeciw.

Chociaż Urszula była urodzona i wychowana poza Polską, miała polską duszę i polskie serce: kochała swoich uczniów i starała się utwierdzić w nich ich polską tożsamość właśnie przez swój własny przykład – przez pokazywanie im jak można być amerykańskim obywatelem i równocześnie zachowywać polskie tradycje, znać polską historię i czytać polskie książki.

Była jedną z pierwszych nauczycielek w systemie chicagowskich szkół publicznych, która zaprenumerowała GŁOS NAUCZYCIELA dla polskich nauczycieli, płacąc za nie z funduszy szkolnych. I sumiennie odnawiała prenumeratę co roku. To też świadczy o tym, jak doceniała współpracę wszystkich środowisk oświatowych dla dobra polskiego dziecka i nauczyciela na emigracji.

Rodzinie Zmarłej, a zwłaszcza Pani Zofii – Matce Urszuli, Dzieciom i całej Rodzinie przesyłam wyrazy współczucia.

Helena Ziółkowska

WSPOMINAJĄC PANIĄ JANINĘ IGIELSKĄ

...Z Tobą... choć bez Ciebie, Pani Dyrektor...

*...Jestem nie po to, aby mnie kochali i podziwiali,
ale po to, abym ja działał i kochał.
Nie obowiązkiem otoczenia pomagać mnie,
ale ja mam obowiązek troszczenia się o świat, o człowieka...*
(Janusz Korczak)

W dniu 17 czerwca 2001 pożegnaliśmy na zawsze naszą drogą Panią Dyrektor, Janinę Igielską, która do końca swych dni pozostała wierna pedagogicznemu powołaniu. I choć nie ma Jej już wśród nas i nie rozpocznie osobiście nowego roku szkolnego, to Jej przesłanie i wiara w konieczność kultywowania i pielęgnowania języka i kultury polskiej pozostanie w nas na wiele kolejnych lat. Pragniemy, aby nasza szkoła po 46 latach swojego istnienia i 22-letniej pracy dyrektorskiej Pani Janiny Igielskiej kontynuowała swoją pedagogiczno-wychowawczą działalność.

Dlatego z Tobą, choć bez Ciebie, Pani Dyrektor z większym niż kiedykolwiek zapałem i poświęceniem rozpoczynamy nowy rok szkolny 2001/2002 w dniu 15 września 2001 r. o godzinie 10:00 rano w budynku High School Passaic – siedzibie naszej polskiej szkoły.

A wspominając Twoją życzliwą i dostojną osobę pragniemy jeszcze raz podziękować za ogromne serce, troskę i trud pedagogiczny, za cierpliwość i wyrozumiałość, za słowa nauki o tym jak być wartościowym człowiekiem.

**Grono Nauczycielskie, Rodzice oraz Uczniowie
Polskiej Szkoły Doksztalającej im. Adama
Mickiewicza w Passaic, NJ, Wrzesień 2001**

Z ogromnym smutkiem i żalem przeczytałam w ostatnim numerze GŁOSU NAUCZYCIELA wiadomość o śmierci pani Janiny Igielskiej, wiceprezesa Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce. Panią Janinę poznałam w Waszyngtonie w 1991 roku. Spotkałam się też z nią w Los Angeles na VI Zjeździe, a ostatnio w maju ubiegłego roku na Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy w Pułtusku. Była niezwykle dumna, że Zjazd odbywa się w „Jej” Pułtusku. Wiele sobie po nim obiecywała. Zastanawiała się nad jego rezolucjami

i uchwałami. Pamiętam Jej zawsze uśmiechniętą, spokojną twarz i rozmowy pełne troski o oświatę polonijną w Ameryce.

Stan zdrowia nie pozwolił Jej na wyjazd z nami do Krakowa i Częstochowy. Została z rodziną w Pułtusku. I kiedy żegnałyśmy się, nie myślałam, że będzie to nasze ostatnie pożegnanie. Pozostanie w mojej pamięci jako Człowiek wielkiej kultury, wybitny pedagog, matka dla setek dzieci, młodzieży i nauczycieli szkół polonijnych w Ameryce, wzór działacza oświatowego na emigracji. Jej śmierć to bolesna dla nas wszystkich strata.

W imieniu Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie składam serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie Zmarłej, Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, Zarządowi Centrali Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce, Redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA oraz wszystkim nauczycielom w Ameryce.

Cześć Jej pamięci.

**Jolanta Kuśmider- Prezeska Związku
Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie
Toronto, luty 2002**

ZATROSKANA MYŚL

Chylę czoło przed Tobą, Pani Janino!
Za Twe dobre rady i słowo.
Za wskazanie kierunku działania,
w Szkołach Doksztalających.
Za Twą pogodną i radosną twarz
Za serce pełne wyrozumiałości
i miłości dla uczniów i nauczycieli.
Zanoś proszę przed Oblicze Niebieskiego Pana
nasze troski i radości,
oraz godnie reprezentuj wspólnotę nauczycielską.

**Pozostając w głębokiej zadumie
Anna Maria Kwiatek z rodziną
Kraków, 11 grudnia 2001**



MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE



Autoportret – rok 1892.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI (1869 – 1907)

Najwybitniejszy przedstawiciel Młodej Polski, wszechstronnie utalentowany artysta, malarz, poeta, dramaturg, reformator teatru, „wieszcz narodowy”, redaktor artystyczny dwutygodnika krakowskiego ŻYCIE.

Urodził się 15 stycznia 1869 roku, zmarł 28 listopada 1907 roku. Niemal całe swoje niezbyt długie życie przeżył w ukochanym Krakowie. Tu studiował, pracował, tworzył, walczył piórem. „pędzłem” i słowem o konieczność działania w sprawach narodu polskiego, o wyzwolenie Polski, szukając odpowiedzi na pytania, „w czym leżą niedomagania naszego polskiego zbiorowego życia, a więc i życia artystycznego. Czy przyczyną jest niewola polityczna, która

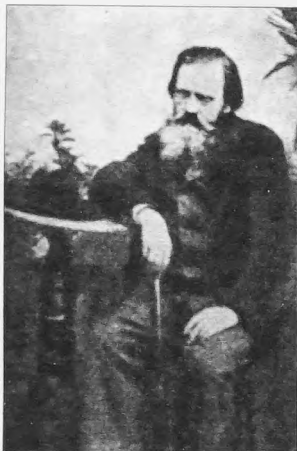
zmusza do ciągłych kompromisów, do nieszczerości, nie pozwalając społeczeństwu rozwijać się swobodnie?”

Stanisław Wyspiański był synem Marii z Rogowskich i rzeźbiarza Franciszka Wyspiańskiego. Po śmierci matki, która zmarła, kiedy Stanisław miał siedem lat, domem i chłopcem zajęła się siostra ojca.

Ze sztuką zetknął się bardzo wcześnie. Pracownia ojca była dla chłopca wspaniałym miejscem zabaw i pierwszych osiągnięć w rysowaniu otaczających go rzeźb i przedmiotów znajdujących się w pracowni. Okna pracowni wychodziły na Wawel, starał się rysować fragmenty budowli wawelskich. Po przeprowadzeniu się rodziny do Domu Jana Długosza (1415-1480), wielkiego historyka Polski rysował Dom Długosza. Kraków, długowieczna stolica kraju, tchnął historią Polski. W ten sposób Stanisław zaczął się uczyć historii Polski i rysunku oraz zapo-



Maria z Rogowskich Wyspiańska
– matka poety



Franciszek Wyspiański, rzeźbiarz
– ojciec poety



Janina (Joanna) Stankiewiczowa
– ciotka poety

znawać się z historią sztuki. Od roku 1880 opiekę nad chłopcem przejęli bezdzietni wujostwo, siostra matki Janina (Joanna) i Kazimierz Stankiewiczowie. W domu Stankiewiczów panowała atmosfera pełna patriotyzmu narodowego. Stankiewicz pracował w konspiracji w czasie powstania listopadowego w 1830 roku, w latach 1846, 1848. Był kilkakrotnie aresztowany i osadzany w więzieniu. Przyjacielem domu i częstym gościem był wielki mistrz malarstwa, Jan Matejko. Odwiedzał również Stankiewiczów profesor Uniwersytetu Władysław Łuszczkiewicz.

Stanisław Wyspiański rozpoczął naukę w "szkole ćwiczeń" przy seminarium nauczycielskim w 1857. Cztery lata później wstąpił do gimnazjum św. Anny (Nowodworskiego), które posiadało bardzo bogaty artystyczny program nauczania. Uczono tam między innymi: historii począwszy od greckiego antyku, łaciny, języka greckiego, niemieckiego, francuskiego. Wyspiański nie wyróżniał się specjalnie w nauce w ogóle, ale wykazywał szczególnie duże zainteresowanie i czynił postępy w naukach artystycznych.

Matejko był wtedy rektorem Szkoły Sztuk Pięknych. Stanisława poznał wcześniej u Stankiewiczów i od dawna interesował się utalentowanym chłopcem. Ułatwił mu przyjęcie do Szkoły Sztuk Pięknych jako nadzwyczajnego studenta. Wyspiański mógł uczęszczać równocześnie do gimnazjum i do Szkoły Sztuk Pięknych. W roku 1887 Stanisław ukończył gimnazjum i otrzymał świadectwo dojrzałości. Był nadal studentem Szkoły Sztuk Pięknych i zaczął uczęszczać na wykłady z historii sztuki i historii Polski na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W czasie wakacji po uzyskaniu świadectwa dojrzałości wybrał się z kolegą na wycieczkę w okolice Lwowa i Halicza w poszukiwaniu zabytków architektury. Rysował je pilnie przywiązując wagę do szczegółów artystycznych wnętrza świątyń, starych budowli, pomników i tablic nagrobnych. Wyspiański był nie tylko utalentowanym, ale i starannym rysownikiem. W czasie studiów często pracował z prof. W. Łuszczkiewiczem lub z grupą kolegów przy inwentaryzacji zabytków w kieleckim, na Podkarpaciu i innych obszarach. W czasie jednej z wędrowek z Józefem Mehofferem, przyjacielem ze studiów, młodzi poszukiwacze zabytków znaleźli słynną średniowieczną rzeźbę Madonny z Kruźlowej. Mistrz Matejko doceniał zdolności młodego Stanisława i darzył go wielkim zaufaniem. Dzięki projektowi Matejki zaczęto odnawiać kościół Mariacki. Matejko włączył Wyspiańskiego do grupy pracującej przy polichromii. Wkrótce powierzono Wyspiańskiemu wiele odpowiedzialnych zadań.

W roku 1890 Wyspiański wybrał się w podróż za granicę. Pojechał do Wiednia, Wenecji, Werony, Mediolanu, Szwajcarii i Francji. Wracał po kilku miesiącach przez Niemcy i Pragę. Urzeczony architekturą, szczególnie gotyckimi katedrami w miastach francuskich (Chartres, Rouen, Amiens) rysował je w swoich szkicownikach.

Wyspiański z żoną w strojach
chłopskich, 1904.



W liście z 23 lipca 1890 roku pisze z Reims o wrażeniach do swego przyjaciela Lucjana Rydla: "Niecierpliwie przebiegałem ulice miasta nieznanego dążąc przed katedrą, a drżąc obawą, żeby nie rozczerowała mnie rzeczywistość ani choć trochę ujęła z tego cudu wymarzonego. Chciałem, żeby była tak urocza, jak sny o niej, żeby ją można pokochać jak marzenie o niej, tak ukłęknać przed nią jak przed Bogiem. Doznaje się uczucia podobnego jak w teatrze, kiedy Hamlet ma wejść na scenę ze swoim monologiem; drży się o aktora, żeby nie popsuł ideału, o którym się myśli czytając dramat. Nie widziałem Hamleta na scenie – nie miałem odwagi go zobaczyć. Jakaś siła przykuwała mnie do miejsca. Stałem już na rogu ulicy, zostawał mi jeden krok... "Nie chodź dalej, wróć się – przedrzeźniały mi się jakieś myśli, mary, co płaczą się o zmroku po świetle i nazywają się złudy. A nuż ona nie jest tak wspaniała, piętrząca się ku niebiosom, wysoko w górę – tylko małym cackiem, arcydziełem sztuki w proporcjach ludzkich i delikatnych. Nuż nie jest tak olbrzymia i wielkoduszna, tak urocza jak bajki o niej. Słońce kryło się za chmury. Wolałem jej nie wi-

dzieć, nuż miałyby mi zburzyć i rozwalić w gruzy mój gmach wymarzony, w sercu utkany wyobraźnią. Ja chcę hymnu, nie prostej powieści! Nagle rozjaśnia się; płomieniste i krwawe błaski, ostatnie drżenia zachodu, rozwidniły luną miasto (...) Przede mną stała katedra, złota przy zachodzącym słońcu, przyćmiona i omglona starością, młoda pięknem zaklętym, pełna dumy przeszłości – burza wyobraźni! a zza której przesłaniał się tęczy wdzięk arcydzieła... Potężny olbrzym drzemał w purpurze zachodu, oczerniały pożarami. Choć jak Lir wiekami zmęczony, jednak ów Lir z pięknem królewskości w postawie – czuwał, potyskując szybami różę portalu..."

W Monachium Wyspiański zapoznał się z dramataми muzycznymi Ryszarda Wagnera, oglądał opery Webera, G. Verdiego, dramaty Szekspira.

Po powrocie do Krakowa podjął dalsze prace przy odnawianiu kościoła Mariackiego. Uczęszczał do teatru, podziwiał Helenę Modrzejewską, sławną polską aktorkę, która wystąpiła gościnnie w krakowskim teatrze. Rozpoczął starania o stypendium na studia malarstwa w Paryżu.

stolicy sztuki europejskiej. Wyjechał natychmiast po otrzymaniu stypendium i przebywał tam prawie półtora roku. Studiował malarstwo w prywatnej uczelni, Academie Colarossi. Zapoznał się z różnymi technikami malarskimi. Poznał P. Gauguina, dzielił z nim przez pewien czas pracownię. Zwiedzał muzea i galerie oglądając prace różnych malarzy (Seurat, Toulouse-Lautrec, Van Gogh).

Interesowało go i podziwiał również ścienne malarstwo dekoracyjne. Obok malarstwa druga

wielką pasją Wyspiańskiego był teatr. Oglądał dramaty muzyczne, czyli opery, tragedie antyczne, dzieła klasyczne autorów francuskich, jak Corneille'a, Racine'a, Moliera. Szukał także nowości.

Ostatnie dwa pobyty Wyspiańskiego w Paryżu były krótsze. W sumie Wyspiański spędził we Francji prawie trzy lata. Wyjeżdżając z Krakowa posiadał dobre przygotowanie z zakresu historii sztuki, historii w ogóle, znał języki obce. We Francji znalazł pewnego rodzaju potwierdzenie własnego świata i zrozumienia sztuki. Intensywne studia, przebywanie w wolnym państwie, w atmosferze pełnego rozkwitu życia intelektualnego i artystycznego wpłynęły na ukształtowanie się indywidualności twórczej Wyspiańskiego. W Paryżu zaczął pisać dramaty. Początkowo były to próby pisania libretta operowego. Tematów szukał w polskiej historii. Twierdził, że do Francji jeździł, by złapać oddech po pracy w Polsce.

Po powrocie do Krakowa, po ostatnim pobycie wrócił z głową pełną pomysłów i ochotą do pracy. W Krakowie zastał atmosferę różną od Paryża i wolnej Francji. Zaczął popadać w depresję. Kłopoty materialne zmusiły go do pracy. Dzięki Matejce otrzymał zamówienia na odnowienie kościoła Franciszkanów. Zaprojektował i niemal wykonał polichromię wprowadzając oryginalne kompozycje stylizowanych kwiatów. Wykonał projekty witraży z postaciami Madonny, Caritas, Franciszka z Asyżu, błogosławionej Salomei oraz witraż uważany za najlepszy – Stań się – Bóg Ojciec. Próbował zrekonstruować renesansowe freski w kościele św. Krzyża. Odnowił witraże w kościele Dominikanów. Niestety, nie wszystkie prace zostały ukończone lub przyjęte z powodu braku funduszy lub były zbyt nowoczesne.

Wiele czasu w następnych latach poświęcał Wyspiański malarstwu. To z tego okresu pochodzą autoportrety, liczne portrety przyjaciół, dzieci, studia twarzy, głów dziecięcych, żony z dziećmi. Są oryginalne, nowatorskie pod względem techniki i kolorystyki i bardzo naturalne. Malował pejzaże, między innymi cykl widoków na kopiec Kościuszki. Obraz **Chochół**



Caritas – Miłość, 1904.

Wielmożny Panie
Dyrektorze!
Bede mógł oderystoi
stulę nową w niedzielę
jutro wieńc wstąpię do
teatru i moglibyśmy
umówić godzinę dla ry-
tania. - Dziś podaję
wiadomości o sobie do
umowy. -
z uprzejmym pozdrowieniem
Stanisław Wyspiański
Dnia 15 ego lutego 1907.
umów

List Stanisława Wyspiańskiego do Józefa Kotarbińskiego
zapowiadający lekturę **Wesela**.

posiada tyle ekspresji! Do malowania Wyspiański używał pastelów (specjalne farby artystyczne w postaci miękkich kredek).

W okresie 1898 – 1899 Wyspiański objął kierownictwo działu artystycznego w redakcji dwutygodnika krakowskiego ŻYCIE, które dzięki Wyspiańskiemu odegrało wielką rolę w życiu nowej generacji artystów. Wprowadził nowe układy graficzne do publikowanych w ŻYCIU artykułów lub własnych dramatów, poezji itp. Rysował kwiaty, winiety do wydawnictw. Ilustrował tłumaczoną przez Lucjana Rydla **Iliadę**.

Ważnym wydarzeniem w życiu osobistym było zawarcie małżeństwa z Teodorą Teofilą Spytkową w roku 1900, którą znał od wielu lat. Jako młoda dziewczyna była gosposią u Stankiewiczów. Pochodziła z rodziny chłopskiej. Wy-

spiańscy mieli troje dzieci, które Wyspiański tak chętnie malował. Ich małżeństwo było drugim "mieszanym" chłopsko-inteligenckim małżeństwem po sławnym małżeństwie malarza Włodzimierza Tetmajera z Anną Mikołajczykówną ze wsi Bronowice w roku 1890. Trzecią "mieszaną parą" było małżeństwo Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną, siostrą Tetmajerowej w roku 1900. Ślub i wesele Rydlów stało się tematem najbardziej popularnego dramatu Wyspiańskiego jakim jest **Wesele**.

Powolnie zachodzące zmiany w społeczeństwie krakowskim, zainteresowanie wydarzeniami kulturalnymi i rozwojem sztuki zwiększały się pod wpływem rosnącej grupy działających młodych intelektualistów i artystów, w czym wielką rolę odegrał Wyspiański. Wielkim wydarzeniem było otwarcie w Krakowie nowego teatru miejskiego im. J. Słowackiego. Dyrektorem teatru został Tadeusz Pawlikowski, człowiek o znajomości sztuki teatralnej i umiejętności współpracy z ludźmi. Wprowadził on na scenę dzieła różnych pisarzy, łącznie z najmłodszymi pisarzami Młodej Polski. Wielkie znaczenie dla przedstawienia nowej koncepcji scenoplastycznej miało wystawienie dramatu Wyspiańskiego **Warszawianka** (1898). Dramat **Wesele** wystawiono po raz pierwszy w krakowskim teatrze 16 marca 1901 roku. Powstał oryginalny teatr Wyspiańskiego, który zespolił elementy słowa, ruchu, plastyki i muzyki.

Nękaną przez ostatnie lata nieuleczalną chorobą Wyspiański pracuje usilnie nad nowymi utworami; wraca do swoich utworów napisanych wcześniej i przerabia je. Píše liryki. Píše dramaty oparte na tragediach współczesnych (**Kłątwa**, **Sędziowie**). Kiedy pozwalały mu siły, chodził na spacer i zbierał na łąkach rośliny, które opisywał, rysował, malował z pasją przyrodnika. Dla Wyspiańskiego był to niezwykle świat kształtów i barw. Tak powstał **Zielnik** Wyspiańskiego.

Stanisław Wyspiański zmarł w Krakowie w roku 1907. Został pochowany w Krakowie na Skałce, gdzie mieszczą się groby zasłużonych.

Danuta Schneider

WAŻNIEJSZE UTWORY LITERACKIE STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

Pierwsze próby pisania poezji oraz dramatu **BATORY POD PSKOWEM** pochodzą z lat młodzieńczych (1886). Miał wtedy 19 lat. Następne utwory powstawały w czasie jego pobytu w Paryżu. Niektóre z nich nie zostały ukończone, a wiele z nich przerabiano i wydawano w późniejszych latach. Utwory podajemy w miarę możliwości chronologicznie;

WANDA – (1893), utwór planowany jako libretto do opery, napisany na podstawie popularnego podania o Wandzie. Wydany dopiero w 1987 jako **LEGENDA**.

DANIEL – utwór napisany w 1893 roku, w Paryżu, oparty na motywach biblijnych, jest to próba przedstawienia aktualnych problemów życia narodowego.

KRÓLOWA POLSKIEJ KORONY – (Paryż 1893)

WARSZAWIANKA – Początki pisania w Paryżu, w 1893 roku. Wydano i wystawiono w Krakowie w 1898 roku. Przedstawienie fragmentu historii powstania listopadowego. Akcja utworu toczy się w lutym 1831 roku. Jest to pamiętna bitwa o Olszynkę Grochowską. Sławna pieśń z roku 1831 – „Oto dziś dzień krwi i chwały, oby dniem wskreszenia był...”

LELEWEL – (1899) – dramat o powstaniu listopadowym wystawiony w 1899 roku.

MELEAGER – (1899 Paryż) – wystawiono w Krakowie w 1908 roku.

PROTESILAS I LAODAMIA – (Paryż 1899) wystawiono w 1903 roku.

Oba wyżej wymienione utwory oparte są na tematyce antycznej i rozważają problemy moralności.

KŁĄTWA – (1899) – dramat obyczajowy oparty na wydarzeniach we wsi w okolicach Krakowa.

BOLESŁAW ŚMIAŁY – rapsod (1900)

LEGION – (1900) oryginalny utwór historyczny w 12 scenach. Między innymi znajduje się tam Adam Mickiewicz w okresie Wiosny Ludów,

1848 – 1849. Utwór ten nie został wystawiony ze względu na to, że teatry nie posiadały w tym czasie odpowiednich urządzeń technicznych do wystawiania tak wielkich kompozycji inscenizacyjnych.

WESELE – Prapremiera dramatu odbyła się w Krakowie w marcu 1901 roku. Założeniem dramatu było wesele Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną, córką gospodarza wsi Bronowice. Autor przetworzył tu autentyczny obraz życia społecznego w dzieło sztuki. Przemówił nie tylko słowami dramatu, ale i zorganizowaniem całej kompozycji scenicznej przez odpowiednie rekwizyty, muzykę i dekoracje. Sztuka przyniosła Wyspiańskiemu sławę i wielką popularność. **WESELE** doczekało się również adaptacji filmowej wykonanej przez Andrzeja Wajdę w roku 1972.

WYZWOLENIE – wydano i wystawiono w 1903 roku – utwór dyskusyjny, na tematy wyzwolenia narodowego.

W tym samym roku Wyspiański opublikował następujące dramaty **BOLESŁAW ŚMIAŁY**, **ACHILLEIS**, oraz rapsody: **PIAST I HENRYK POBOŻNY**.

AKROPOLIS – wydano w 1904 roku, znane również jako **SEN JEDNEJ NOCY** lub **NOC ZMARTWYCHWSTANIA**. Autor nawiązuje do mitologii greckiej – w katedrze wawelskiej ożywają posągi, postacie z gobelinów i obrazów. Brak ludzi. Jest to daleko posunięte wizjonerstwo autora.

NOC LISTOPADOWA – (1904) 10 scen dramatu, kompozycja dwóch wątków – jeden mitologiczny wymyślony przez autora, drugi historyczny opracowany na podstawie dwóch książek: „Historia powstania listopadowego”, Poznań 1883, napisanej przez Stanisława Barzykowskiego i „Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831” Maurycego Mochnackiego, pierwsze wydanie na emigracji. Dramat jest

bardzo szczegółowym opisem rozwoju wydarzeń w noc listopadową z 29/30 listopada 1930.

Do ostatnich dzieł Wyspiańskiego należą: (1905) – studium o Hamlecie; w roku 1907 – dramaty: **SĘDZIOWIE**, **POWRÓT ODYSA**, **SKAŁKA**, nie ukończony dramat **ZYGMUNT AUGUST** oraz przekład z języka francuskiego **CYDA** Corneille'a. Na uwagę zasługują piękne liryki pisane przez Wyspiańskiego w ostatnich latach życia.

UWAGA: Warto wspomnieć, że na temat utworów Wyspiańskiego napisana została praca doktorska pt. „Dramat wodzostwa w utwo-

rach Stanisława Wyspiańskiego, poświęconych powstaniu listopadowemu 1830”. Autorem tej pracy jest Aleksander Blum, który w czasie drugiej wojny światowej był internowany w Szwajcarii. Pracę doktorską obronił na uniwersytecie we Fryburgu w roku 1942. Dysertacja w formie książki ukazała się w druku we Fryburgu w 1943 pod tytułem: „Le drame du commandement dans les oeuvres de Stanislas Wyspianski consacrees à l'Insurrection de novembre 1830”. Streszczenie pracy umieszczono w zbiorze prac naukowych Polaków internowanych w Szwajcarii, tom 1, 2, 1943.

Opracowała Danuta Schneider

WYSPIAŃSKI JAKO NAUCZYCIEL NARODU

Piękny tytuł nauczyciela przysługuje nie tylko tym, którzy w klasie szkolnej uczą gramatyki lub historii, poprawiają zeszyty i stawiają stopnie za opanowaną wiedzę, lecz także wybitnym pisarzom, artystom-malarzom i kompozytorom, którzy uczą nowych wartości. W tym znaczeniu nauczycielami byli zarówno Homer, Shakespeare jak i Leonardo da Vinci, Chopin i Mickiewicz. Każdy z nich szukał w historii wzorców dla swych rówieśników.

Do tej grupy nauczycieli należy Stanisław Wyspiański. Był on nie tylko wybitnym pisarzem-dramaturgiem, lecz także artystą-malarzem. Obie dziedziny były głęboko związane z historią Polski i Krakowa – była stolicą Polski. Polska i Kraków stanowiły źródło jego twórczości – pobudzały jego wyobraźnię artystyczną i wiązały społeczeństwo z własną przeszłością.

Mistrzem Wyspiańskiego był inny malarz – Jan Matejko. Był on także nauczycielem narodu polskiego. Jego obrazy: **Bitwa pod Grunwaldem**, **Hold Pruski** czy **Portrety królów polskich** natchnęły jego ucznia, Stanisława Wyspiańskiego, do kontynuacji wielkiej tematyki z historii Polski – historii zwycięstw, chwały a także upadków.

Polska będąca pod obcymi zaborami chciała znać swą piękną i często trudną przeszłość, aby odzyskać prawo do niepodległości. O tym miał decydować sam naród – wszystkie jego warstwy społeczne, włącznie z chłopami – liczną i niestety najbardziej upośledzoną warstwą. Chłopi stanowili 80% narodu polskiego.

Jako pisarz Stanisław Wyspiański wykazał swój wielki talent pisarza i nauczyciela narodu w takich utworach jak **Noc listopadowa**, **Warszawianka**, **Wyzwolenie** i **Lelewel**. Każdy z tych wybitnych utworów był ważną lekcją historii Polski i skupiał się nie tylko na ważnym fragmencie z dziejów Polski – fragmencie walki o istnienie kraju, lecz także poddawał analizie to owego wydarzenia. Będąc wielkim artystą Wyspiański był także dobrym znawcą polityki i psychologii narodu polskiego – zwłaszcza w momentach kryzysów. Podobnie jak inne kraje, Polska także przeżywała swoje chwile kryzysów politycznych.

Niewątpliwie najwybitniejszym dziełem literackim Wyspiańskiego, gdzie historia i współczesność szukały tzw. wspólnego mianownika czyli swej tożsamości, jest dramat **Wesele**. W utworze tym Wyspiański połączył ideę histo-

ryczną z postawą surowego nauczyciela narodu.

Jeśli w kilku innych utworach dramatycznych Wyspiański proponował bliższe spojrzenie na zachowanie jednostek i żołnierzy na polu bitwy, to **Wesele** dało swego rodzaju podsumowanie postawy dużej części społeczeństwa polskiego wobec możliwości wyboru własnej przyszłości. **Wesele** było lustrem, które odbijało nawet w chaotycznym tańcu współczesną i nie tylko współczesną historię społeczeństwa polskiego.

Dla wielu odbiorców **Wesele** było także swego rodzaju katechizmem podstawowych cnót i grzechów polskich, łącznie z apoteozą złudzeń.

W **Weselu** Wyspiański był czymś więcej niż dobrym nauczycielem. Nie proponuje już on współczucia, dobroci i zrozumienia, jak w niektórych innych sztukach, np. w **Warszawiance** czy **Nocy listopadowej**. Jego ton stał się ostrzejszy. Panorama postaci, jaka pojawia się w **Weselu**, to celowe wymieszanie historii ze współczesnością, folkloru ludowego z rówieśnikami i przyjaciółmi Wyspiańskiego. Utwór był więc swego rodzaju manifestem historycznym narodu polskiego we współczesnej wersji – narodu będącego na progu wolności.

W historii Polski i Krakowa ważną rolę odgrywał Stańczyk – ów sławny błazen z czasów Zygmunta Starego, siedzący podczas **Hołdu Pruskiego** Matejki u tronu polskiego króla.

Błazen Stańczyk był świadkiem tego aktu. Wyspiański mówi o tym w **Weselu**:

*Siedziałem u królewskich stóp,
królewski za mną dwór,
syneczek i kilka cór,
Włoszka – a wielki chór
kлерu zawodził hymny: –
a dzwon wschodził.
Patrzyli wszyscy w górę
a dzwon wschodził –*

*-----
pojrzałem na króla
a król się zaptonił...
dzwon dzwonił.*

W drugiej połowie XIX wieku grupa wybitnych historyków polskich z Uniwersytetu Ja-

giellońskiego przyjęła nazwę **Stańczyków**, czyli ludzi sceptycznych wobec trwałości aktów politycznych. Zaledwie 200 lat po hołdzie pruskiemu, rzekomi poddani króla polskiego – Prusacy – dokonywali rozbioru Polski.

Inna postać **Wesela**, reprezentująca polską historię w okresie jej militarnych sukcesów, to „Rycerz Czarny” – czyli Zawisza Czarny, jeden z bohaterów bitwy pod Grunwaldem. Był on uosobieniem cnót rycerstwa polskiego w okresie średniowiecza. Jego obecność na chłopskim weselu wśród pijanych chłopów w czapkach z pawim piórem jest ironią i anachronizmem.

Tak to przedstawia Wyspiański;

*Na głos mój ty będziesz drżał;
Grunwald, miecze, król Jagiełło!
hajno się po zbrojach cięło
a wicher wył i dął i wiał;
stosy trupów, stosy ciał
a krew rzeką płynie, rzeką.
Tam to olbrzymów dzieło
Witold, Zawisza, Jagiełło...*

Każda z tych postaci, które są częścią podkrakowskiego wesela w Bronowicach, a więc chłopów, arystokracji, Żydów, inteligencji i duchowieństwa, jest reprezentantem postawy jakiejś grupy społecznej. W swej całości równocześnie są współtwórcami polskiej historii w jej dobrym i trudnym okresie. Zarówno postać błazna Stańczyka jak i postać wybitnego rycerza Zawiszy Czarnego symbolizują w polskiej historii swoje własne wartości – czasem sprzeczne.

Stanisław Wyspiański jako uczeń Matejki znał siłę perswazji historii poprzez obraz i słowo. Przyjmując postawę i odpowiedzialność nauczyciela narodu polskiego na przełomie dwóch wieków XIX i XX starał się on pokazać społeczeństwo polskie w takim zespole różnych wartości, aby w przyszłości mogło ono odzyskać swą narodową tożsamość, czyli wolność decyzji o swoim losie.

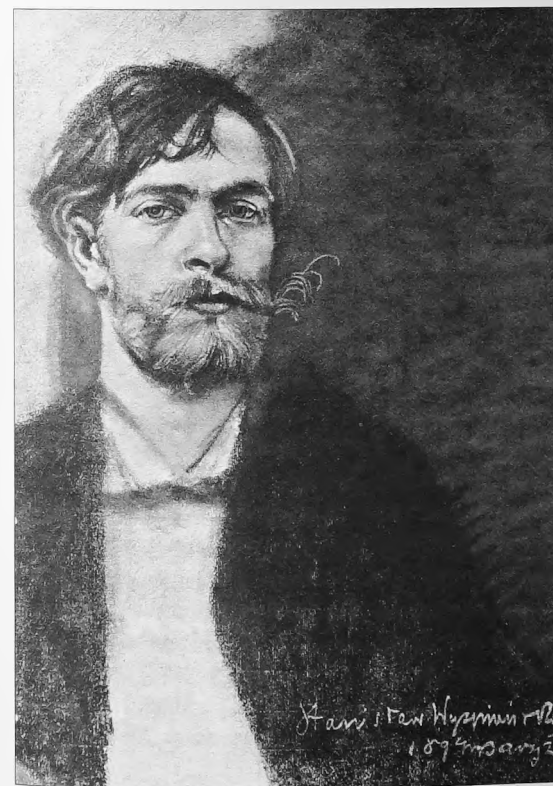
Wyspiański kochał bowiem Kraków, Polskę i naród polski uczuciem oddanego nauczyciela.

Edmund Osysko

WYSPIAŃSKI Z BLISKA

Jak wyglądał? Był wzrostu niskiego i w dodatku drobnej budowy. Dowcipnisie krakowscy, świadomi jego przyjaźni z doktorem Adamem Chmielem, dyrektorem krakowskiego archiwum akt dawnych, człowieczkiem niziuteńkim i krańcowo nikłą figurką twierdzili, iż przyjaźń powstała jedynie z tego powodu, że przy Chmielu Wyspiański czuje się niemal wysokim mężczyzną. Złośliwostka trafiała w płu o tyle, że dla autora **Achilleis** sprawy urody męskiej niemalże nie istniały, więc i o swojej szczupłości tak jakby nie wiedział.

Twarz znacie choćby z autoportretu; twarz okolona „mussetowską” brodą, na brodę spadały obfite wiechy wąsów koloru pszennej słomy. W całości wyrazu uderzały oczy. Jasne,



błękitne, a przenikliwie ostre. Patrząc w te oczy miało się uczucie, że nie utai się przed nimi nawet to, co w nas skryte, że oczy te widzą nie tylko to, co jest, ale i to, co będzie. Czasami sprawdzało się to.

W latach 1916-1918, kiedy Zosia z Wesela była już dojrzałą kobietą, od 10-11 lat żoną Boya-Zeleńskiego, on właśnie, Boy, powiedział mi: „rzecz to nie do wiary, jak teraz dopiero w Zosi zaczynają się ujawniać pewne cechy uosobienia, które Wyspiański dojrzał w niej, podlotku, i podkreślił je w postaci z Wesela”.

Urodzony na dwa miesiące przed swym biologicznym terminem, przedwczesność życia opłacał wyostroszoną nerwowością. Opanowywał ją siłą woli, ale uwydatniała się ona w jego ruchach i odruchach.

Tak na przykład, gdy w rozmowie z kimś coś go nie zadowoliło czy coś zirytowało, natychmiast nieświadomym ruchem zapinał na sobie w świętek i piątek noszony czarny „anglez”, jakby się chciał surdutem opancerzyć, a że z nerwów niemal zawsze trafiał guzikami w nieodnośne dziurki, więc pod brodą formował sobie humorystyczną bufę, po której poznawało się, że go ponosi rozdrażnienie.

Za dalszy ciąg nerwowości uważać należy niebывałą jego wrażliwość, można by powiedzieć: nadwrażliwość psychiczną. Odczuwał rzeczy dwa razy, zda się, silniej niż inni ludzie. Kierowały nim reakcje duchowe wyjątkowo nieraz gwałtowne, aparat zaś jego wyobraźni pozostawał w stanie ciągłego podniecenia. Ze skłonnościami do dosłownego wizjonerstwa. Reprezentował naturę psychicznie halucynacyjną. Z tego, co sam o sobie zeznawał, wynikało, że do stanów maligny skłonny był nawet przy niezbyt wielkiej gorączce. Nie jestem dziś pewien, czy powtarzam jego słowa mówione, czy też ustęp z jakiegoś jego listu, ale zeznanie brzmiało mniej więcej tak: „gdym leżał chory w gorączce, pokój mój napełniał się rozmaitymi postaciami”. Postacie te o coś go bodaj pytały, jakieś mu przynosiły wiadomości. Do zwińdzeń i do wyobraźniowych słyszeń niepotrzebna mu zresztą była gorączka w medycznym



Śpiący Stas.

słowa znaczeniu. W jednym z listów do Rydla, opisując swoje wrażenia z wielkich europejskich muzeów stwierdza, że gdy któreś z genialnych malowideł przejmie go w wyjątkowym stopniu, nastaje moment, kiedy figury tego obrazu przestają być tworam malarskimi, stają się żywymi istotami, schodzą z obrazu i „mówią do mnie”. Choćby tego w liście był nie dodał, jasnym to dla nas, że w momentach tych powstawały jakby z zewnątrz mu dyktowane dialogi czy nawet sceny dramatyczne, co nas poniekąd wprowadza w sekrety jego twórczości dramatopisarskiej (...).

Cechy wirylne, prawdziwie męskie, przeważały wybitnie w tej psychice. Element woli walczyć podtrzymywał stronę intelektualną i dziedzinę emocji. Z tego wszystkiego wynikała potrzeba nasilonej aktywności, czasem wprost nieoczekiwanej. Lucjan Rydel (...) opowiadał

mi co następuje. Towarzyszył Wyspiańskiemu, gdy ten oglądał z ulicy witraż czyjejs kompozycji, wstawiony w okno któregoś z krakowskich kościołów – działo się to w czasie, kiedy władze diecezjalne odrzuciły wawelskie projekty witrażowe Wyspiańskiego, kiedy więc cały był podminowany nerwowo, doznany niepowodzeniem. Oglądany witraż w owym kościele wydał mu się ohydą. „W pewnej chwili – stwierdzał Rydel – porwała go taka pasja, że zaczął się mordować z kamieniem w bruku, aby go wyrwać i cisnąć nim w okno”. Nie było kogo, bo Michała Anioła przypominał przecie tym nieprzytomniem.

Adam Grzymała-Siedlecki

(Z książki: Adam Grzymała-Siedlecki. *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1961.)

Z ROZMOWY Z WDOWĄ PO TWÓRCY „WESELA”

Ujrzałem przed sobą siedzącą w fotelu starowinkę o twarzy wyżłobionej głębokim oraniem życia, o smutnych, małych oczach... To ta pani Teosia, która była szczęściem i radością poety przez 15 lat? Ta sama, ta samiusienka. I gdy w chwilę potem z tych oczu zaczęła kapać łzy, gdy zaczęła opowiadać o Stasińku, to już chyba nie ulega wątpliwości (...) Ta kobieta ma tyle do powiedzenia. Tak dobrze to pamięta, jakby to dziś było...

– Tak, prose pana, na weselu to ja byłam, a jakież, w krakowskim stroju tańczyłam, i z tą małą Helenką (...) również za krakowiankę...

– A jak to było, proszę pani, czy to dopiero po Rydlowym weselu pani mąż powziął zamiar to opisać?

– Gdzież tam, prose pana. Pamiętam, jak mi powiedział:

„No, Teosiu, jedziemy na wesele Lucjana, a ty pilnie bacz i uważaj, co oni tam będą mówić i gwarzyć. Jak ja będę w chałupie, to ty bądź na dworze, jak ja będę na dworze, ty bądź w chałupie”. I tak, prose pana, ja mu to po tym syćko opowiadałam, tak jak było naprawdę. A on zapisował, a zapisował...

– A szumne to było wesele?

– A, szumne, trzy dni trwało... A pan Rydel to wszystkich gości z miasta wyrzucał precz, że to niby same chłopcy mają być między sobą. On niby tys chłop. Awantura się zrobiła... as Stasinek załagodził...

– No, a panią często malował?

– Nie malował, prose pana... Farb nie używał. Ale rysował. Rysował... no, nie było dnia, żeby nie rysował. Wystarczyło mi tak sięść i podeprzyć się, już on, nieboscyk, papier i ołówek i już rysuje. I za Madonnę byłam, i do najrozmaitszych obrazów pozowałam... A tu, niech się pan popatrzy...

Pani Wyspiańska zdejmuję ze ściany rysunek. Przedstawia on młodą kobietę z twarzą wykrzywioną cierpieniem.

To na kilka chwil przed... Pan rozumie, przed... Właśnie wtedy syn się urodził. Już... już... miało być, a on jescce...

– No, i jak szły te obrazy?

– 60, 80, czasem 100 koron dostawał mąż za jeden obrazek (...)

– A kto najwięcej kupował?

– Pan Nowak, a też i inni... Pan Nowak, jak nie było pieniędzy, to dawał zaliczkę...

– Niech no pani powie, śni się pani Wyspiański?



Żona ze Stasiem u piersi, 1902.

– Oj, śni mi się, a teraz bardzo często. Parę dni temu, to śniło mi się, jak Feldman godoł z Wyspiańskim o jego pogrzebie... Niby mego męża, ze taki siumny pogrzeb. "Aleś nie widział tego wszystkiego" – godo doń Feldman...

– "Nie widziałem, ale odcułem" – odpowiada mój mąż.

– A czy przypomina sobie pani, czy przeżyłście jakieś zjawy, duchy, strachy...

– Tak, prose pana. Dwa razy... Bywał u nas Sewer. I raz bardzo się zmartwił, że mu tam coś nie poszło. Niby w tyjatrze. I posed. I w nocy słyszymy trzy pukania do ściany, do sypialni... Tej nocy Sewer nagle umarł. Innym razem to tak było: ojciec Wyspiańskiego umarł u Helclów. Juz trzeci dzień na katafalku... Leżymy, jest wpół do dwunastej... pali się lampa naftowa, bo elektryki jeszcze nie było... a tu nagle otwierają się drzwi i przez pokój przechodzi ojciec Wyspiańskiego.

– Widzieliście to obydwoje?

– Wyrażnusiensko, obydwoje... A przerażiliśmy się okrutnie. Obydwoje ze strachu nakry-

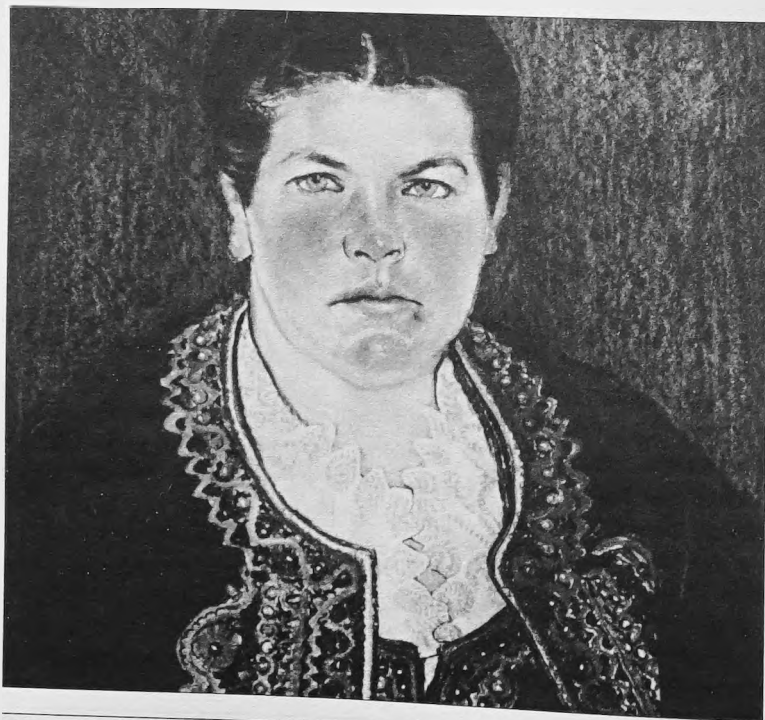
liśmy się kołdrą i długi czas tak w strachu leżeli...

Pani Wyspiańska wydobywa z siebie te wspomnienia głosem matowym, już jakby zza świata. Ręką i chustką manewruje to przy oczach, to przy nosie. Biedna staruszcza, która nigdy nie zrozumiała wielkości swego męża, tak że nie czuła się nią przygniecioną... A jednak, gdyby to była inna kobieta, wykształcona i światowa, kto wie, czy Wyspiański byłby z nią tak szczęśliwy. Potrzebował on właśnie takiej, którą wybrał. Potrzebował Teosi. Teosia nie przynosiła idei, tylko ołówki i papier. Za to Teosia dobrze gotowała, czuwała, ubierała, strzygła swego męża. Sama użyła słowa, że był „jak lala”. Dla niej to była lala, dla nas krzyk duszy narodu.

Taka była pani Wyspiańska. Oddajmy jej sprawiedliwość.

Ludwik Tomanek

Ludwik Tomanek. Godziny z Nią..., z rozmowy z wdową po twórcy "Wesela". Ilustrowany Kurier Polski, nr. 329, 1932.)



Żona artysty w chłopskim kaftanie, 1902.

CÓRKA WYSPIAŃSKIEGO MÓWI

...Pani inżynierowa jest młodą, wesołą i bardzo sympatyczną kobietą. Toteż bez programowego skrępowania rozmowa poszła od razu wartkim prądem.

– Miałam 8 lat, gdy umarł mój ojciec. Niech się pan nie dziwi, że wiele nie wiem. Może nie tak wiele, jak się pan spodziewał. Pamiętam tylko, że płakała, tak gorzko płakała, że nie chcieli mnie puścić do Domu Zdrowia przy ulicy Siemiradzkiego, gdzie tatuś spędził ostatnie dni. A potem był pogrzeb.

– A gdzie mieszkaliście wówczas?

– Przy ul. Krowoderskiej 157.

– 157? Jest taki numer?

– Stara numeracja, bo to było jeszcze przed regulacją Lea. Tak, dawne czasy. Zajmowaliśmy, proszę pana, całe piętro. Osiem pokoi.

– A meble według pomysłów ojca?

– Tak, przynajmniej pracownia. Ogromny pokój ta pracownia. Cały ciemnoszafirowy. Mam przed oczyma ogromny stół nakryty czerwonym sukniem. Przy stole fotele, również czerwonym wykładane... Sztalugi...

– A czy miał górne światło?

– Nie... I bardzo lubił porządek. Niech Bóg broni, żeby mu kto porozrzucił jego książki, jego rysunki.

– A często bawił się z panią?

– O tak. Pamiętam jak dzisiaj, siadałam na kolanach i prosiłam o bajki. I wtedy on mi opowiadał swoje bajki, nie te z książki, tylko te, z których można było tworzyć książki.

– Pamięta może pani jaką bajkę?

– Niestety, nic nie pamiętam.

– A w jaki sposób pracował?

– Było to tak: Nieraz siedzi z nami, bawi się i rozmawia w najlepsze. Nagle wpada w zadumę. Palcami ręki jak wachlarzem zakrywa sobie twarz. Siedzi tak chwilę. Potem odchodzi do swego pokoju. Wtedy musiała być cisza, wielka cisza.

– A jakie są dzieje pani po śmierci ojca?

– Po śmierci mego ojca zostali kuratorami dyr. Chmiel i adwokat Skąpski. Wysłali oni mnie w dwa lata po śmierci do zakładu wychowawczego między Lozanną a Genewą w Venzel. Tam to przebywałam szereg lat, dopóki nie poznałam mego obecnego małżonka. Ot, i całe moje dzieje. (...)

– Trochę niedyskretnie, ale ośmielę się zapytać, czy ktoś z państwa odziedziczył talenty Wyspiańskiego?

– Nie maluję, nie rzeźbię, nie rysuję, trochę tylko gram. Ot, tak sobie... A co do dzieci, to narazie nic się nie da powiedzieć...

– A to popiersie, czyje jest roboty? – Zapytuję wskazując na bardzo udany biust mistrza na jednej z szaf.

– To pamiątka po ojcu z czasów jego pobytu we Francji. Tam w Paryżu zapoznał się z rzeźbiarką p. Vallgren, zdaje się, Szwedką, i ona to modelowała. Najbardziej ulubiona to przez ojca podobizna...

– A ma pani fotografie?

– Nie lubił się fotografować.

– A tu na ścianie widzę szereg rysunków. Nie trzeba patrzeć się na podpis, żeby poznać, że to Wyspiański. Co jeszcze pani pozostało z tej obfitej spuścizny?

– Jeszcze jeden obraz, który poszedł na wystawę, i właściwie nic więcej. Musi pan wiedzieć, że dużo się potraciło...

– A z kim pani ojciec bliżej żył?

– Bardzo ściśle więzy przyjaźni łączyły mego ojca z dzisiejszym dyrektorem Chmielem, mec. Skąpskim, obecnym profesorem i byłym premierem Nowakiem... Również żył blisko z doktorstwem Pareńskimi i Brudzewskimi... Otaczał się chętnie młodymi ludźmi, których wspierał materialnie. Żywili się w naszym domu studenci Akademii Sztuk Pięknych.

– A ta rzeźba, którą tu spostrzegam w kącie? To chyba nie Wyspiański?

– Owszem, Wyspiański, ale senior. Musi pan wiedzieć, że ojciec Wyspiańskiego był też rzeźbiarzem, i to właśnie jedyna pamiątka po moim dziadku, odlew gipsowy „Wisła i Wawel”.

– A czy pani ojciec miał rodzeństwo?

– Wiem tylko, że miał brata, który umarł młodo w wieku kilku lat i rokował wielkie nadzieje. Był prawie cudownym dzieckiem. Bardzo wybitnie rozwiniętym.

– Powiedziała pani, że dużo się potraciło. W jaki sposób?

– Matka mieszkała przed wojną, jak i obecnie, w Węgrzcach pod Krakowem. Wieś ta znajduje się w pasie fortyfikacyjnym. I oto pewnego dnia otrzymali rozkaz dełożeń domu w ciągu 24 godzin. W tej pośpiesznej ucieczce nie-

które przedmioty się zagubiły. A po wojnie domek w Węgrzcach dwa razy się palił i nowe straty. Zginęły wówczas meble ojca i reszta drogich pamiątek.

– Wspominała pani o matce. Mieszkała nadal w Węgrzcach?

– Tak, wyszła za mąż za jednego z tamtejszych rolników.

– Przyjeżdża babunia do swoich wnucząt?

– Owszem, jak tylko droga jest dobra, to odwiedza nas...

Trudno mi się rozstać z moimi miłymi gospodarzami. (...)

Ludwik Tomanek

(Z książki „Wyspiański w oczach współczesnych”)



Portret Helenki.

WSPOMNIENIA SZWAGIERKI WYSPIAŃSKIEGO

W roku 1901 otrzymałam zaproszenie od siostry mojej Teosi, abym przyjechała do Krakowa, to poznam męża jej, który jest poetą. Pojechałam i poznałam wówczas Wyspiańskiego.

Był to człowiek małowówny, lecz gdy się rozgadał – bardzo dowcipny. Zdarzało mu się jednak często, iż w czasie rozmowy umilkł i znać było, że myśl jego jest już czymś innym zajęta.

Pracował wówczas ogromnie dużo. W dzień malował, a do późna w nocy pisał. Stąd też rano wstawał dość późno, bo o godzinie 10 lub 11. Po śniadaniu, które wypijał w łóżku, kazał sobie przynosić dzieci, tak swoje jak i moje, i z pięcioma dziećmiakami rozpoczynał zabawę. Była to jedyna chwila, którą wówczas poświęcał dzieciom. Potem wychodził do miasta, wracał zwykle po południu, zamykał się w swojej pracowni, do której wstęp wówczas był wzbroniony. Jeśli jakiś interesant przyszedł, mówiło mu się, że Wyspiańskiego nie ma w domu, chyba że był to jego bardzo dobry znajomy. Stąd też do Wyspiańskiego komuś z obcych było dostać się dość trudno.

Tematy, zwłaszcza malarskie, szybko sobie wyszukiwał.

Zdarzyło się, że zajęta byłam przy robocie strudla. Wyspiański siedział w tym samym pokoju i przypatrywał się. Po chwili kazał mi rzucić robotę, bo będzie mnie rysował. Zwróciłam mu uwagę, że muszę się przebrać i uczesać.

– Nie, tak jak szwagrowa jest.

Wzięłam swą dziesięciomiesięczną córkę na rękę i Wyspiański rysował.

Portret ten miał pójść na wystawę. Jednak gdy stał w pracowni na sztalugach, któreś z dzieci podeszło i prawdopodobnie grzebieniem zrobiło na twarzy rysę. Wyspiański, który się nigdy nie unosił, pierwszy raz wówczas mocno zirytował się i jakkolwiek zatarł to zadrapanie, już mu się ten obraz nie podobał, na wystawę go nie wysłał i gdy go któryś z jego

znajomych prosił o sprzedanie obrazu, sprzedał mu go za 50 koron. (Obraz ten pt. „Macierzyństwo” kupił prawdopodobnie p. Reicher).

Wyspiański zbierał się wówczas do narysowania drugiego, lecz chciał, by dziecko nie spało. Niestety małeństwo mimo zabawiania, gdy tylko znalazło się na rękach, momentalnie usypiało i po trzykrotnych próbach dał Wyspiański temu spokój.

Żonę swą i dzieci bardzo kochał. Żonie nigdy nie sprzeciwiał się, było zawsze tak, jak ona chciała.

Posiadał wówczas Wyspiański dziwne upodobanie do śpiewek ruskich. Ponieważ kilka lat mieszkałam w Małopolsce wschodniej, wobec tego znałam trochę pieśni ruskich. Pieśni te musiałam mu śpiewać i tekst ich Wyspiański sobie spisywał. Mężowi memu posłał podręcznik harmonii, aby napisał tekst muzyczny do tych piosenek i zharmonizował je.

W następnym roku byli Wyspiańscy w Zakopanem. Ponieważ ich często zapraszałam, by przyjechali do mnie do Delatyna, skorzystałam z tego wówczas. Przysłali mi fotografię robioną w Zakopanem i po dwóch tygodniach niespodziewanie przyjechali.

Okolice Delatyna, wówczas jeszcze małej miejsciny, bardzo się Wyspiańskiemu podobały. Robiliśmy wycieczki – i gdy w czasie jednej z takich znaleźliśmy się w Naremczu nad wodospadem, Wyspiański siadł i wsłuchiwał się w szum wody. A gdy prosiliśmy go, by już szedł, dał nam znak ręką, by mu nie przeszkadzać, i przesiedział tak kilka godzin. W Delatynie nie chciał wybudować willę, by mógł w lecie zajeżdżać. Bardzo mu się podobała jedna parcela na wzgórku, na której stała chłopska chałupa, transakcja jednak nie doszła do skutku.

W czasie tego kilkudniowego pobytu nie chciał być bezczynny i wyraził chęć zrobienia portretu. Ponieważ nie miał ze sobą żadnych przyborów, wybrał się do miasta po papier

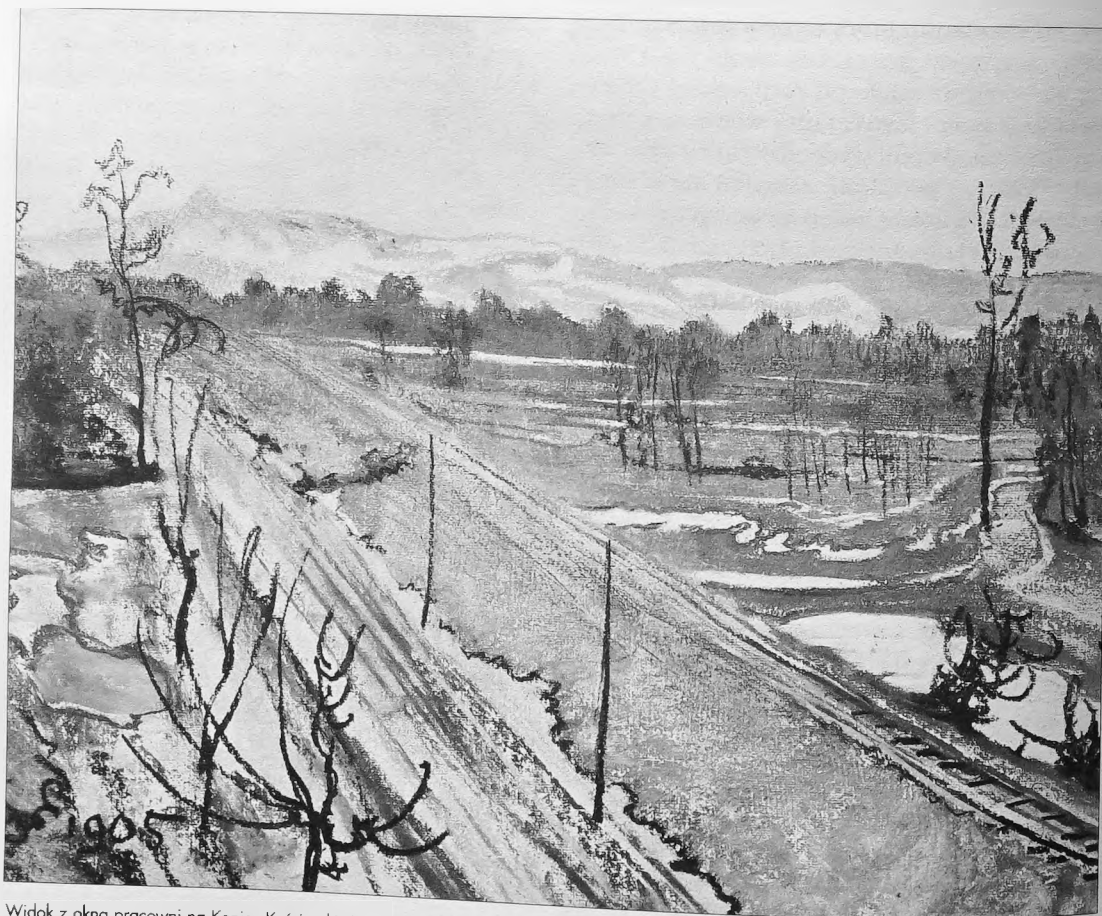
i kredki. Niestety – w żadnym ze sklepów nie mógł nic dostać. Wówczas z pieca wyjął kawałek węgla i narysował na piecu portret mój z córeczką, którą przed rokiem rysował. Portret ten był przez dwa lata utrzymywany, jednak potem uległ zniszczeniu.

Wyspiańskiemu ogromnie podobały się stroje huculskie i chciał sobie trochę tych rzeczy kupić. Ponieważ w Delatynie nie było odpowiedniego wyboru, pojechaliśmy do Kołomyi, gdzie zakupiliśmy serdaki, zapaski, krajki, malowane dzbanki i talerze. Dwie paki tych rzeczy odeszło do Krakowa. Wyspiański twierdził, że potrzebne mu są do teatru i do rysowania.

W Delatynie był jeszcze raz. Przyjechał z żoną ze Lwowa, gdzie był na premierze **Wesela**. Ponieważ przyjechał wówczas niespodzianie, robiłam mu wymówki, że nie dał znać przedtem, odpowiedział mi, że umyślnie to robi, by mu tu jakich „hec” nie robili.

Była to niechęć Wyspiańskiego do wszelkiego rodzaju owacji, nie lubiał tego.

Gorący wielbiciel jego talentu, ówczesny dyrektor salin w Delatynie, p. Kamiński, prosił mnie, aby mu dać znać, gdy Wyspiański będzie miał przyjechać do Delatyna, i gdy o tym powiedziałam Wyspiańskiemu, zachnął się i twierdził, że gdyby tak się stało, nigdy by już do Delatyna nie przyjechał.



Widok z okna pracowni na Kopiec Kościuszki, 1905.

Pamiętam, gdy dawano 25 raz **Wesele** w Krakowie, Wyspiańscy wybierali się do teatru: ponieważ byłam wówczas w Krakowie, poszłam z nimi. Wyspiański nie wszedł jednak do teatru, lecz pozostał na ulicy. Gdy wyraziłam zdziwienie z tego powodu, wytłumaczył mi:

– A, bo tam znowu będą robić szopę.

Po skończonym akcie, na scenę wniesiono masę wieńców. Rozległy się okrzyki – „autor”, „autor”. Nie było go na sali, gdyż autor spokojnie przechadzał się koło teatru.

Wyspiański był bardzo uczynny i dobry. Nie liczył się z pieniędzmi. Zapowiadał w domu, aby nigdy nie odprawić biednego.

Kiedy raz, gdy mieszkał na Krowoderskiej, przyszedł dziad, Wyspiański, obszukując kieszenie nie znalazł drobnych pieniędzy, wyjął wówczas 10 koron, dał biedakowi i odszedł. Dziad jednak, trzymając w ręce banknot, nie ruszył się. Wówczas zwróciłam mu uwagę, na co jeszcze czeka.

– A bo pon mi doł 10 koron, a ja ni mom wydać.

Fiakrzy, gdy zobaczyli Wyspiańskiego na ulicy, nie pozwalali mu przejść spokojnie, gdyż przy płaceniu im nigdy nie liczył pieniędzy.

Ostatni raz byłam u Wyspiańskiego w czasie wakacji w roku 1907. Mieszkali już wtedy w Węgrzcach. Dotąd nie wiedziałam nic o jego chorobie i gdy go wówczas zobaczyłam, był zmieniony nie do poznania. Łóżka już nie opuszczał, wychudł i mówił bardzo niewyraźnie.

Przez całe wakacje pielegnowałam go, przygotowując posiłki według wskazań lekarza i przewijając rany. W czasie ładnych dni wynoszono go w fotelu na słońce. Lubiał, gdy koło niego bawiły się dzieci. Rysował już wówczas bardzo niewiele. Raz tylko, gdy najmłodszy mój syn, w związanej z tyłu koszulinie i mocno od dołu wydekoltowany, raczkował koło niego, kazał sobie przynieść kredki i na ścianie go narysował.

Jeszcze pisał, chociaż na dłoni zrobiła mu się rana. Rękę tę bandażowałam na deseczce, między deseczkę a palec wkładałam mu ołówek i tak pisał. Gdy pracę zaczął, nie wolno

było wchodzić, jedynie wówczas, gdy zadzwonił.

Pamięć miała doskonałą. Gdy chciał jakieś książki z biblioteki, dokładnie opisał mi, w którym rzędzie się znajduje i która od brzegu.

Pociechą w jego ciężkiej chorobie, którą znośił bardzo cierpliwie, było gospodarstwo wiejskie.

Cieszyło go to, gdy do pokoju, w którym leżał, przyszły kury. Raz robiono mu wymówki, że pozwala na zanieczyszczanie domu; wówczas Wyspiański zawołał parobków i polecił im zgonić wszystkie kury do pokoju.

Oczywiście parobcy zrobili „wielkie oczy”.

O ile w oborze były jakieś narodziny, to parobcy przynosili mu do łóżka cielątko, za co dostawali suty napiwek.

Ostatnie dożynki były dla niego o tyle przykre, że nie mógł się rozstać z fotelem i dziewczęta przyszły do niego do pokoju, by mu zaśpiewać i wręczyć wieniec. Wyspiański część z tych śpiewów spisał sobie – wieniec kazał umieścić w pracowni.

Gdy pewnego razu przyszła stara Waškowa, która obok dworku mieszkała, i spytała; „Jak tyz pon się mają?” Wyspiański nic nie odpowiedział, lecz po chwili zaśpiewał:

*Waškowa, Waškowa, marne nasze życie,
Gdy mnie już nie będzie, jedziecie w karecie.*

I też niedługo po śmierci wdowa po Wyspiańskim wyszła powtórnie za mąż, za syna Waškowej.

Przy końcu wakacji, gdy już wyjeżdżałam, przy pożegnaniu powiedział mi Wyspiański:

– No, nie wiem, czy się kiedy zobaczymy.

I nie zobaczyliśmy się. Za trzy miesiące przyjechałam jeszcze raz, ale już na pogrzeb Wyspiańskiego.

Salomea Hankiewiczowa

(Z książki „Wyspiański w oczach współczesnych”)

PRAWDA O WESELU WYSPIAŃSKIEGO

Po Pawlikowskim objął teatr Józef Kotarbiński. W teatrze chodzą słuchy, że błąd poeta, Wyspiański, złożył nową rzecz dyrekcji, że sam na głos czyta Dyrektorowi, i plotka krąży, że biedny pan Józef zmęczony jest tym czytaniem czegoś, co nie jest sceniczne, że włożą po dwoje po to, aby zaraz wyjść, że coś tam bają „ni do rymu, ni do sensu”. Pytam p. Józefa Kotarbińskiego, najmilszego dyrektora, ale słyszę odpowiedź niepewną, jakieś słowa zakłopotania: „Hm – forma nowa...” – Pytam, czy gram – dowiaduję się, że nie, że nie ma tam dla mnie roli, zresztą wobec projektowanego urlopu (wypadałam często na prowincję z występami) lepiej, abym była wolna... Data wyjazdu urlopowego przewlekała się, próby *Wesela* rozpoczęte – aktorzy przeważnie ironizują śmiejąc się, ja rozżalona na p. Stanisława, że po sukcesie *Warszawianki* do mnie się nie zwrócił, na próby nie chodzę. Wtedy premiery przygotowywano w ciągu tygodnia.

Jak dziś pamiętam, na trzy dni przed premierą *Wesela* – a na dzień przed generalną próbą – gdy leżałam rano śpiąc w łóżku, zbudził mnie ostry głos dzwonka. (...) Służąca otwiera drzwi i mówi: „Jakiś pan koniecznie chce się widzieć z panią” – nie dokończyła, bo ten pan, Stanisław Wyspiański, usunął ją i błąd, drżący wszedł w swoim długim, jasnym angielezie i jasnej narzutce – taki Jasny Pan. Od progu mówi: „Przepraszam, że tak rano, tak nagle, ale sprawa jest zbyt ważna, po prostu może nie pójść premiera *Wesela*. O ile pani nie zgodzi się grać Panny Młodej – panna J. grać nie chce, wczoraj wieczór napisała czy powiedziała to Dyrekcji, a już cały personel jest zajęty”. „Nie znam sztuki – odpowiadam – poza tym, czemu mnie pan od razu nie obsadził?” „Mówiono mi, że pani na urlopie – jest to już trzecia rola, którą mi odrzucają – załatała się. Powiedziałem, że znajduję aktorkę, ktoś mi

powiedział, że pani jeszcze nie wyjechała – proszę o ratunek”. Czułam impulsywnie, że trzeba pomóc w nieszczęściu uwielbianemu poecie. Poprosiwszy pana Stacha, by przeszedł do stołowego, sama przedziutko się ubrałam, potem zmusiłam Go jeszcze, by ze mną wypił śniadanie, i tylko zapytałam: „A rola? Gdzie jest?” „U niej – nie oddała. Musi pani słuchać na próbie, a po próbie dam egzemplarz”. „Dobrze. Chodźmy”. Poszliśmy.

W teatrze na próbie dziwny zastałam nastrój. Jakby powietrze naładowane elektrycznością – coś gdzieś miało wybuchnąć. Próba rozpoczęta, w kulisie słucham – wchodzę potem na scenę – Wyspiański informuje, sam reżyserował, wracam potem do mego obserwatorium i słucham dalej; przychodzi wielka rozmowa Dziennikarza z Poetą, doznaję klucia szpilek od mózdzku po piętę. Oszalałam. Jak zahipnotyzowana słucham. Potem, po przerwie, po II akcie polecałam na górę do kancelarii i z zapalem głośno oznajmiłam sekretarzowi p. Wójcickiemu i administratorowi p. Kazimierzowi Czapelskiemu, że sztuka jest cudowna i że takiego powodzenia jak ona jeszcze żadna inna ze sztuk granych nie miała i nie będzie miała. Na to pan Kazimierz woła: „Józefku, słyszysz co pani Wanda mówi?” Pan Józef: „Daj Boże” – potem trochę śmiechu z „Szalonej Julki”, trochę pokpiwań z mego zapалу i... dalszy ciąg próby.

Trzeci akt mnie dobił. Jak nieprzytomna porwałam egzemplarz, wsiadłam w dorożkę i pojechałam bez obiadu do mojej przyjaciółki, literatki, poetki, autorki *Ojcowie* (powieści o Duszy polskiej), Marii Zabojeckiej, przeczytałam ustęp rozmowy Stańczyka z Dziennikarzem i pytam drżąca, płacząca: „Powiedz, czy ja jestem głupia wariatka, albo czy to jest genialne, albo czy ja się może nie znam”. Zapewniono mnie, że choć jestem szalona, to jest ge-

niałne, i zaraz w te pędy przepisała sobie „Mateczka” – tak ją nazywaliśmy – całą wielką rozmowę Dziennikarza z Poetą i Dziennikarza ze Stańczykiem, i posłała na ręce brata swego, śp. Posnera, do Redakcji „Ogniwa”, do Warszawy, za moim pośrednictwem tego samego dnia już mając zezwolenie autora. Tak więc Warszawa miała mimo rosyjskiej cenzury drukowane ustępy z *Wesela*, prawie równocześnie z krakowską premierą.

A cenzura krakowska?... Tu się zaczyna smutna rzecz... przedweselna.

Nazajutrz generalna próba. Ja, obkuta całonocną pracą nad rolą, naładowana prądem nie wiem ilu volt, gotowa do wybuchu, lecę na próbę. Błagam Wyspiańskiego, by przeszedł ze mną rolę. Ani mowy. On sam tak, jak bateria pomalowana na białą, wściekle zajęty. Kurtyna w górę: w przyćmionej widowni mającą jakieś cienie. My, aktorzy, na scenie. Dyrektor

wchodzi na scenę i oznajmia: „Moi państwo, dostałem przed chwilą egzemplarz z cenzury: są znaczne skreślenia. Zwracam waszą uwagę, że za przywrócenie skreśleń czeka kara pieniężna, dość znaczna, a w razie powtarzania skreśleń na następnym przedstawieniu nawet zdjęcie sztuki z repertuaru. Chyba państwo nie narażają teatru na takie nieprzyjemności”.

Dobry, zachoć wielkiej pan Józef nie mógł inaczej mówić. Potem wystąpiło wyliczanie i przeglądanie danych ról i wykreślonych ustępów aż... przytknięto lont do mnie, tj. do prochuwni! Gdy usłyszała, że wyrzucono Młodej i Poecie: „a niech tak Jagusia przymknie rękę pod pierś” – to „zakładka gorseta zeszyta trochę przyciąśnie” – „A tam puka?” – „A coś za tako nauka – serce”. – A to Polska właśnie” – jakem to usłyszała... Piorun trzasł! Wrzeszczałam: będę mówiła, zapłacę, złożą się, rozkrzyczę, podam do gazet... to Cesarz Franciszek



Chochoły na Plantach.

Józef pozwala śpiewać "Jeszcze Polska"... a cenzor. Polak, zabrania mówić o Polsce w sercu... Na to usłyszałam: cicho, cenzor na widowni. A niech słyszy... co mi tam!... Jakież ręce wciągnęły mnie za kulisy, to Wyspiański i Doktorowa Pareńska ściskali mnie, całowali. On błogosławił – ona, entuzjastka, i pani Lucyna Kotarbińska płakały – cenzor z teatru uciekł. Mówiliśmy na przedstawieniu wszyscy wszystko, bez skreśleń! To było prawdziwe wesele!

Drzę, gdy to piszę, drzę dziś jeszcze, gdy o tym myślę, przeżywam nieraz te chwile – płacz! A czyż słowa oddać mogą wzruszenie premiery? Ci, co byli wtedy elitą umysłowości Krakowa, zebrali w dwóch dniach przeszło tysiąc białych kartek z nazwiskami i laurowymi liśćmi i po III akcie, gdy cisza mówiła wielkim wzruszeniem serc słuchaczy, a potem grzmącym huraganem oklasków waliła w nieskończoność, a aktorzy już rozgrzani cudem wcieleń też bili w dłonie, ja zaś *par force* z dyr. Kotarbińskim wciągnęliśmy Autora na scenę, ów wieniec złożono mu u stóp. On uciekł, wieniec szurnął, zdaje się niezadowolony, wychodzić, kłaniać się nie chciał! A publiczność stała i grmiało od oklasków! Już kurtynę żelazną spuszczone, a jeszcze publiczność ociągała się z wyjściem. Potem długo jeszcze światła w te-

atrze mrugały wraz z gwiazdami na niebie, ale niedługo już mrugały porozumiewawcze źrenice malkontentów – bo... na nic się nie zdała praca kontrweselna.

Po kilku przedstawieniach wezwał nas, aktorów, na scenę Dyrektor Kotarbiński i rzekł: "Moi drodzy! Jesteśmy świadkami i współpracownikami, odtwórcami arcydzieła, bo przyszła oto chwila osobliwa"... itd. Zdaje się, że On pierwszy zaczął wersety Wyspiańskiego wprowadzać okolicznościowo. Graliśmy *Wesele* kilkadziesiąt razy z rzędu przy wysprzedanej widowni, a Panna Młoda... dostała od pana Stacha-Autora – na trzecim przedstawieniu – olbrzymi kosz chłopski z dwoma uszami pełen... kartofli, ale marcepanowych! Kosz był przystrojony na patyczkach – weselnie. Wstęgi z napisem... wstydzę się powiedzieć jakim: mojej cudnej Młodej – dziś stara – Gospodyni – mogę to mówić. Koło wstąg "światy, różne dręczące światliste" i była Młoda uhonorowana, bo sam poeta kosz jej podał, przyklęknął i rękę ucałował. A ona potem chciała jeszcze pośredniczyć w waśni z Luckiem Rydlem, pisała listy, i poeta Stach czytał odpowiedź Lucka – i płakała, i błagała, aby ci dwaj poeci się pobrali, ale nie dała rady, bo się setnie pożarli. Rydel życzył Wyspiańskiemu, aby się stał Wieszczem Narodu, a gdy umrze, miał cudny pogrzeb z Dzwonem Zygmunta..., ale mu *Wesela* nie daruje, bo... "zapomnę wszystko, ale nie to, że to było moje wesele, że Pan Młody to ja, a moja Jaga to Panna Młoda..."

Omyliłeś się panie Lucjanie, wesele, jak każda uroczystość, nie mała czy mała rzecz, ale Wielką rzeczą się stało Twoje Wesele bo tematem dało natchnienie Wielkiemu Twórcy do stworzenia Arcydzieła!

Czy zaś Zygmunt dzwonił Mu, tak zgastemu przedwcześnie?...

Ale pozgonne biją serca ludzkie na chwałę Sztuki polskiej!...

Wanda Siemaszkowa

Wanda Siemaszkowa, *Prawda o "Weselu" Wyspiańskiego*, w: *Wyspiańskiemu Teatr Krakowski 1907 – 1932*, Kraków 1932.)



Portret Lucjana Rydla (pastel, 1898).

PRAPREMIERA „WESELA” W SALONIE PANNY FLORENTYNY

Salony warszawskie w pierwszym dziesiątku XX-go wieku musiały zastąpić scenę narodową, trybunę, wyższą uczelnię, salę koncertową i kabaret literacki.

Jedną z osób, której Warszawa zawdzięczała reformę życia intelektualnego – była panna Florentyna. Osoba zamożna, właścicielka ogromnej narożnej kamienicy przy ulicy Kruczej, stara panna nie skrupowana obowiązkami rodzinnymi, cały swój wolny czas rozrzućnie poświęcała propagowaniu najnowszych prądów umysłowych.

Na literackich „piątkach” zmusiła garstkę inteligencji do słuchania poezji Leopolda Staffa i Tadeusza Micińskiego, w których liryce nie było dawnej, niezdrowej emocji, a bił z niej żywioł ofiarnego bohaterstwa.

Poza tymi „piątkami” zorganizowała wykłady w kilku zaprzyjaźnionych domach. Robiono notatki. Pisano referaty. Prowadzono dyskusje. Ten „latający uniwersytet” posiadał najlepsze sławy profesorskie. Panna Florentyna umiała ściągnąć takie powagi naukowe, jak prof. Mahrburg (historia filozofii), prof. Dawid (psychologia doświadczalna), Wincenty Trojanowski (historia sztuki) i Ignacy Matuszewski (literatura powszechna).

Temu ostatniemu należało by przypisać pomysły wystawienia „Wesela” w salonie panny Florentyny („Wesela”, którego cenzura zabraniała wystawiać na deskach teatru „Rozmaitości”). Entuzjasta i wielbiciel Wyspiańskiego, szerzył wśród grona znajomych i słuchaczy podziw dla sztuk wzorowanych na tragedii greckiej. Sam recytował ustęp z „Protasilasa i Ladonii” oraz z „Meleagra”. Niestety nie oddawał ich piękna zagubiając je w cichym półszepcie i w puszystości obfitej brody. Ignacy Matuszewski nie był ani oratorem ani deklamatozem, za to pióro miał wymowne i jego późniejsza książka o Słowackim i Wyspiańskim miała odnieść sukces. Na razie samo porównanie jednego

z trzech wieszczów do jakiegoś nieznanego Wyspiańskiego – wydawało się po prostu bluźnierstwem.

Również wystawienie „Wesela” w czasach, kiedy po scenie warszawskiej hulał dramat realistyczny – zasługiwało na miano heroicznego wyczynu. Problematyka owych modnych dramatów obracała się wokół walki o byt, zwyrodnienia, egoizmu, żądzy i całego balastu „nędzy moralnej”. Jakże więc trudno było w owych czasach oderwać ludzi od ziemi ku poezji, która w harmonii łączyła realizm z wizją?

Ale panna Florentyna lubiła płynąć pod prąd i postanowiła podjąć się tego trudnego zadania.

Od samego początku wystawienie „Wesela” natrafiło na szereg niespodziewanych trudności.

Zaczął się od samego autora. Wyspiański, podobno, nawet gadać nie chciał w Krakowie z wysłannikiem panny Florentyny. Jako poeta i jako malarz wstrząsał się na samą myśl zrealizowania swoich wizji w ramach prywatnego salonu, w interpretacji jakichś tam „amatorskich mieszcuchów”. Trzeba więc było wystawić „Wesele” wbrew woli autora, niejako popełniając kradzież i do tego z włamaniem.

Strona dekoracyjna też natrafiła na trudności. Scena w przepołowionym, wprowadzone bardzo dużym salonie musiała być zwężona przez obudowanie jej wąskimi kulisami. Powinny one być łączyć buduar panny Florentyny (w którym znajdowała się ubieralnia „pań”) z jadalnią przeznaczoną na ubieralnię „panów”. Również sama chata stanowiła zagadnienie. Młody malarz (uczeń prof. Tichego) rozwiązał wewnątrz z myślą, że Gospodarz był człowiekiem wykształconym, miejskim, ożenionym z chłopką i zakochanym w pięknie folkloru. Tu młodego dekoratorowi w pomoc przyszedł pan Alek-

sander Janowski, późniejszy założyciel "Warszawskiego Towarzystwa Krajoznawczego". Nie pozwolił on na najmniejsze odchylenie od krakowskiego ideału chaty, od piękna kostiumów, ich prawdziwej barwy i prawdziwej formy. Było to rewelacją w czasach nagminnej choroby na regionalny *bric-a-brac*, zakopiańskich guniek, łowickich pasiaków, kossowskich kilimów i krakowskich wstążek.

Młody uczeń profesora Tichego stworzył więc wnętrze, mimo szczupłości ram, jakby w przeczuciu późniejszej sztuki Stryjeńskiej, Skoczylasa, czy inscenizacji "Harnasiów" Szymanowskiego.

Zespół amatorski również znalazł się na poziomie, chociaż narażony był na nielada przeszkody. Rachelę grała Laura Pytlińska, córka Marii Konopnickiej. Świetna deklamatorka okresu "Młodej Polski", pani piękna i szlachetna w sylwetce. (O Laurze wspominał z uznaniem Lechoń w swoich dziennikach). Sulima, artystka teatru "Rozmaitości", przerobiła z pietyzmem z "Lorką" rolę Racheli; (rolę tę później w niepodległej Polsce miała grać na scenie Teatru Narodowego, w reżyserii Solskiego).

W ogóle wielcy aktorzy warszawscy dopomagali jak mogli pannie Florentynie w zorganizowaniu przedstawienia. Mieczysław Frenkiel



miał kilka prób z "Czepcem". Trapszo usunął "Jaska" z powodu "klusek w ustach". Rapacki charakteryzował Stańczyka i Branickiego.

Próby trwały dwa miesiące w nastroju ciągłych dyskusji i opozycji. Połowa "kulturalnej" Warszawy czuła się obrażona za pominięcie jej w organizacji przedstawienia, a druga połowa przepowiadała szeptem fiasko.

Nie na tym koniec przeciwnościom. Liczne próby zwróciły uwagę stróża nasłanego przez policję. Nie obyło się więc bez "grzecznościowej wizyty" żandarma i szpicla. Na szczęście przytomna pokojówka wniosła do salonu w najtrudniejszym momencie tacę pełną filiżanek z herbatą, a Laura Pytlińska (w swoim secesyjnym kapeluszu)... poprosiła o "plasterek cytryny". Role, pisane na wielkich arkuszach kratkowanego papieru, w błyskawicznym tempie pochowano po kieszeniach i mufkach, starając się wywołać atmosferę modnego *five'u*. Skończyło się więc na kilku niepewnych uśmiechach i pobrzęku ostróg w przepraszających ukłonach.

Te ciągłe latania stróża do "uczastku" były jedną z najcięższych przeszkód w zorganizowaniu przedstawienia i groziły aresztowaniem za wystawienie sztuki narodowej, zabronionej przez cenzurę na terenie zaboru rosyjskiego.

Wreszcie rozwiązała sprawę wizyta panny Florentyny w cyrku. Przed samym przedstawieniem odebrała ona książki meldunkowe od rządcy i wręczyła je z uprzedzającym uśmiechem panu rewirowemu. Spomiędzy kartek wysuwały się dyskretnie jakieś wielorublowe banknoty. Łapówka odniosła pożądany skutek.

Teraz już spokojnie można było zakupić za wrotną ilość pasowej satyny na kurtynę i mimo tylu i tak różnorodnych trudności dobić do portu.

W przedpokoju wisiało już kilka peleryn parysko-zakopiańskich, a z salonu i gabinetu dochodził gwar rozmów. Narożny olbrzymi salon przedstawiał dziwny widok. Przepołowiony fałdźistą kurtyną, zastawiony rzędami krzeseł ściągniętych z całego mieszkania – tonął

w mrokach. Pierwsze szeregi foteli połyskiwały złoconymi Ludwików. Następne, te z jadalni, imitowały styl zakopiański, rzeźbiony w osty na ciężkich zydlach. Dalsze, te z buduaru, dziwały się wygięciem bambusów, mających naśladować styl japoński. Ostatnie rzędy wypożyczone ze wszystkich pięter domu, przypominały skład mebli.

Panna Florentyna, w czarnej sukni i złotym łańcuchu, spiętym złotą podkówną, przemierzała setki razy salon wzdłuż i wszerz. Komenderowała sztabem pokojówek, które rozbierały w przedpokoju gości, witała i wyznaczała miejsca, biegła za kulisy i znów wracała na swój posterunek wśród osłoniętych portierami drzwi wejściowych.

W pierwszych rzędach na złożonych Ludwikach siedział Miriam Przesmycki ze swoją przyszłą żoną, panną Hoene-Wronską. Obok Prus w niebieskich okularach człowieka cierpiącego na chorobę przestrzeni. Dalej pani Stanisława Kołaczowska, znana społeczniczka i przyjaciółka panny Florentyny. Panią Sempołowską niezręcznie obdarzono sąsiedztwem redaktora "Kuriera Warszawskiego", jej przeciwnika politycznego. Pan Konrad Olchowicz gładził brodę zwykłym swoim ruchem, witając się z konsulem Wertheimem, z Rajchmanem – przyszłym dyrektorem filharmonii warszawskiej, z całą rodziną teatralną Leszczyńskich i Trapszów. Był trochę sztywny, odnosząc się z rezerwą do "tego całego przedstawienia". Nie lubił narażać swojego prestiżu, a dzisiejszy teatrzyk, według niego, zakrawał na klapę i mógł ośmieszyć nie tylko aktorów i panią domu, ale nawet i gości. Pani Olchowiczowa za to była niezmiernie uprzejma i miła, nie starając się nikomu zaimponować tym, że w jej salonach bywał Sienkiewicz, Paderewski, Dmowski, dr Beni, mecenas Patek, Ignacy Baliński czy mecenas Osuchowski. Pani Olchowiczowa witała się serdecznie z panią Sempołowską i z panem Ignacym Matuszewskim. Syn, mały Kondzio przy rodzicach nie siedział. Zapewne spał. W przyszłości miał on po ojcu objąć tradycje i biurko redakcyjne w "Kurjerze Warszawskim", przyjmując z kolei

w swoich salonach nowe sławy: gen. Sikorskiego, prof. Strońskiego, Grubińskiego, Perzyńskiego, Makuszyńskiego i wielu innych. Z czasem panią Fełę Kaftalową z córką Margot miała zastąpić pani Elżbieta Kiewnarska z córką "Well". Na horyzoncie Warszawy rozbłyskiwały meteory popularności i gasy.

Rzędy krzeseł zapełniały się szybko. Pod ścianami salonu czerniała zbita masa żakietów i surdutów, przeciętych kilku jaśniejszymi plamami studenckich mundurów.

Mówiono o sztuce, o pannie Florentynie i jej bohaterskim wyczynie.

Szeptano:

– Moja kochana, że też jej się chciało z mieszkania robić taki bałagan!

Podkpiwano:

– Wiesz, że zjawy i widma, marzenia i cała przeklęta przeszłość mają się ukazać w drzwiach od buduaru, podczas kiedy realne życie w osobie Radczyni, Żyda, Karczmarza i Racheli inspicjent będzie wpuszczał przez jadalnię?

Kiedy wreszcie jedna z najbardziej szanowanych osób zajęła miejsca, a był nią pan Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) – pani Florentyna podała tajemniczy sygnał i... kurtyna rozsunęła się na boki, ukazując chałupę chłopską rozjarzoną blaskiem.

Słuchano.

Z początku nieufnie. Niespokojnie. Z roztarżeniem. Potem coraz uważniej. Z zapartym tchem. Nie dostrzegano potknięć. Nie krytykowano, poddając się nastrojowi.

Pon się boją we wsi ruchu

Pon nas obśmiewają w duchu?...

Nie, nikt się nie śmiał. Muzyka grała i zabawa w chacie szła ochoczo. Zjawy ukazywały się i nikły. Nadzieje wzrastały według przepowiedni Wernyhory. A potem gubiono złoty róg i gorączkowe wyczekiwanie kończyło się rozczarowaniem. Nikt się nie ukazał. Nie było Wernyhory i Chochół musiał go zastąpić.

Na skrzyni "se" usiadł i na skrzypeczkach przyspiewywał.

miateś chamie złoty róg
miateś chamie czapkę z piór:

czapkę wicher niesie
róg hula po lesie
ostał ci się ino sznur. (bis)

Nikt nie bił brawa, chociaż kurtyna się zasunęła. Nikt się nie odzywał, nie krytykował aktorów, chociaż siedział tu w tym salonie stary Leszczyński, wyga teatralny. Nikt nie analizował utworu, chociaż był tu znawca literatury – Ignacy Matuszewski. Nikt się drwiąco nie uśmiechał, pomimo że Prus na pierwszym miejscu stawiał wolę i rozum, a potem, dopiero

BRONOWICE DZISIAJ

Przede wszystkim – muszę się przedstawić, aby uzasadnić moje uprawnienie do pisania o osobach i sprawach związanych z **Weselem**.

Jestem Isia – córka Gospodarza, ta sama, którą Wyspiański wprowadza w pierwszej scenie drugiego aktu i która, chociaż jest „już północna godzina”, wybrania się matce: „Mnie się nie chce spać, – pókił bedom grać...”. Całe moje życie obracałam się w kole osób dramatu, które były bądź to moją najbliższą rodziną, bądź bliskimi znajomymi.

Wyspiański nie wyznaczył mi wielkiej roli w sztuce. Po odejściu Gospodyni i Kliminy (druga scena), „Isia sama bawi się rozkręcaniem i przykręcaniem lampki i patrzy w światło. Północ bije na zegarze w izbie”. Z uderzeniem tej godziny duchów, wtacza się do izby Chochół (scena trzecia), którego usiłuję bezskutecznie wypędzić: „A słomiany nygusie – wynocha, paralusie!”. I to jest niemal wszystko, co mi Wyspiański kazał robić w dramacie.

W rzeczywistości było inaczej, bo wcale nie uczestniczyłam w uroczystościach weselnych, nawet jako widz. Wyspiański, ujrawszy dwie „pętające się” małe dziewczynki – swoją córkę i mnie – mocno zmęczone i śpiące, podsadził obie na przypiecek, gdzie przespałyśmy większą część zabawy weselnej. Nie dopominałam

na szarym końcu – uczucie. I nikt nie wzruszał ramionami, chociaż Olchowicza zasugerował Rabski (popularny wówczas krytyk).

Milczeli i słuchali muzyki Chochóła. Uczyli się jej na pamięć. Mieli ją potem powtarzać na schodach, na ulicy i w domu. Za rok, za dwa i za lat dziesiątki, myśląc wciąż o jednym i tym samym... o niepodległości.

Janina Surynowa-Wyczółkowska

(Z książki „Wyspiański żywy” wydanej w 1957 roku)

się więc, że „musę widzieć cepiny” Panny Młodej i mogłabym Wyspiańskiemu wytknąć nieścisłość, zwłaszcza że własnoręcznie umieścił mnie na przypiecku.

Nie mam jednak zamiaru prostować odchyleń poety, ani powtarzać plotek o **Weselu**. Napisano już o tym – począwszy od Boya – tak dużo, że temat jest chyba całkowicie wyczerpany.

Chcę tu podać nieco szczegółów dotyczących miejsca, gdzie odbyło się **Wesele**. Jak tam wygląda dzisiaj po blisko sześćdziesięciu latach od premiery krakowskiej **Wesela**, i kto jeszcze z postaci występujących w sztuce pozostał przy życiu. Opuściłam rodzinne strony prawie rok temu i nie sędzę, żeby w tym czasie nastąpiły duże zmiany.

Dzisiejsze Bronowice to już nie dawna, sielska wieś podkrakowska. Wchłonęło je miasto, a właściwie stało się tak, że rozrastające się i rozbudowujące Bronowice Małe dołączyły się do najbliższej dzielnicy Krakowa – do Łobzowa. Zmienił się zatem charakter Bronowic, które są dzisiaj typowym przedmieściem i liczą około 6 000 mieszkańców, z przewagą ludności napływowej. Dawne Bronowice miały niespełna 100 mieszkańców, i to wraz z tzw. Błoniem, przynależnym do wsi.

Teraz biegnie przez Bronowice ruchliwa autostrada do Katowic, zaczynająca się u wylotu nowej ulicy nazwanej „18 Stycznia”. Ulica ta jest przedłużeniem Karmelickiej poza Parkiem Krakowskim. Linia tramwajowa, kończąca się

na Nowej Rogatce, miała być przedłużona (co może już nastąpiło) aż do dawnej Starej Wsi.

Jedyną pozostałością romantycznej przeszłości Bronowic są już tylko nazwy ulic. Jest więc ulica Stanisława Wyspiańskiego, Włodzimierza Tetmajera, Lucjana Rydla, jest ulica „Wesele” i ulica „Złoty Róg”. Owszem – jest także ulica Błażeja Czepca, której nazwę nadał samowolnie Czepiec, awanturniczy i zadufany w sobie wójt z **Wesela**.

Wraz z utratą wiejskiego charakteru, zmienił się także strój i obyczaj bronowiczian. Zniknął kolorowy krakowski przyodziewek kobiet, przy czym trzeba zaznaczyć, że mężczyźni i dawniej nosili się przeważnie po miejsku. Kobiety ubierają się dziś w miejskie suknie, a nylonowe pończochy często można widzieć na nogach młodych bronowiczanek. Tylko na jakiegoś wyjątkowe okazje, a i to dopiero po długich namowach, wkładają bronowiczanie dawne stroje, o ile je jeszcze który posiada.

W latach przed ostatnią wojną krakowianie mogli jeszcze dość często widywać kawalkady wozów wiozących kolorowych bronowiczian na śluby do Kościoła Mariackiego. Bronowice należały bowiem do parafii Panny Marii. Obecnie Bronowice są filią parafii Panny Marii i mają swoją własną plebanię, w której znajduje się kaplica. Śluby odbywają się więc na miejscu, nowożeńcy i goście weselni występują w miejskich strojach, a panna młoda nierzadko w welonie. Często wynajmuje się na śluby – miejskim wzorem, dla fasonu – taksówki z Krakowa, chociaż do kaplicy nie jest wcale daleko.

Pomimo tak zasadniczych przeobrażeń, oba domy związane z **Weselem** są nadal ośrodkiem Bronowic. Domy te to Rydlówka i Tetmajerówka, sąsiadujące z sobą. Rydlówka jest miejscem akcji **Wesela**, ale dom ten w owe czasy był własnością mojego ojca, Włodzimierza Tetmajera, i siedzibą naszej rodziny. To tutaj odbywało się wesele Rydla nie tylko dlate-



Chaty w Grębowie, 1900.

go, że Panna Młoda była siostrą mojej matki, ale i dlatego, że dom dziadka nie mógłby pomieścić tak wielkiej liczby gości, przybyłych z Krakowa.

Wesele odbywało się w dwóch izbach, podzielonych korytarzykiem. W lewej izbie, która była naszą jadalnią tańczono, w prawej, która była pokojem moich rodziców, siedzieli goście. W tej izbie właśnie toczy się akcja **Wesela**.

Dom ten sprzedał mój ojciec Rydlowi w kilka lat po jego ślubie. Rydel częściowo dom przebudował i mieszkał w nim aż do śmierci. Stąd zachowała się nazwa: Rydlówka. Po przebudowie, lewa izba (taneczna) została poszerzona o korytarzyk, prawą zaś powiększył wykusz. W tym stanie zachowała się Rydlówka po dziś.

Stojącą obok Tetmajerówkę nabył mój ojciec od bronowickiego gospodarza. Jest to pozostałość po dawnym folwarku franciszkanów i dom, liczący 200 lat, nie jest chatą lecz dworkiem.

Oba domy są dotąd zamieszkałe: w Rydlówce mieszka córka Rydla, Helena (również Rydlowa) z rodziną. W Tetmajerówce mieszkała po powrocie z długoletniej wojennej tułaczki –



w Rosji, Persji, Indiach – moja matka, a po jej śmierci, aż do czasu opuszczenia Polski w listopadzie 1956 roku – ja. Obecnie mieszka tam moja siostra Rybicka.

Rydlówka i Tetmajerówka są pod opieką Krakowskiego Urzędu Konserwatorskiego, który wprowadził niewiele zrobił dla utrzymania ich w dobrym stanie, potrafił jednak nie dopuścić do tego, żeby Urząd Mieszkaniowy narzucił nam obcych lokatorów. Już w Anglii przeczytałam w prasie krajowej, że Urząd Konserwatorski zamierza przeprowadzić w obu domach remont i że to ma stać się jeszcze w tym roku.

Stosunek bronowiczian do obu rodzin – Tetmajerów i Rydlów – był i jest pełen życzliwości i oddania. Nie można się temu dziwić, skoro byliśmy sąsiadami i niejednokrotnie krewnymi tamtejszych ludzi. Zresztą bronowiczanie zdają sobie doskonale sprawę z tego, jaką rolę odegrały we wzajemnym zbliżeniu się inteligencji i chłopów – małżeństwa Tetmajera i Rydla.

W starym pokoleniu pamięć o **Weselu** i związanych z nim osobach jest jeszcze żywa. Młode pokolenie widząc długie sznury zwiedzających i tłumne wycieczki do swojej wsi, która stała się legendą, odczuwa pewnego rodzaju dumę, która każe zachować im wdzięczną pamięć dla Wyspiańskiego, Tetmajera i Rydla. Nie ma zresztą dnia, żeby nie przyjeżdżały zewsząd wycieczki, a Rydlówka jako miejsce **Wesela** cieszy się szczególnym zainteresowaniem.

Bronowice, jak powiedziałam, przestały istnieć w swojej dawnej formie. Przerzedziły się również szeregi tych, którzy byli pierwowzorami postaci z **Wesela**. W r. 1939 żyło jeszcze wielu, ale od tego czasu śmierć zbierała swoje obfite żniwo.

Zmarła więc w r. 1954 Gospodyni – moja matka. Deportowana w 1940 r. ze wschodniej Małopolski do ZSSR, spędziła na trudach tułaczki siedem lat, by potem poprzez Persję i Indie, szlakiem wywiezionych i oswobodzonych z Rosji, wrócić do swoich Bronowic. Zdołała też uratować swój krakowski strój, który nosiła wiernie aż do śmierci i w nim została pochowana.

Cudem uratowana w czasie okupacji niemieckiej przed aresztowaniem i śmiercią w obozie koncentracyjnym Rachela – Józefa Singerówna – zmarła w roku 1955. Nie była już zresztą moją szosową wyznaczką, gdyż jeszcze na długo przed pierwszą wojną światową, kiedy ją Rydel – który był głęboko religijny – namawiał do przyjęcia chrztu, zapowiedziała, że uczyni to "z chwilą odzyskania przez Polskę niepodległości". Tak też postąpiła chociaż Rydel już wtedy nie żył, nie doczekawszy się wolnej Polski. Singerówna była zawsze gorącą patriotką, bardzo przywiązaną do Bronowic i bliską przyjaciółką nas wszystkich.

W roku 1944 zginęła zamordowana przez Niemców Maryna, z domu Pareńska, zamężna za profesorem Grekiem ze Lwowa.

Stryj mój – Poeta z **Wesela** – Kazimierz Przerwa-Tetmajer zmarł w styczniu 1940 r. w Warszawie.

Losy Zosi, również z domu Pareńskiej, żony Boya-Zeleńskiego nie są mi znane. A ostatnio doszła mnie wiadomość o śmierci drużby Jaśka (Mikołajczyka, zwanego Chowańcem), którego wyjeżdżając zostawiłam wśród żywych uczestników **Wesela**.

A kto żyje z osób dramatu Wyspiańskiego?

Drugi drużba Kasper, który nosi nazwisko Czepiec, więc to samo co wójt zmarły na wiele lat przed drugą wojną światową. Kasper, cho-

ciaż już staruszek, nie stracił animuszu ("Co ta o to, druhny som – jeseśmy nie lada jacy"), lubi koloryzując opowiadać o weselu Rydla.

Żyje i mieszka w Krakowie Haneczka Rydlówna – siostra Lucjana.

Żyje w Bronowicach Kuba, ten sam, który pierwszy zobaczył Wernyhorę (Jakiś pon, jakiś pon – zsiadajom z siwka w podwórzu, koń ogromiec... A pon musi wielgi być; – ubiory na nim czerwone – siwa broda a lira u siódła...)

Wreszcie dochodzi do tego nielicznego grona i niżej podpisana. Na swoje usprawiedliwienie mam to, że byłam najmłodszą postacią **Wesela**.

Nie istnieją moje stare Bronowice, odeszli i odchodzą ludzie **Wesela**. Niebawem zostanie tylko legenda i dzieło poety, aby raz jeszcze potwierdziło się, że to co umarło w życiu, pozostanie w pieśni.

(Z książki "Wyspiański żywy", wydanej w 1957 roku.)

Jadwiga Tetmajer-Naimska

OD REDAKCJI: Jadwiga Tetmajer-Naimska zmarła w 1957 roku w Londynie, gdzie mieszkał jej syn, Michał Naimski, architekt, w czasie II wojny światowej żołnierz II Korpusu gen. Władysława Andersa.

BEZ TYTUŁU

Bieda gniołła artystę. Życzliwi wydrapali od jakiegoś kołtuna* kilkadziesiąt reńskich, wmówili w niego, iż powinien się portretować u Wyspiańskiego, zanieśli malarzowi pieniądze i zapowiedzieli przybycie kołtuna. Wyspiański chowa pieniądze do szuflady stolika, ściga pasek kamizelki i czeka. Zjawia się kołtun. Wyspiański ogląda kołtuna od stóp do głowy i milczy. Kołtun siada. Wyspiański obchodzi kołtuna dokolusienką i milczy. Kołtun, zdzi-

wiony i zaniepokojony, otwiera buzię; więc jakże z tym portretem? Wyspiański wyjmując mamonę z szuflady, wtyka do garści kołtunowi i nareszcie przemawia; – Nie widzę powodu, dla którego byś się pan miał portretować... Tableau! (...)

Feliks Jasieński

Feliks Jasieński. Bez tytułu. „Miesięcznik Literacki i Artystyczny”, nr. 4, 1911

* **Kołtun** – z ironią, pogardliwie o człowieku zacofanym, ograniczonym, mającym wąskie horyzonty umysłowe

PO POGRZEBIE WYSPIAŃSKIEGO (Wyjątek z albumu SZTUKA POLSKA, 1904)

Chyba tylko niewielu, bardzo niewielu spośród tych, którzy z wieńcami i pochodniami odprowadzali niedawno na Skałkę zwłoki Stanisława Wyspiańskiego zdawało sobie sprawę, że z tym wielkim poetą straciliśmy zarazem wielkiego malarza, jednego z największych w ogóle artystów doby współczesnej. Wszakże jeśli poeta-dramaturg rozumiany jest mało,



Maria z dziećmi (bez korony), 1904.

a ceniony przez ogromną większość jedynie za to, iż jego poezja przy wszystkich rzekomych niejasnościach i dziwactwach, mówi nam jednakże – chociaż co innego zgoła! – o tym samym, co poezja naszych romantycznych wieszczów; jeśli teatr Wyspiańskiego dotąd przemawia nie swoim wysokim i potężnym artyzmem, ale przede wszystkim jak najpowierzchniej pojmowaną treścią narodową, dla której mu się jego nowość i oryginalność „przebacza” – to cóż mówić o dziele artysty-plastyka w społeczeństwie, które w sztuce wciąż jeszcze widzi tylko malowaną historię czy literaturę?

Uderzmy się w piersi. Największemu czasów naszych malarzowi-dekuratorowi własna ojczyzna nie dała pola do wypowiedzenia się! Projektowane witraże wawelskie, z których trzy zaledwie istnieją, i to tylko jako kartony, pozostały nieziszczonym marzeniem – jednym z najpiękniejszych i najśmielszych sztuki nowoczesnej. Polichromia Franciszkanów widnieje dziś zeszpecona ohydnie późniejszymi uzupełnieniami innych. Wstyd powiedzieć nawet wtedy, gdy artysta pracę swą ofiarowywał darmo – rodzinne miasto odmówiło opłacenia minimalnych kosztów materiału i robotnika!... Idźcie do krakowskiego „Domu Lekarskiego” udekorowanego przez Wyspiańskiego, dzięki zabiegom przyjaciela. Tam zobaczycie, jak w tych szczupłych ramach, z ciasnotą miejsca walcząc, boleśnie pręży się jego dekoracyjny geniusz, stęskniony za wielkim rozmachem, za wielkimi przestrzeniami okien, ścian, sklepień... Tam rozumiecie także, dlaczego w tych warunkach malarska twórczość Wyspiańskiego, jak niegdyś rzeźbiarskie dzieło Michała Anioła, pozostać musiała – fragmentem.

Operując przede wszystkim linią, malarstwo to zawsze jest monumentalne we formie, dramatyczne w treści i to zarówno w olbrzym

mich witrażach jak i w drobnej ilustracji czy ornamencie książkowym. Jest zawsze sztuką dekoracyjną i to w sensie najwyższym, architektonicznym. Konieczność historyczna pchająca żywiołowo sztukę dzisiejszą ku dekoracji, więc pośrednio ku architekturze, ta konieczność wołająca coraz głośniejsze o złamanie fatalnej supremacji obrazu, abstrakcyjnego dzieła sztuki w ogóle – w Wyspiańskim znalazła po dziś dzień swój wyraz kto wie czy nie najświetniejszy, niewątpliwie najpełniejszy. Z nim nie tylko sztuka nasza występuje jako spadkobierczyni całokształtu uniwersalnej tradycji artystycznej, ale on jedyny spośród reprezentantów wstępuje od razu w przednie szeregi szukających zagubionego „Złotego Rogu” sztuki, któremu na imię styl. To co w tym kierunku na polu natchnionej i nieograniczonej, a nie wyspekulowanej, a stąd z natury fragmentarnej dekoracji, zrealizował twórca „Spętanego Słońca” (system Kopernika), ma, mieć będzie znaczenie europejskie. Za lat dziesięć czy sto, mniejsza o to, potwierdzi to historia ewolucja sztuki nowożytnej.

Żałoba współczesności za odrodzeniem architektury, za powrotem do twórczości masywnej takiego antyku czy gotyku, za sztuką ogarniającą całokształt życia, bo wypływająca z głębi całej ludzkości wspólnych uczuć metafizycznych, więc w najszerszym słowa tego znaczeniu religijnych, ta żałoba u tyłu instynktem tylko będąca – u Wyspiańskiego była świadomością i czynem. Jako dowód świadomości niech posłuży fakt, że gdy w swoim czasie Wyspiański, jedyny prawdziwy od czasów prymitywów malarz religijny obejmuje w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych specjalnie dla siebie kreowaną szkołę, wyraźnie obejmuje ją jako „szkołę malarstwa religijnego i dekoracyjnego”. I to bynajmniej nie tylko dla tej zewnętrznej przyczyny, że dziś znowu kościoły przede wszystkim dekoratorów potrzebują!... Prometejskie marzenie o stylu, zrodzone pod koniec dziewiętnastego wieku, ziści się kiedy? Jeśli sztuka nie ma skończyć w bezdusznym wirtuozostwie i stracić równocześnie



Maria Apokaliptyczna, projekt polichromii dla kościoła Franciszkanów w Krakowie (fragment), 1895/1896.

reszty swej społecznej konieczności – wierzymy, iż ziścić się ono musi prędzej czy później. A wtedy jeśli historia tego przyszłego odrodzenia, szukając jego świtów, liczyć się będzie musiała obok innych dawnych i z wczorajszą zaledwie sztuką polską, stanie się to – przez Stanisława Wyspiańskiego. Sztuka tego Polaka wnosi pierwiastki wzbogacające pierwiastki kultury artystycznej całej ludzkości.

Adam Łada Cybulski

PROTOTYP WIARUSA Z „WARSZAWIANKI”

(Wyjątek z książki „Upadły Anioł” Władysława Bodnickiego)

(Wyspiański) wyciąga poniechaną **Warszawiankę** i pisze ją dalej. Z pamięci Stanisława wyłania się taka oto scena. Miał wtedy chyba sześć lat, bo matka jeszcze żyła. Była zima, święta Bożego Narodzenia. W czasie, gdy cała rodzina, składająca się z ponad piętnastu osób, siedziała przy stole, nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł ubłocony, zachlapany, oprószony śniegiem starzec. Zatrzymał się przy samych drzwiach i powiódł wzrokiem po wszystkich. Nikt nie powiedział ani słowa. I nagle w tej ciszy usłyszeli niski, zachrypły głos:

– Nie poznajecie mnie?

Przybysz uczynił kilka kroków ku zebranym, zwracając się do każdego po kolei:

– Nie poznajesz mnie, Józefo?

– Nie poznajesz mnie, Leontyno?

– Nie poznajesz mnie, Teodoro?

– Nie poznajesz mnie, Joaniu?

– Nie poznajesz mnie, Kaziu?

A potem zwrócił się do babki:

– Nawet ty mnie nie poznajesz? To ja, Adam.

Nikt mu nie odpowiedział. I w tej strasznej dławiącej ciszy dał się słyszeć wewnętrzny szloch przybyłego. Odwrócił się i ledwo trzymając się na nogach, zrobił parę kroków w kierunku drzwi. Wyszedł.

Dopiero teraz rodzinie rozwiązały się języki:

– Więc on... żyje!

– Jak okropnie wygląda.

– Co my z nim zrobimy?

Ale wuj Adam, powstaniec z 1863 roku, sybirak, już po raz drugi nie zjawił się w domu matki ani żadnego z rodzeństwa. W parę dni później ciotka Leontyna Parvi wpadła do nich zdenerwowana w najwyższym stopniu, z policzkami wypieków na policzkach, wołając już od progu:

– Marianno! Marianno! Byłam w Mariackim na nabożeństwie i wyobraź sobie, w kruchcie stoi i wyciąga ręce Adam.

– O Boże – jęknęła matka.

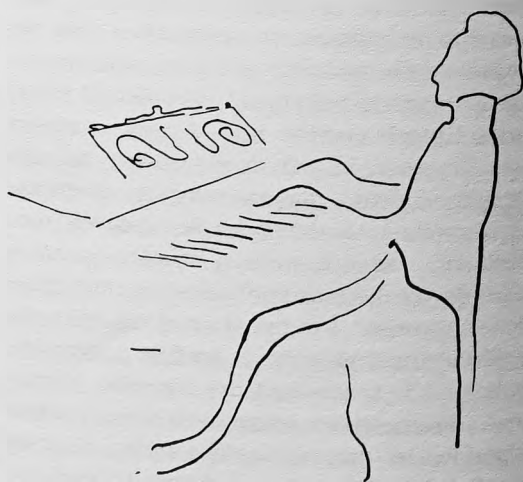
– Co za wstyd! Jak my będziemy wyglądali! Wszyscy nas wezmą na języki.

– No, ale kto z nas może go wziąć do siebie? Pomóc mu? Przecież widać było, że on nie jest zdatny do żadnej pracy...

– No, ja w każdym razie nie! – zastrzegła się z miejsca ciotka.

Po niej powtórzyło to samo pięć pozostałych sióstr, brat oraz matka. I Adam Rogowski, stary, zniszczony powstaniec, sybirak, musiał pójść na żebrzy.

Stanisław po tylu latach pamięta dreszcz, jaki go przeszedł na widok wujka Adama, dreszcz, który potęgował się, gdy milczeli wszyscy i nikt nie odpowiedział na zwrócone do siebie pytanie. Dreszcz, który powtarza się zawsze na widok każdego żebraka. Teraz, wiedziony instynktem dramaturga, przy świecy, posługując się gęsim piórem, wprowadza tę postać niezapomnianą – Starego Wiarusa, do **Warszawianki**, pewny wrażenia, jakie wywoła. Spłaca zobowiązania całej rodziny w stosunku do wuja Adama, unieśmiertelnia go.



S. Wyspiański – Karykatura Chopina. Tusz. 1901.

SŁYNNE CYTATY Z „WESELA”, KTÓRE WESZŁY DO JĘZYKA CODZIENNEGO

„Cóż tam, panie w polityce?
Chirycy trzymają się mocno!”
Czepiec, akt I sc. 1

„Niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciszna,
byle polska wieś spokojna”.
Dziennikarz, akt I sc. 1

„Wyście sobie, a my sobie,
Każden sobie rzepkę skrobie”.
Radczyni, akt I, sc. 4

„Ano chcecieś, masz wesele”.
Panna Młoda, akt I sc. 9

„Przez pół drwico, przez pół serio
bawi się pan galanterią”.
Maryna, akt I sc. 10

„Pan poeta, pan poeta”.
Maryna, akt I sc. 10

Trza być w butach na weselu”.
Panna Młoda, akt I sc. 12

„Słucham – co to za wymowa?
Słowa, słowa, słowa, słowa”.
Poeta, Maryna, akt I sc. 15

„tu interes – a tu serce”.
Żyd, akt I sc. 18

„Topi się, kto bierze żonę”.
Radczyni, akt I, sc. 22

„Ach, pan gada, gada, gada”.
Radczyni, akt I, sc. 22

„... jakaś historia wesola,
a ogromnie przez to smutna”.
Gospodarz, akt I sc. 24

„... a tu pospolitość skrzeczy”.
Poeta, akt I sc. 24

„... chłop potęgą jest i basta”.
Gospodarz, akt I sc. 24

„... nie polezie orzeł w gówna”.
Czepiec, akt I sc. 25

„... a jak będę zakochana
przyszlę panu list i klucz.

A włóż się poezjo, włóż”.
Rachel, Poeta, akt I sc. 36

„Ubrałem się, w com ta miał”,
Chochół, akt II sc. 3

„Co się komu w duszy gra,
co kto w swoich widzi snach”.
Chochół, akt II sc. 3

„Kto mnie wołał, czego chciał”.
Chochół, akt II sc. 3

„... ale Świętości nie szargać,
bo trza, żeby święte były”.
Stańczyk, akt II sc. 7

„... masz tu kaduceus polski,
mąć nim wodę, mąć”.
Stańczyk, akt II sc. 7

„Polska to jest wielka rzecz”.
Poeta, akt II sc. 10

„... Chwila dziwnie osobliwa”.
Gospodarz, akt II sc. 24

„Chopin gdyby jeszcze żył toby pił”.
Nos, akt III sc. 2

„Straśnie polskie robił miny”.
Kuba, akt III sc. 9

„Mało szkoda, krótki żal”.
Panna Młoda, akt III sc. 14

„I cóż za tako nauka?
Serce –! –?
A to Polska właśnie”.
Panna Młoda, Poeta, akt III sc. 16

„... Wyteżać, wyteżać słuch”.
Gospodarz, akt III sc. 32

„Ja muzykę zacznę sam,
tego gram, tego gram”.
Chochół, akt III sc. 37

„Miałeś, chamie złoty róg,
miałeś, chamie, czapkę z piór
... Ostał ci się łoś sznur”.
Chochół, akt III sc. 37

(Z książki „O Weselu”)

WYBÓR POEZJI WYSPIAŃSKIEGO

Hej, las rymanowski za mgłą

Hej, las rymanowski za mgłą,
a mnie dzisiaj jechać do Krakowa

czemuż mi to oczy zaszyły łzą,
czemuż słońce za chmury się chowa?
Hej, gospodarz myje powóz na drogę,
spakowane koszyka już stoją,
jeno rozpierzchtych myśli sprząc nie mogę
ni w podróżny tobołek związać żalność moją.
Jeden mi się podobał ten las, jako ściana
stał przede mną posepny, dumny, tajemniczy,
była weń uroczystość set-letnia chowana,
milczał, a mnie zdawało się, że pieśnią krzyczy.
Że tam stały w stal zbroić rycerze zakute,
ślepce, króle i giermki, i lśni, i dziady,
że książ Kiejstut, gdy swoją poimał Birutę,
tak mnogie może wodził w orszaku gromady.
Czemuż stoją i patrzą, i za mną się wleką,
chór tajemny, ponury, przeszłości przeklętej,
czego chcą -?! - Boże - czegoż łzy po twarzy cieką -
ja nie rozumiem ich - nie jestem święty.
Bądźcie zdrowe, przeszłości uroczyste cienie,
wszak żywym jest świat żywy, a Sztuką świat myśli
O książ, i zbroje roty - - to było marzenie - -

Tak wszelką wielkość duszy cenzor mały skryśli.
Rymanów, dnia 24 sierpnia 1901



Wierszyk wakacyjny

(Do Leona Stępowskiego)

I cóż, kochany Panie Leonie,
czy byłeś Pan już w lesie?
Czyś widział, jak się pasą konie?
słyszales, jak gęś drze się?

Po stawie jak pływają kaczki,
i zboże jak chwieje się,
modre bławaty, krasne maczki,
puch jak się z wichrem niesie?

Czyliś oddychał już jedliną,
pod sosną czyliś dumał.
czyliś zapoznał się z gadziną
i z wierzbą się pokumał?

Czyś dopadł gdzieś, jak sroka skrzeczy,
w oborze bydło ryczy? -
czyś znalazł wszystkich kopę rzeczy,
które mieć dusza życzy?

Czyś widział pawia na ogrodzie,
pod chatą dzieci płowe?
czyś pochylony stał ku wodzie
na fale patrząc nowe?

Na fale patrząc, jak kołują,
gdy wodne muchy kroczą,
jak żaby na się nawołują,
stąpisz - a w topiel skoczą?

Czyliś odnalazł w leśnej głuszy
tych świerków kilkunastu,
ten czar, co Polskę budzi w duszy?
czy tęsknisz już ku miastu?

Czyś się przypatrzył na obłoki,
jak płyną wiecznie świeże?
czyś już jest młodszy o te roky,
które ci smutek bierze?

Czy już czujesz odmłodzony,
jak chłopiec, jak młodzieniec?
obok żywiołów, dzieci, żony
czujesz się pan jak jeniec?

Czyliś odzyskał już swobodę
i myśl, tę myśl pogodną,
i chęć tych dążeń, co są młode,
bo dusza tych jest głodną?

Czyli, gdyś w lesie leżał na krzewach,
czy ścieżką kiedyś chodził.
czyś poznał elfy po ich śpiewach,
bóg leśny czy cię zwodził?

A gdyś to wszystko już przeczytał,
gdyś wszysiko już zrozumiał,
to rozważ, żem Cię listem witał,
jak myślę, jakim umiał.

Kraków, lipiec 1903

Chcę, żeby w letni dzień...

(Z „Wyzwolenia”)

Chcę, żeby w letni dzień,
w upalny letni dzień
przede mną zżęto żytni łan,
dzwoniących sierpów słyszeć szmer
i świerszczów szept, i szum,
i żeby w oczach mych
koszono kąkol w snopie zbóż.
Chcę widzieć, słyszeć w skwarnej dzień
czas kosby dobrych ziół i ztych
i jak od płowych zżętych pól
ptactwo podnosi się na żer.

*

Chcę patrzeć, słyszeć, jaki gwar
zielonych, złotych much;

chcę widzieć, słyszeć, tężyć słuch,
jak z kwiatów spada kwietny puch,
jak lęk i groza kosi łan,
wśród ciszy pól i gór,
w słonecznym blasku złotych chmur,
na chleb na przyszyły rok.
Chcę patrzeć, patrzeć, tężyć wzrok...
i potraćcać mogiłę co krok.

*

Chcę pójść w zaciszny, gęsty bór
za skłony sinych gór
i patrzeć po konarach drzew;
od których, z jakich stron
słonecznych żarów wionie wiew,
jak krąży w drzewach żywny sok...
i które padną za rok...
i że niczyich rąk nie zbroczy krew.

Zbigniew Chatko

PORTRET OJCZYZNY

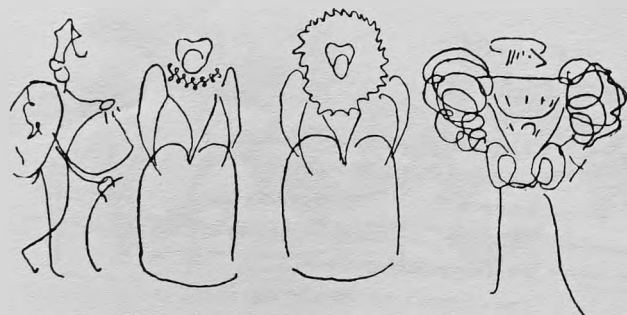
Wziąć na paletę siwy obłok
i Wisłę szarą, Wisłę dobrą,
i wawelskiego zamku kontur
i nut wierzbowych garstkę pożycz
i oto tworzy się impromptu
snów,
pawich piór,
chocholiich wiechci
i triumfalnych, złotych zorzy.

A potem wszystko się pomieści
w bielonej sino, chłopskiej sieni,
w domu od mgieł ojczystych szarym,
w słomianej, szeleszczącej ramie,
i będzie śpiewał polny kamień
mową marmurów od Carrary,
i w tej bielonej chłopskiej sieni
życie z dawnością się pozeni
i stanie czas,
zastygnie czas,
i greckim chórem zagrmi las,
siermiężny wróci Herostrates,
wygnany z obojętnych katedr
za swoje życie ponad stan,
za swoją miłość ponad stan -
wróci
baśniowy,
kolorowy,
wawelski
pan.

A my mu pokłon,
niski pokłon,
jego chatupom rozświeconym
i weselnikom roztańczonym
i witrażowym sennym oknom
i zakrzepłym z ran wiarusom -
my jemu pokłon,
całą duszą,
nie zaś czapkę z pawich piór.

Ostat nam się jeno sznur,
jeno kształt zbutwiałych ram;
"Polska, swoi, własne tzy,
własne trwogi, zbrodnie, sny,
własne brudy, podłość, kłam".
I jakże teraz w błazeńskiej szacie,
przy tej rozświeconej chacie,
zbrojni w błazeńską laskę,
w narodowy kaduceusz
spowity bielą i amaranthem,
błogostawimy straconemu dziełu?
Tragediante?

Comediante?
I jakże kłaść nam na palecie
zieleni stolików, złocistość wiech,
popiół pokuty, palącą krew,
i śmiech i tzy i ból i grzech?
Ach - bo to wszystko Polska przecie.



Karykatury. Od lewej: Ks. Józef Poniatowski,
Katarzyna Medycejska, Królowa Anglii Elżbieta I,
Franciszek I, cesarz austriacki. Tusz. 1890.

BIBLIOGRAFIA

Almanach Polonii, 1987. Warszawa: Interpress, 1986. (strony 364-67 – wiersze).

Bodnicki, Władysław. **Upadły anioł.** Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1970, 262 strony.

Boska, Anna (red.). **Wesele. O Wesele.** (W książce znajduje się pełny tekst **Wesela** Stanisława Wyspiańskiego oraz artykuły o **Weselu** różnych autorów pod redakcją Anny Boskiej.). Warszawa: Wydawnictwo Phillip Wilson, 1998, 344 strony.

Brandstaetter, Roman. **Ja jestem Żyd z „Wesela”.** Kraków: Wydawnictwo Baran i Suszyński, 1995, 66 stron.

Jasieński, Feliks i Adam Łada Cybulski. **Sztuka polska – album. Pięćdziesiąt reprodukcji najwybitniejszych przedstawicieli malarstwa polskiego.** Łwów: H. Altenberg. Wydanie II. Drukarnia W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie, 1904.

Kępiński, Zdzisław. **Stanisław Wyspiański.** Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1984, 227 stron.

Natanson, Wojciech. **Stanisław Wyspiański; próba nowego spojrzenia.** Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1965, 243 strony.

Nelker, Halina. **Wyspiański.** Warszawa: Arkady 1959. (album, bez paginacji).

Płoszewski, Leon zebrał, opracował i komentarzem opatrzył. **Wyspiański w oczach współczesnych.** Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1971.

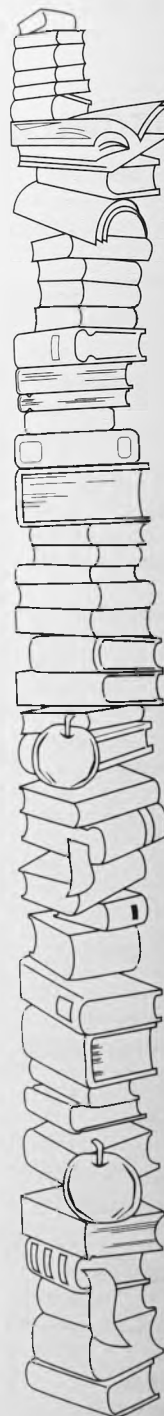
Zimmer, Szczepan K. **Stanisław Wyspiański: szkic biograficzny.** Essen, Niemiecka Republika Związkowa: Dr Leopold Sanicki, 1957, 54 strony.

Zimmer, Szczepan K. **Stanisław Wyspiański; biographical sketch.** Essen, West Germany: Dr. Leopold Sanicki, 1959, 92 strony.

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. **Wyspiański żywy.** Londyn: B. Świdorski, 1957, 230 stron.

Wyspiański, Stanisław. **Dramaty.** Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1955, 855 stron.

OD REDAKCJI: W bibliotekach i księgarniach można znaleźć różne wydania poszczególnych dramatów Wyspiańskiego, głównie jest to **Wesele, Warszawianka, Wyzwolenie, Noc Listopadowa.** Podane w tej bibliografii **DRAMATY** zawierają wszystkie sztuki Wyspiańskiego, dlatego nie podajemy poszczególnych tytułów.



POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.
ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

6005 W. Irving Park Rd., Chicago, IL 60634

Tel./Fax 773-777-7150

CENNIK PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH

Obowiązuje od 1 września 2001

Zamówienia kierować na powyższy adres. Zwrotów nie przyjmujemy.

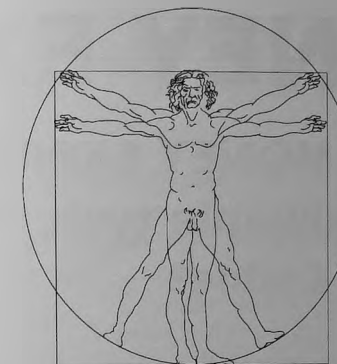
Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$4.25

Tel. domowy kolportera: 1-773-772-3168

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
PRZEDSZKOLE	A. Bojakowska	Zeszyt trzylatka	3.50
	A. Bojakowska	Zeszyt czterolatka	3.50
	A. Bojakowska	Zeszyt pięcioletka	3.50
	Ł. Grodzicka	ABC sześciolatka cz. I	
		Przygotowanie do czytania	4.00
		ABC sześciolatka cz. II	
		Przygotowanie do pisania cz. I, cz. II (każda)	4.00
		Przewodnik metodyczny do ABC sześciolatka	cena do ustalenia
		Pomoce demonstracyjne dla nauczyciela (Poznaję litery)	cena do ustalenia
		Pomoce demonstracyjne dla nauczyciela (Przygotowanie do pisania)	cena do ustalenia
KLASA I	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Cyferki	3.00
	H. Freń	Zeszyt sześciolatka. Literki	3.00
	Tokarczykowie	Piszę litery od A do Z	3.00
	Falski	Elementarz	10.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Nowe ćwiczenia elementarzowe do Elementarza	
		Falskiego: Zeszyt I, Zeszyt II (każdy)	9.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Jak pracować z Elementarzem metodą Falskiego	6.00
	Zrzeszenie	Zeszyt do klasy I, II, III	0.75
	Lektury: Tuwim	ABC - alfabet ruchomy	1.00
		Lokomotywa	3.00
KLASA II	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. II	2.00
	Dobrowolska	Moja pierwsza czytanka	5.00
	Łukasik	Moje pierwsze ćwiczenia	4.00
	Łukasik	Scenariusze lekcji j. polskiego do w/w podręczników	
		(poradnik metodyczny dla nauczyciela i ucznia)	4.00
KLASA III	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Z uśmiechem i słońcem - czytanka	16.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii	
		(ćwiczenia do Z uśmiechem i słońcem)	12.50
	Podowska (Zrzeszenie)	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, czytanka dla kl. III	6.50
	Kowaliszyn	Krajobraz z uśmiechem, ćwiczenia z j. polskiego	
		zeszyt 1, zeszyt 2 (każdy)	3.00
	Jasińska	Przewodnik metodyczny do Krajobrazu z uśmiechem	6.00
	Konopnicka	Na jagody	4.00
	Pawlusiewicz (Zrzeszenie)	Pory roku. Polskie tradycje	10.00
Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.			

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
KLASA IV	Kowalczevska	Język polski dla kl. IV i V	5.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat, czytanka dla kl. IV	9.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat, zeszyt ćwiczeń kl. IV	5.50
	Dobrowolska-Chlebowska	Przewodnik dla nauczyciela, kl. IV	6.00
	Lektury: Duszyńska	Cudaczek wyśmiewaczek	5.00
KLASA V	Ziółkowska (Zrzeszenie)	Ukochany kraj - Czytanka dla kl. V	6.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat. Czytanka dla kl. V	9.00
	Dobrowolska	Jutro pójdę w świat. Zeszyt ćwiczeń dla kl. V	5.50
	Chlebowska	Przewodnik dla nauczyciela, kl. V	6.00
	Marciniak	Historia Polski dla Piotra (od kl. V-VIII)	15.00
	PWN	Ortograficzny słownik ucznia	11.00
	Lektury: Prus	Katarynka	3.00
KLASA VI	Wnorowska (Zrzeszenie)	Czytanka dla kl. VI	10.00
	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII	
		Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne	5.00
		Słowa i świat - Czytanka	8.00
	Nagajowa	Słowa i świat - Ćwiczenia	4.50
	Nagajowa	Jak uczyć języka polskiego, poradnik metodyczny	
		do Słowa za słowem, Słowa zwykłe i niezwykłe,	6.00
		oraz Słowa i świat	7.00
	Kędziołka	Geografia (do użytku w klasach VI - VIII)	7.00
	Licińska	Geografia (do użytku w klasach VI - VIII)	7.00
	Zając	Geografia Polski (do użytku w klasach VI - VIII)	7.00
	Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VI	6.00
	Lektury: Sienkiewicz	Janko muzykant	3.00
KLASA VII	Ziółkowska (Zrzeszenie)	Ziemia od innych droższa, czytanka	8.00
	Nagajowa	Świat w słowach i obrazach, czytanka (kl. I gimn.)	8.00
	Nagajowa	Język ojczysty, ćwiczenia do w/w czytanki	4.50
	Nagajowa	Jak uczyć języka polskiego w klasie I gimnazjum	6.00
		(według reformy w Polsce)	6.00
	Nawara (Zrzeszenie)	Ćwiczenia geograficzne dla kl. VII	2.00
	Lektury: Sienkiewicz	Komedia pomyłek	2.00
	Żeromski	Siłaczka	3.00
	Sienkiewicz	Latarnik	
		Świat w słowach i obrazach, czytanka (kl. II gimn.)	8.00
KLASA VIII	Bobinśki	Język ojczysty, ćwiczenia do w/w czytanki	4.50
	Orłowa-Synowiec	Jak uczyć języka polskiego w klasie II gimnazjum	6.00
	Orłowa-Synowiec	(według reformy w Polsce)	7.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli	7.00
	Zakrzewska (Zrzeszenie)	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	4.00
	Lektury: Lasocki	Wojtek spod Monte Casino	
GIMNAZJUM		Starożytność - Oświecenie	8.00
	Adamczyk	Romantyzm	8.00
	Makowski	Pozytywizm	8.00
	Bujnicki	Młoda Polska	8.00
	Weiss	Literatura polska lat 1918-1939	8.00
	Matuszewski	Literatura polska po 1939 roku	16.00
	Wroczyński	Literatura polska, klasa I, II, III (każda)	
	W. Mandecka		

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA	
Lektury szkoły średniej				
	- opracowania:	Od Starożytności do Oświecenia, Romantyzm, Pozytywizm, Młoda Polska, 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każdy)	6.00	
	- scenariusze	Scenariusz lekcji języka polskiego dla szkoły średniej: klasa I, II, III, IV (każdy)	6.00	
Lektury:	Kryda	Krajobraz poezji polskiej, antologia	7.00	
	Orzeszkowa	ABC	3.00	
	Orzeszkowa	Dobra pani	3.00	
	Prus	Katarynka	3.00	
	Prus	Antek	3.00	
	Prus	Z legend dawnego Egiptu	3.00	
	Konopnicka	Dym	3.00	
	Nałkowska	Medaliony	3.00	
	Kochanowski	Odprawa posłów greckich	3.00	
KLASY POLSKO- ANGIELSKIE	Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękka okładka)	7.50	
		Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50	
		Polska mowa, część I (6 kaset)	35.00	
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50	
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. II	1.50	
	(komiksy-comics)	Smok wawelski i królowa Wanda	2.00	
		O Popiele i myszach	2.00	
		O Piaście Kołodzieju	2.00	
POMOCE NAUKOWE	Mapy	Mapa Polski administracyjna, ścienna	30.00	
		Mapa Polski fizyczna, ścienna	30.00	
		Polska w okresie rozbiorów, ścienna	30.00	
		Mapa Europy, ścienna	30.00	
		Mapa. Story of Poland	3.50	
		Atlas geograficzny	7.00	
		Atlas historyczny	7.00	
	Zrzeszenie	Dziennik lekcyjny + Księga ocen	8.00	
		Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50	
		Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50	
		Świadectwo gimnazjum	0.50	
		Świadectwo ukończenia gimnazjum	0.50	
		Zaświadczenia dla przedszkoli	0.25	
		Tragedia Katyńska (video)		
		w języku polskim lub angielskim	25.00	
NAGRODY				
Klasa VIII i maturzyści				
		Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności (z dyskiem)	16.00	
		Cuda Polski – najpiękniejsze miejsca	16.00	



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia”*
Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne uzdrawiające siły istniejące w każdym z nas, poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczanie pacjentów, że oni sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaże, naprapatię, homeopatię i Reiki. Wieleletnie doświadczenie potrafiło nam w doborze odpowiedniej metody leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelnny lekarz kliniki; wyznaje teorię badania kompleksowego pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 NORTH MILWAUKEE AVE, CHICAGO, ILLINOIS 60647
TEL. 773.631.9420

GODZINY OTWARCIA: Poniedziałek 10:00 – 7:00, Wtorek 2:00 – 7:00, Środa 10:00 – 7:00,
Czwartek 10:00 – 7:00, Piątek 2:00 – 7:00, Sobota 9:00 – 2:00

US MONEY EXPRESS

Wybierając US MONEY EXPRESS
spełniasz oczekiwania tych,
którzy liczą na Ciebie!



NEW JERSEY
MUNDEK POLISH
DELICATESSEN
600 W. St. Georges
Linden, NJ 07036
Tel. (908) 925-1495

1-773-774-8787

U.S. MONEY EXPRESS CO. posiada licencję na praktykę pieniężną wydawną przez władze stanów ILLINOIS, WISCONSIN, MICHIGAN, FLORYDA, NEW JERSEY I NEW YORK. Rozdanie tych stanów proszeń są O WĆZESNIEJSZY KONTAKT TELEFONICZNY (tel. 1-773-774-8787) z naszą firmą, w celu ustalenia, czy prawo danego stanu zezwala nam na przyjmowanie zleceń od osób zamieszkałych w tym stanie.
U.S. MONEY EXPRESS CO. is licensed by an international money transmitter by the licensing authorities of the following states: Illinois, Wisconsin, Michigan, Florida, New Jersey, New York